„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 24-31st December 1955. Price 1/9 ($0.25)

ORZEŁ BIAŁY

Zwyciężymy

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 24/31 GRUDNIA 1955 R. NR. 52/53 (703/4)

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku

CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM i WSZYSTKIM POLAKOM

życzy

REDAKCJA I WYDAWNICTWO „ORŁA BIAŁEGO"

W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM:

Herminia Naglerowa — Dzień Kazimierza Sowińskiego
Kazimierz Sowiński — Odpowiedź
Zygmunt Kaczmarek — Rok 1955 w sporcie
Zdzisław Stahl — Na początku i w połowie stulecia
„Civis" — Bloki wyborcze we Francji
Zygmunt Szadkowski — Warszawa w oczach cudzoziemców
Jerzy Iwanowski — „Stanisław"
Jan Tokarski — Rocznica Jasnogórska
Jan Andrzej Olszewski — 125. Rocznica Nocy Listopadowej
Paweł Hęciak — Kłusownictwo zbiórkowe
Jan Fryling — Gawędy o Lwowie
Janusz Kowalewski — „Repatriant" Kowalik
S. Klinga — Powrót komuno-wojażerów
KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA Z 11 NAGRODAMI

Następny numer „Orła Białego" ukaże się z datą 7 stycznia 1956 r.

ŻYCZENIA
Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych

Generalny Inspektor S. Z., Gen. Broni W. Anders, zwrócił się do Żołnierzy, Marynarzy i Lotników z następującymi życzeniami:

Drodzy Koledzy,

Zbliża się do końca jeszcze jeden rok naszego pobytu na obczyźnie. Dorocznym zwyczajem, zgodnie z naszą tradycją, zbierzemy się wszyscy przy stołach wigilijnych, by z szczerym wzruszeniem łączyć się myślami ze wszystkimi bliskimi — w Kraju i w wielu stronach świata wolnego.

Tradycja święta Narodzenia Pańskiego jest dla nas źródłem najgłębszej Wiary i Nadziei. Stojąc w obliczu i przeżywając w myśli wielką tajemnicę Boga Narodzonego — czekamy z całą ufnością na zwycięstwo Dobra nad Złem.

W tej wierze zwracam się do wszystkich Kolegów-Żołnierzy i ich Rodzin, składając serdeczne życzenia świąteczne. Wiem, jak bardzo trudy życia codziennego mogą czasem przesłonić najwyższe cele naszych działań i zamierzeń. Wiemy, że mamy za sobą już lata całe zawodów i płynącego stąd rozgoryczenia. Wiem jednak również, że niezłomny patriotyzm i wytrwała wola walki o wolność Polski są najgorętszymi myślami i uczuciami jakie przenikają wszystkich zebranych przy stołach polskich Wigilii.

Niewidocznie dla bardzo wielu dzieją się wielkie wydarzenia pod powierzchnią znanego nam wszystkim życia międzynarodowego i z kamienną logiką pogłębiają sprzeczności między światem wolności a światem niewoli. Jest to konflikt moralny i polityczny nie do załagodzenia.

Czasy, które są przed nami, w najbliższej czy nieco dalszej przyszłości, wymagać będą szczególnego hartu ducha i niesłabnącej woli do walki. Same słowa już nie wystarczą, gdy nastąpi rachunek naszych żywych sił, jako tej części narodu polskiego, która stanąć musi w pierwszej linii zmagań o przywrócenie Polsce wolności. W dniu święta Bożego Narodzenia prosić będziemy Boga, aby przybliżył chwilę kiedy nad Polską zabłyśnie światło Niepodległości, za którą tylu już naszych najlepszych Kolegów oddało życie.

Gen. Władysław Anders

Londyn, w grudniu 1955.

ARCYB. GAWLINA NA FUNDUSZ OBRONY SPRAWY POLSKIEJ

Z Komisji Głównej Skarbu Narodowego dowiadujemy się, że J. E. Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Uchodźstwa Polskiego, przesłał na ręce Gen. W. Andersa dolarów 20 na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej, zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

NARODZINY BOGA W HISTORII

W CICHY wieczór wigilijny, skupieni w gronach rodzinnych około przystrojonego i żarzącego się światłem drzewka, wpatrzeni w symboliczną szopkę, śpiewać będziemy wzruszające kolędy, opiewające jedyny, największy cud w dziejach świata, najdonioślejsze wydarzenie w Historii: **„A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami".**

Może jak nigdy odczuwamy obecnie związek istniejący między naszym własnym, indywidualnym życiem i losem całej ludzkości; powikłanie swoich, najbardziej osobistych spraw z wydarzeniami światowymi; tę prawdę socjologiczną, że życie człowieka jest życiem społecznym, a los każdego z nas jest ściśle związany z losem całej ludzkości. Wyczuwamy dokładnie, że Historia to nie jest coś, co się dzieje poza nami, czy obok nas, ale jest to kompleks powiązanych ze sobą wydarzeń, w których każdy z nas bierze udział i z którymi każdego z nas sprawy są jak najściślej związane.

Boże Narodzenie to fakt historyczny. W każdym podręczniku historii czytamy że za panowania cesarza rzymskiego Augusta, w maleńkiej mieścinie judejskiej, w Betleem, przyszedł na świat Jezus z Nazaretu.

Święty Jan w swej Ewangelii, przedstawiając to wydarzenie od strony filozoficzno-religijnej, ujmuje je w jednym zdaniu: **„A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami"** (Jan I. 14). „Słowo" to druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn Ojca Przedwiecznego, przed czasem i poza kategorią czasu narodzony z Ojca odwieczny Bóg, który w czasie stał się człowiekiem, zrodzonym z człowieka, z Najświętszej Dziewicy i „mieszkał między nami".

Ale jest też prawdą o znaczeniu historycznym, że Słowo nie tylko mieszkało między nami kiedyś, przez 33 (czy 37) lat, w zaraniu dziejów naszej ery, dając jej początek, lecz że zamieszkało wśród nas na stałe, na zawsze, do końca świata. Bo chociaż Chrystus Osobowy, spełniwszy przez ofiarę krzyżową swe posłannictwo Odkupienia człowieka i pouczenia go o celu i dostojeństwie życia, opuścił ziemię i wrócił do Ojca. Wniebowstąpił, to jednak Chrystus Mistyczny pozostał na ziemi na stałe, łącząc swe życie z życiem człowieka. Dlatego też dla ludzi wierzących historia świata jest w swej istocie dziejami działalności Chrystusa w świecie.

Stąd historia świata ma swoje kulisy; są to kulisy ciekawsze i bardziej tajemnicze, niż się to na pozór wydaje. Kto tych kulis nie wyczuwa, kto z ich istnienia nie zdaje sobie sprawy, ten z historii świata niewiele rozumie, a w wydarzeniach dziejowych widzi tylko nielogiczne następstwo bezmyślnych faktów. Co więcej dla takiego człowieka samo życie jest jakąś komedią, a raczej tragedią bez sensu, jakimś strasznym i okrutnym absurdem.

A tymczasem historia świata ma więcej sensu, niż widzą to ateusze. Osoba Chrystusa Pana, łącząc w sobie na wieki, na zawsze, naturę boską z naturą ludzką, człowieczeństwo z boskością, jest symbolem i obrazem połączenia, również na wieki i na zawsze, życia rodzaju ludzkiego z życiem Bożym, stworzenia ze Stwórcą, nas z Bogiem, losu człowieka z losem Boga.

Przez Wcielenie Bóg wszedł w dzieje człowieka, wplątał się w historię ludzkości, która też odtąd — czy człowiek tego chce czy nie chce, czy się to komu podoba czy nie podoba — spełnia się z Jego udziałem. Bo Bóg nie tylko obserwuje świat, nie tylko się przygląda pobłażliwie temu co się na ziemi dzieje — jak człowiek przypatrujący sę spotkanemu w lesie mrowisku — lecz w tych ziemskich i ludzkich wydarzeniach bierze osobiście czynny udział, który nie jest tylko oddziaływaniem z zewnątrz.

Przez Wcielenie Bóg — w cichą noc wigilijną — zstąpił z Nieba na ziemię i włączył się w nurt spraw ludzkich, ale przez Wniebowstąpienie nie opuścił Bóg ziemi i człowieka całkowicie. Gdy sprawy ludzkie raz stały się sprawami Bożymi, takimi pozostają na wieki. Całkowicie obcy jest Bogu (mówiąc dzisiejszym językiem politycznym) tzw. izolacjonizm. Bóg bowiem wśród nas pozostał nie tylko przez swą naukę, którą nam dał i przez swój przykład życia, który nam wskazał, ale i przez swoją instytucję: Kościół katolicki. A przecież Kościół nie jest tylko organizacją Jego religii, ale jest też i Jego mistycznym Ciałem. Bóg żyje wśród nas i z nami. Wcielił się nie tylko w człowieka jako w jednostkę (Chrystus Osobowy), ale też „wcielił się" i w człowieka jako w społeczeństwo, jako w rodzaj ludzki (Corpus Misticum Christi).

Odtąd dzieje ludzkości nie są już tylko dziejami człowieczymi, ale też i dziejami Bożymi, dziejami cichego podboju świata przez chrześcijaństwo. W zgiełku przeróżnych, czysto ziemskich, doczesnych, przyrodzonych i ludzkich wydarzeń rozwija się wplątana nić istotnych dziejów świata, a chociaż nie zawsze przez wszystkich zauważana, chociaż przez wielu często celowo przemilczana i zaprzeczana, ona jest istotnym sensem, treścią i wartością spełniających się przeobrażeń.

Odtąd też Bóg przenika całe życie człowieka, dociera do każdej jego sprawy.

SĄ LUDZIE, którzy — jak ewangeliczni Gerezańczycy — chcieliby dojść do porozumienia z Panem Bogiem w sprawie ustalenia wzajemnej „sfery wpływów" na życie; „Ty, Panie Boże, rządź Niebem, a nam, ludziom, zostaw ziemię i jej sprawy. My nie będziemy się wtrącać w Twoje „strefy wpływów", za to Ty nie wtrącaj się do naszej". Przecież na tym polega istota deizmu anglosaskiego, na który dzisiaj Anglosasi bynajmniej nie mają monopolu.

A ileż to przykładów daje nam historia naiwnych prób władców tego świata „ułożenia się" z Kościołem co do sprawy tej „strefy wpływów". Stąd są ludzie, którzy ciągle mają naiwne pretensje do Kościoła, że ten „miesza się do polityki", „że nie pilnuje swoich spraw", że nie ogranicza swych zainteresowań wyłącznie do dziedziny religijnej. Cóż, i tu Bóg nie jest izolacjonistą. Puka do serca każdego człowieka, nikogo nie pytając o pozwolenie. Bóg nie uznaje dla siebie żadnej „strefy wpływów", bo Jego „strefą" jest cały wszechświat i cały człowiek. Niedarmo przecież Chrystus Pan jest „Królem królów i Panem panujących", niedarmo kupił cały świat za cenę swej Przenajświętszej Krwi.

W wigilię Bożego Narodzenia obchodzimy nie tylko pamiątkę przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, ale także przeżywamy tajemnicę, która stale się spełnia: tajemnicę narodzenia Boga w Historii. Przez Wcielenie Historia nabrała powagi, dostojeństwa, godności; odtąd w jej przebiegu zaangażowany jest autorytet Boga, gdyż On bierze w niej udział i On jest jej protagonistą. I to właśnie jest źródłem naszego optymizmu.

Ks. Michał Poradowski
Santiago de Chile

Cena egzemplarza powiększonego:

w W. Brytanii ...	1/9 sh.
w Austrii	2 Sch.
w Belgii	10 fr. b.
we Francji	60 fr. fr.
w Holandii	80 cent.
w Niemczech	80 Pf.
w Portugalii	4 esc.
w Szwecji	1.20 Koron
we Włoszech	80 lir.
w Brazylii	5 Cr.
w Australii	A2sh. 3d.
w Argentynie ...	
w Kanadzie	25 cent.
w Stanach Zjedn. ...	25 cent.
w Szwajcarii .. .	80 rp.

Ankieta wśród czytelników »Orła Białego«

Redakcja „Orła Białego" pragnie podziękować serdecznie czytelnikom za żywy oddźwięk, jaki wywołała rozesłana w miesiącu październiku ankieta — kwestionariusz. Załączona do części nakładu, względnie do korespondencji z abonamentami dała ponad dwieście pięćdziesiąt szczegółowych odpowiedzi oraz listów dodatkowych, które ciągle jeszcze napływają.

Opracowanie wyników ankiety jest obecnie na ukończeniu. Spostrzeżeniami podzielimy się z czytelnikami.

Już dziś pragniemy stwierdzić, że krytyki i sugestie, pokrywające większość zagadnień redakcyjnych, dały nam wyjątkowo bogaty materiał i posłużą za wskazówkę w dalszej pracy. Sądzimy też, że większość dezyderatów zdołamy urzeczywistnić w nowym roku.

Herminia Naglerowa

Dzień Kazimierza Sowińskiego

Dnia 17 listopada wygłoszono odczyt na „Wieczorze Nagrodzonych", urządzony przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Zanim przejdę do właściwego przedmiotu, do nagrodzonej sztuki Kazimierza Sowińskiego: *„Dzień Dominika"* — zajmę się pokrótce jej autorem. Trzeba to zrobić przy nadarzającej się sposobności choćby dlatego, że poeta Sowiński, pisząc mało, nie jest znany tak zwanej szerszej publiczności. Nie należy jednak tłumaczyć sobie jego powściągliwości pisarskiej niewiarą w siebie, czy też poczuciem mniejszej wartości. U Sowińskiego jest to raczej poczucie odpowiedzialności artystycznej, wyostrzona wrażliwość pisarska i bodajże ambicja, która nie zawsze bywa podnietą, lecz często jest także hamulcem twórczej wydajności.

Nie są to jednak wystarczające wyjaśnienia. Istnieją jeszcze inne powody odwodzące Sowińskiego od twórczej pracy. Zaraz to dowiodę na przykładzie. Kiedy po zakończeniu działań wojennych przybyli do Rzymu z niemieckiej niewoli poeci: *Przyluski, Sowiński i Sułkowski* — wszyscy trzej od razu wysunęli się na czoło dość licznej i wcale niepośledniej grupy poetów 2. Korpusu. Przyznawano wszystkim trzem poetom pierwszeństwo na tym wojskowym parnasie z ustępliwością rzadko u pisarzy spotykaną. Wymawiano zresztą jednym tchem te trzy nazwiska mimo, że twórczość trzech poetów miała odrębne cechy i inne brzmienie poetyckie.

Niespostrzeżenie, i to dość szybko, Sowiński wycofał się z triumwiratu i nie zadbał o utrzymanie swego miejsca. Na oko — wydawał się wprawdzie bardziej opanowany od swoich kolegów, wyzbyty obozowych urazów, lecz mimo to swoimi pomysłami wnosił ruch i niepokój. Może działo się tak samo przez się i Sowiński po prostu nawiązywał tylko do tego, co było przez całe życie jego pasją. Zawsze bowiem coś organizował, planował, grupował ludzi wokół jakiegoś zamysłu. W Rzymie rezultatem jego zapobiegliwości było pismo *„Kronika"*, wydawnictwo aż nadto wytworne i wyłączne jak na potrzeby czytelników-żołnierzy 2. Korpusu.

Z tego czasu znam Sowińskiego osobiście i jako redaktorka sąsiadującego na tym samym korytarzu pisma *„Ochotniczka"*, mogłam widzieć tę krzątaninę, ten zapał potykający się o rozmaite przeciwności, te sukcesy i niepowodzenia przyjmowane z cierpliwym uśmiechem. Uśmiech Sowińskiego był może raczej odległy i obronny, bo nie dający dostępu do niedawnych a burzliwych przeżyć. Toteż to, co tu powiem o Sowińskim, wiem z drugich, trzecich, dziesiątych ust, nie od niego.

Jak Tuwim, Sowiński jest dzieckiem Łodzi, ale nie tak pośpiesznie jak Tuwim porzucił to miasto przeciwieństw. Udawało mu się zresztą w tym kapitalistyczno-robotniczym środowisku, gdzie literatura nie była poszukiwanym towarem czy fabrykatem — utrzymać się dość długo i co więcej: nie zniżać górnego lotu. Należał bowiem do zespołu pisma *„Meteor"* w którym zamieszczali swoje utwory poeci przedniejszego kalibru, więc Józef Czechowicz, Marian Piechal, Roman Kołoniecki, Światopełk Karpiński. Jeżeli przypomnimy tu datę wydania pierwszego zbioru wierszy Sowińskiego *„Gwiazdy na strychu"*, rok 1936, doliczymy się akuratnie 25 lat od tego debiutu i dzień dzisiejszy ma tym samym dla nagrodzonego dodatkowe znaczenie.

Ale i to należy przypomnieć z tamtych, młodych lat, że Sowiński w swojej ówczesnej twórczości społecznikował, jak to bezbarwnie określano, chociaż był to kolor wyraźny, czerwony. Nie znam jego wierszy z tego okresu i nie wiem w jakiej formie wypowiadał się społeczny gniew poety. Zamieszczał je w dodatkach literackich do pism łódzkich, oraz w awangardowej, także łódzkiej, „Budowie". Żywot pism awangardowych bywał w Polsce krótki, więc i Sowińskiemu zabrakło niebawem tej bojowej trybuny. Przenikał już zresztą swoim pisarstwem do Warszawy, do pism raczej układnych, takich jak *„Droga"*, aby wreszcie przenieść się do stolicy jako stały współpracownik *„Pionu"*.

Te zwyczajne dzieje pisarza w przedwojennej Polsce urwały się z nagła i gwałtownie, gdy poeta włączył się do wydarzeń w tamtym momencie jeszcze poza czy też ponad literackich. Udział Sowińskiego w kampanii wrześniowej miał epilog w niewoli sowieckiej. I tu zaczęła się jego „wielka przygoda" rozłożona na lata, w których bywał na wozie i pod wozem. Sowiński zbiegł bowiem z niewoli sowieckiej, dotarł do rodzinnej Łodzi, wpadając oczywiście z deszczu pod rynnę. Nie zachowywał się przecież w tej Łodzi jak trusia, toteż aresztowany przez Gestapo w roku 1941, powędrował do obozu pracy w Austrii. Ale i stamtąd zdołał uciec, poczem zataiwszy się pod Warszawą wrócił do pracy konspiracyjnej i do redakcyjnego nałogu. Tym razem redagował pismo dla młodzieży *„Młodzież Walcząca"*. W powstaniu warszawskim walczył w Śródmieściu, ranny przebywał jakiś czas w niemieckim szpitalu, po czym odesłany został do obozu jenieckiego, a właściwie przerzucany z jednego obozu do drugiego.

Widzieliśmy go już w Rzymie jako poetę i redaktora, gdzie jednak po krótkim biwaku i on i my wszyscy wkroczyliśmy w nową fazę — w powojenną. Zdawało się, że trzeba będzie nadzieje i gorycze rozmieść po świecie, by pozostać z pustką w sercu i z myślami zawieszonymi w próżni. Wydrukowałam wtedy w *„Ochotniczce"* wiersz Sowińskiego, w którym dziś znajduję jak gdyby zasadniczy motyw sztuki *„Dzień Dominika"* — optymizm trwania. Dlatego, chociaż być może ku niezadowoleniu autora, przytoczę ten wiersz, zatytułowany:

„PRZEZ WIATR POD WIATR":

Nieba nadmiar gdy w środku
[widnokręgu
rękami tylko łowić wiatr.
Ziemi mało gdy w ziemskim okręgu
tylko zostawić ślad.

Ślad na piasku przeminie
a ziemia trwa.
Wiatr przez dłonie przewieje,
[przepłynie,
choć w palcach jak w strunach gra.

Trwa ziemia tamta nad Wisłą
[i Niemnem:
nuta na dzwon.
Dzwonu nutą przez ciebie,
[przezemnie
rozkwita dom.

To stamtąd rośnie niebo od oczu
[po kraniec
gdzie w czas wstępuje Bóg.
To stamtąd rośnie ziemia pod stopą
[w twardy szaniec
od progu po próg.

Oczy na północ obrócić, w tamtych
[zanurzyć je gwiazdach
tak tylko: iść przez świat.
Ze środka widnokręgu jak bociany
[do gniazda,
przez wiatr — pod wiatr.

Wiatr ten czy raczej wicher pognał Sowińskiego najpierw do Brukseli, gdzie przez jakiś czas mógł pozostawać w swoim żywiole. Był bowiem kierownikiem literackim przeniesionego do Brukseli głównego organu prasowego 2. Korpusu *„Orła Białego"*. A potem, dalej — już Anglia, gdzie trzeba było imać się rozmaitych zajęć, by po prostu zarabiać na życie. Wśród tych bardzo codziennych i bardzo dokuczliwych trosk Sowiński przygotował i wydał drukiem Oficyny Malarzy i Poetów tom pism Norwida *„Vademecum"*. Książka ta powinna była być wydarzeniem literacko-wydawniczym na emigracji, lecz przeszła gdzieś boczkiem, jak gdyby raz jeszcze powtórzyć się miał nieprzychylny Norwidowy los.

W Londynie — na marginesie pracy zarobkowej — na górnym piętrze Domu Pisarza, Sowiński dorywczo, lecz z uporem pisał *„Dzień Dominika"*. Z tym, nie dającym się na razie zrealizować dobytkiem pisarskim, wypadło mu opuścić Londyn, aby w polskiej sekcji monachijskiego Radia Wolnej Europy być od kilku lat wprawdzie radiofonicznym i ekspresyjnym, ale anonimowym głosem, docierającym do kraju. Ma to niewątpliwie jakieś znaczenie w całokształcie naszej sprawy, ale wolno wątpić czy sprzyja twórczości pisarza. Ta uboczna uwaga jest jednak nie na czasie, skoro nadszedł wreszcie dla Sowińskiego dzień zadośćuczynienia pisarskiego: sukces jego sztuki i nagroda.

Obawiam się, że w tym stenograficznym ujęciu prawie nic nie zachowało się z odwagi, determinacji i wielostronności przeżyć Sowińskiego, poety, konspiratora, żołnierza, więźnia, jeńca, redaktora i londyńskiego wyrobnika. Gdyby Sowiński jak tylu innych spisał swoje wspomnienia byłaby to książka na pewno bardziej fascynująca i awanturnicza niż tyle innych. Nie zrobił tego może z rozmysłu, aby, dokonawszy wyboru, jednemu tylko wycinkowi przeżyć nadać kształt literacki. Taką eliminacją z całości jest właśnie *„Dzień Dominika"*.

Po świetnym wystawieniu przed kilku miesiącami tej sztuki przez Londyński Warsztat Teatralny, ukazały się w prasie emigracyjnej liczne omówienia. Były wyjątkowo zgodne w przyznawaniu temu utworowi dużych zalet literackich i teatralnych. Wskazywano na subtelności i głębie, chwalono naturalność dialogu, prostotę środków scenicznych. Tak samo zgodnie, ale już z zastrzeżeniami analizowano kompozycję sztuki jakoby splecionej z dwóch równoległych wątków.

Aby nie powtarzać cudzych wniosków krytycznych, podejdę do sztuki Sowińskiego tylko od strony nagrody, której fundatorem jest Oddział Koła b. Żołnierzy AK w Detroit, a mandatariuszem jury Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W latach ubiegłych laureatami tej nagrody byli Czesław Straszewicz i Stefan Korboński. Książki ich czyniły bowiem zadość nieśmiałej zresztą sugestii fundatora, żeby nagradzać utwory nawiązujące do walki z okupantem niemieckim, względnie do refleksów tej walki w kraju pod dzisiejszą okupacją.

Tegoroczny wybór padł jak najsłuszniej na sztukę *„Dzień Dominika"* i tym samym sprowadził ją do jednego zasadniczego wątku. Tak bowiem jest, że dramat Sowińskiego tylko pozornie rozszczepia się na dwa konflikty czy też dwa oddzielne motywy. Wszystko, co się w sztuce Sowińskiego dzieje, mieści się niepodzielnie w klimacie tamtych czasów, w nim ma swój zaczątek i uzasadnione rozstrzygnięcie. Świadomy dobór autora sprawił, że dlatego na scenę teatru nie wkracza monumentalność tamtych czasów, aby także zwyczajni ludzie mogli swoje jednostkowe dramaty rozegrać naocznie, blisko, ale w zależności od akcji nadrzędnej.

Nie po raz pierwszy zresztą sceneria doniosłych wydarzeń przenosi się do polskich, oczywiście „zacisznych i białych" dworków. U Sowińskiego miejsce dworku zajęła plebania i choć strofa *„Warszawianki"* narzuca się niechby tylko samą treścią sztuki, rytm starej pieśni wojennej — *„Kto zwycięży wolnym będzie, a kto umarł wolny już"* — rozsprzęga się i wolnieje w potocznej mowie współczesnego dramatu. Rytm walki podziemnej nie układał się przecież pod takt marsza. I rekwizyty w sztuce Sowińskiego są nie tak efektowne, nie teatralne. Zamiast skrwawionej wstążki, o nie mniej bohaterskiej i chwalebnej śmierci bojownika podziemia zaświadcza po prostu — *„kennkarta"*.

Bliskość nie przeobraziła się jeszcze w wizję i bohaterka sztuki nie ma nic z heroiny szarpanej kassandrycznymi przeczuciami. Agnieszka, inaczej niż Maria Wyspiańskiego — czeka i wierzy w dobrą nowinę. I w tym jest jakby związek i rozwiązanie nie tylko jednostkowego dramatu. Spełnienie, a mimo to nie ziszczenie się było tragicznym założeniem zarówno powstania warszawskiego, jak i brawurowych zwycięstw we Włoszech.

Konflikt przeżywany przez księdza Joachima — więc ten drugi wątek w sztuce — ma również swój zaczątek w przebiegu wydarzeń, i chociaż na pozór odsuwa się od nich, musi w rezultacie ulec, poddać się im i włączyć się do nich. To bowiem, co w *„Klątwie"* było grzechem rozdzierającym sumienie, w sztuce Sowińskiego jest problemem egoizmu jednostki wobec powszechnej, wszystkie ludzkie uczucia zagarniającej sprawy. Ksiądz Joachim nie tylko potrafił, lecz i musiał zwalczyć w sobie ograniczone uczucie na rzecz obszerniejszego. Doszedł do tego zrozumienia sam i osobno, ale pod działaniem otaczającej go atmosfery, w klimacie niebezpieczeństw i grozy już z bliska napierającej, już dotykalnej.

Jeżeli nawiązuję do motywów zużytkowanych w literaturze, pragnę na sztuce Sowińskiego wykazać ich nieprzemijalność i ich nową interpretację. U współczesnego poety jest jakby ciągła czujność nad zachowaniem nieskażonych elementów prawdy. Nie chce jej zbytnio przyozdobić w pisarskim przeobrażeniu, ani odbiec od swoich własnych doznań poza granice nie zamazane przemijaniem czasu.

Pozostaje jeszcze literacki ślad — *„Przepióreczki"*, przez chwilę i dla mnie wyraźny w sztuce Sowińskiego. Ale, jak już zaznaczyłam w biograficznym szkicu, Sowiński ma pasję społecznika. Dał się jej ponieść także w swojej sztuce, lecz nie pod wpływem Żeromskiego, a właśnie w klimacie konspiracji. W polskim podziemiu podczas okupacji niemieckiej opracowano bowiem szczegółowo formy społeczne, gospodarcze, prawne, aby były gotowe dla państwa natychmiast po zakończeniu wojny. Z tych pozytywnych opracowań wywodzi się niejako owa szkoła, którą w swojej sztuce buduje Sowiński.

Jest to, rzecz prosta, realizacja domierzona do ram sztuki. Budowa szkoły nie wynosi się ponad treść sztuki, nie przytłacza jej swoim ideowym, czy też może symbolicznym znaczeniem. Nie jest to zresztą, jak u Żeromskiego, remont starych, pokrytych pleśnią, rozsypujących się w gruzy ruin feudalnego zamku lub ariańskiej wieży. Szkoła, którą budują ludzie podziemia, wznoszona jest od podstaw, od nowych fundamentów, z nowego budulca. Nie powstaje też z inicjatywy jednego marzyciela czy działacza, nie z wielkopańskiej, jaśnie oświeconej łaski. W tym innym, burzliwym, straszliwym, ale oczyszczonym klimacie konspiracji budowa szkoły oznacza tylko to: optymizm trwania.

Nagroda przyznana z całym przekonaniem Kazimierzowi Sowińskiemu to chyba także dowód naszego, pisarskiego optymizmu trwania. Potwierdza bowiem twórczość emigracyjnego poety.

Przemówienie Autora

Fot. J. Howerla

PRZEDE WSZYSTKIM pragnąłbym na ręce Jury detroickiej nagrody pisarskiej złożyć wyrazy mego wzruszenia i podziwu dla członków michigańskiego oddziału Koła b. żołnierzy Armii Krajowej. Jeśli słowa te do nich dotrą, pragnąłbym, aby zechcieli zrozumieć je jako skierowane do każdego z nich z osobna. Wspólna jest ich szlachetna dbałość o literaturę, której ufundowanie tej nagrody jest wyrazem i wspólna powinna być ich duma, że w troskach naszego emigracyjnego pisarstwa biorą czynny udział. Ci — niegdyś karni żołnierze armii, której organizacja opierała się tylko na dyscyplinie moralnej, a dziś pozostawieni sami sobie uchodźcy — zaświadczyli, że literatura nie jest tylko sprawą ludzi pióra, ale wspólną troską nas wszystkich.

Bez społecznego oparcia, bez słowa ze strony tych, do których kierujemy nasze słowa, literatura polska na obczyźnie musiałaby uwiędnąć. Jeżeli mimo wszystkich niesprzyjających okoliczności rozwija się z każdym rokiem to zasługa, musimy to przyznać, nie tylko nas — piszących, ale także tych tysięcy obywateli emigracyjnej społeczności, którzy wśród niełatwej krzątaniny życiowej w obcym środowisku znajdują jeszcze w swych myślach miejsce dla spraw pozornie od życia oderwanych, a przecież wynikających z samej jego istoty.

Jeżeli w każdej dziedzinie sztuki tak ważny jest społeczny jej oddźwięk, to w zakresie teatru jest on po prostu warunkiem samej jego egzystencji. Mówi się, że gdzie się zejdzie trzech Polaków, tam zaraz pojawia się polskie pismo. Aby pojawił się także polski teatr, potrzeba nas trochę więcej jak trzech. Teatr istnieć może tylko przy współdziałaniu: piszącego, ludzi sceny i tej — jak się dziś w Kraju mówi — bazy społecznej, która warunkuje trwałość jego pracy. Już samo nadanie sztuce teatralnej kształtu widzialnego jest przedsięwzięciem wieloosobowym. W każdej dziedzinie pisarstwa rola autora nie jest tak skromna, jak w dramacie. To że głucha partytura literacka, jaką był tekst mojej sztuki, przerodziła się w pewien fakt kulturalny — to zasługa przede wszystkim reżysera i zespołu wykonawców. Wyróżnienie więc, jakie spotkało mój utwór, obdarza także ich wysiłek, ich zapał, ich — powiedzmy krótko: ofiarność. Uczucie zażenowania, z jakim przyjmuję tak zaszczytny dla mnie wyrok Jury, umniejsza świadomość, że nie jest ono moim tylko udziałem, że dzielę je ze wszystkimi uczestnikami tego przedsięwzięcia, jakim była premiera *„Dnia Dominika"*.

Z wielu stron spotykałem się z pytaniem, co mogło skłonić autora lirycznych wierszy do skoku na scenę. Wydaje mi się, że przeskok ten nie jest taki znowu wielki. Dla pisarza dramatycznego poezja — i to właśnie liryka pozbawiona znamion epickich — stanowi najlepszą „szkołę literacką". Nie będę powoływał przykładów z całego obszaru literatury — ilu pisarzy dramatycznych zaczynało od liryki właśnie: skoro wypadło mi przemawiać do Państwa z tak osobistej okazji, nie chciałbym wychodzić poza ramy własnych moich refleksji. Oto dlaczego słowa moje stanowią tylko jakiś gawędziarski nawias do *„Dnia Dominika"*.

Żadne może dzieło pisarskie nie odrywa się tak jakoś ostatecznie od autora, jak utwór przeznaczony na scenę i na tejże scenie zrealizowany. Z wierszem czy opowiadaniem, mimo ich obiektywizacji w druku, autor może zachować pewien intymny związek tak długo, jak uczucia czy refleksje, które przywiodły je do życia, nie wypalą się w nim same. Utwór sceniczny przestaje istnieć dla autora po pierwszym przedstawieniu.

Skoro więc wypadło mi pożegnać się z moją Agnieszką, moim Joachimem i małą Elżunią — a czynię to bez żalu — pragnąłbym raz jeszcze na nich spojrzeć. Może wydadzą się Państwu bardzo niepodobni do tych, jakich autor wywołał na scenę, ale będą pewnie za to — prawdziwsi.

Księdza Joachima spotkałem po raz pierwszy pewnego letniego popołudnia, jak siedział przed swoją na pół wiejską plebanią, zapatrzony gdzieś i nigdzie, bardzo jakiś uciszony i spokojny. Siedział na prostej ławce, byle jak skleconej z paru desek, ubrany po domowemu, z głową nakrytą wielkim słomianym kapeluszem. Tuż obok, w trawie, różowiły się pierwsze truskawki, dalej były starannie utrzymane grządki warzyw i sad. A że działo się to w Polsce, w powietrzu brzęczały pszczoły i unosił się delikatny zapach — my wiemy, że nigdzie powietrze tak nie pachnie jak w Polsce.

O czym myślał ten gospodarz dusz, który w tej chwili wyglądał jak zwykły gospodarz na morgach z jego parafii? Z szukania odpowiedzi na to pytanie — zrodził się *„Dzień Dominika"*.

Oczywiście, na postać Joachima złożyło się wielu ludzi i dziś nie umiałbym nawet powiedzieć, czy moje pierwsze z nim spotkanie naprawdę tak wyglądało, czy też jest to tylko pewna wizja, która stała się dla mnie tak dotykalna, że już jej nie potrafię odróżnić od rzeczywistego wspomnienia, którego zahaczenie w pamięci jest dla mnie samego nieuchwytne. W każdym razie Joachim — taki właśnie, istnieje dla mnie do dziś, i tak samo widzę go dzisiaj, jak owego dnia, gdy pisałem pierwsze słowa Elżuni o lisku.

A skoro już o lisku... Muszę wyznać z całą otwartością, że autorowi nie starczyło fantazji na „wymyślenie" najmniejszego nawet motywu jego dzieła. Nawet nazw geograficznych. Nie doradzałbym tylko do „małej osady pod Warszawą" wybierać się z wycieczką krajoznawczą.

Ale mowa być miała o lisku. Naprawdę lisów było dwa. Jeden — zgodnie ze scenariuszem sztuki — znalazł się któregoś rana w kościele. Nie został zresztą przez Walentego schwytany ani wsadzony do komórki, ani oddany na leśniczówkę: po prostu, jak przystało na uczciwego lisa, spłoszony — zwiał. A drugi lis istniał bardzo dawno temu. Jeszcze jako sztubak spędzałem jedne wakacje w Baranowiczach. Lasy były w okolicy olbrzymie, toteż całe miasto było jedną wiel-

(Dokończenie na str. 3)

DZIEŃ K. SOWIŃSKIEGO

(Dokończenie ze str. 2)

ką menażerią miejscowego zwierzostanu. U sąsiadów moich gospodarzy był lis. Trzymany na lekkim długim łańcuszku, mógł biegać po całym niemal dziedzińcu. Ale za mało było lisiej duszy tej ograniczonej swobody. Którejś nocy urwał się z łańcuszka i przepadł. Przepadł — by po latach zjawić się w kościele ku zachwytowi małej Elżuni.

Proszę mi darować, że usiłuję zabawiać Państwa tymi nieważnymi wspomnieniami. Do wyrozumiałości Państwa tym bardziej odwołać się muszę, że sprawa liska przypomina mi pewien drobny epizod z życia wielkiego pisarza, który nigdzie dotąd nie został zapisany, a który — korzystając z okazji — pragnąłbym w paru słowach opowiedzieć.

Lat temu działo się ponad pięćdziesiąt. Było na warsztacie pisarskim jedno z arcydzieł polskiej prozy. Wszyscy pamiętają zdanie, jakim zaczynają się *„Popioły"*: jedno z najskromniejszych i jedno z najpolotniejszych zdań, jakie napisano w polskiej mowie: *„Ogary poszły w las"*.

Nie chodzi tutaj o to, że w początkowym rzucie dzieło zaczyna się od zdania: *„Wbrew srogim myśliwskim zasadom Rafał zeszedł ze stanowiska i chyłkiem doszedł do szczytu góry"* — a ogary pojawiały się dopiero na drugiej stronicy. Nie chodzi mi o to, żeby śledzić, jak rozwija się pod piórem pisarza kompozycja tej sceny: moment, o którym chcę mówić, jest zapewne wcześniejszy. W wyobraźni poety musiał dopiero istnieć tylko jakiś zarys tej sceny, ogarów jeszcze w ogóle nie było.

Żeromski jest na spacerze w nałęczowskim parku. W jakimś momencie na skrzyżowaniu alei pojawiły się dwa rozswawolone pieski. Przebiegły przez aleję, popędziły psim obyczajem przez trawnik, by zniknąć w niedalekich krzakach. Skupiony, milczący dotąd pisarz krzyknął nagle — nie tyle do swoich towarzyszy co raczej do samego siebie: „Mam!" — Tak to skromne domowe pieski awansowały do rangi myśliwskich ogarów i — poszły w las, skąd echo ich grania niesie się do dziś na kartach arcydzieła.

Jeśli pozwoliłem sobie przytoczyć ten drobny epizod z życia wielkiego pisarza, — którego bardzo niekompletne szczegóły zawdzięczam pamięci uczestniczki owego spaceru, — to nie dlatego, abym ośmielał się sugerować jakieś porównanie do mojego skromnego dzieła, ale dlatego, że sama analogia tych czworonogich bohaterów jest taka uderzająca. Przykład ten świadczy, jak niezwykłymi drogami zdarzenia z życia pisarza wciskają się do jego dzieł. Podczas gdy kanonada armatnia zabrzmieć w nich może jako daleki tylko pogłos, jakiś szczegół nieważny urasta do granic niezwykłych, niczym owa kropla rosy z wiersza Bronisławy Ostrowskiej, która skupia w sobie cały słoneczny blask. Ale nie chcę się zapuszczać na grząskie ścieżki „psychologii twórczości" — wrócę raczej do moich bohaterów.

Proszę się nie obawiać — nie będę ich rejestru ciągnął aż do ostatniej litery alfabetu. Ale jedno jeszcze imię wspomnieć muszę, a właściwie imiona ludzi, którzy wspólnie układali się na postać Pana Jasia. Najmłodszy z nich, 19-letni Zbyszek, był w latach 43-44 moim słuchaczem na kursie dziennikarskim w Warszawie. Zginął na Starym Mieście. Drugi nazywał się podchorąży Euzebiusz. Brawurowo ryzykancki żołnierz, jako człowiek był niesłychanie delikatny i wrażliwy. Trochę się jąkał — może dlatego w sztuce jest postacią najbardziej chyba wymowną. Zginął w okolicy Świdra pod Warszawą, wiosną 44-go roku, w biały dzień, w otwartej potyczce z Niemcami. Trzeci wreszcie, człowiek dużej inteligencji i imponującej w tamtych czasach rozwagi — przez wiele lat prowadził robotę konspiracyjną na dużej przestrzeni. Zdekonspirowany jako żołnierz AK, rozstrzelany został przez bolszewików, na parę dni przed powstaniem, gdy armia Rokossowskiego podchodziła pod Pragę. O tych trzech, z którymi własne moje losy wojenne związane były jak najściślej, myślę z najgłębszym wzruszeniem, ale — przyznaję — bez elegijnego tonu. Żyli, działali i myśleli pięknie. I dlatego nie ze wszystkim umarli.

Spróbowałem pokazać ich żywych, pamiętając, że przewaliła się tymczasem ponad nimi — i ponad nami wszystkimi — nowa fala burzy, wśród której nakaz któremu służyli — obowiązuje do dziś.

PRZEGLĄD SPORTOWY

ROK 1955 W SPORCIE

MINIONY rok był dla sportowców szczególnie ciekawy. Był to bowiem ostatni rok przedolimpijski a zarazem — z dniem 22 listopada — rozpoczął się oficjalnie rok olimpijski. Stąd szczególne poruszenie w świecie sportowym, stąd szczególny wysiłek zawodników by — jeśli nie na 100 procent — to w każdym razie już dzisiaj zaprezentować taką formę, by mieć nadal murowane szanse na wyjazd do Melbourne. Już bowiem sam udział w Olimpiadzie jest dostatecznym zaszczytem, by być z niego dumnym na całe życie. Medale mają oczywiście także swoje znaczenie — nie są i nie mogą one być celem samym w sobie.

Czeka nas więc w przyszłym roku wiele emocji! Zaczną się one od Olimpijskich Igrzysk Zimowych w Cortinie (26.I. — 5.II.), następnie odbędą się Hippiczne Igrzyska Olimpijskie w Sztokholmie (10.VI. — 17.VI.) i wreszcie właściwa Olimpiada (od 22.XI. przez całe dwa tygodnie).

Drugi moment, który należałoby w tym rocznym przeglądzie podnieść, to fala rekordów światowych w biegach średnio- i długodystansowych. Jeśli kiedyś świat cały podziwiał słynnego Fina, Nurmiego, króla bieżni przez wiele lat i jego rekordy, a potem fantastyczne wyczyny Czecha, Zatopka — to dziś podziwiamy na bieżniach nowych tryumfatorów, którymi są bezsprzecznie Węgrzy. Wystarczy wspomnieć, że jeden Sandor Iharos jest rekordzistą świata na 5 dystansach (1.500 m, 3.000 m, 5.000 m, 2 mile i 3 mile). Trudno tu wymieniać wszystkich, lecz nie będzie przesady w stwierdzeniu, że okres między ostatnią Olimpiadą w Helsinkach a Olimpiadą w Melbourne stanowić będzie w historii sportu własną epokę — tak wielki bowiem jest postęp w wielu dziedzinach lekkiej atletyki.

Trzeci moment — to pełny udział Rosji Sow. w sporcie międzynarodowym, rezultatem czego jest likwidacja sportu amatorskiego. I to jest tragedia, która rozgrywa się na naszych oczach, a o której nie wolno zapominać. W miejsce amatora rozpanoszył się na boiskach zawodowiec, który nie zawsze musi brać pieniądze, lecz który otrzymuje od państwa takie wygody, że nie potrzebuje pracować jak zwykły śmiertelnik, nie potrzebuje się martwić o chleb powszedni, słowem, pozbawiony jest tysiąca codziennych kłopotów, które były jeszcze naszym udziałem. Myśmy bowiem mieli najpierw spełnić swój obowiązek wobec szkoły czy rodziny, a potem dopiero wolno było zakładać kolce i pójść na bieżnię. Sportowiec-amator stał się za żelazną kurtyną „sportowcem-urzędnikiem", sportowcem upaństwowionym, który musi w takim samym stopniu odrabiać normy jak robotnik w fabryce, który musi w takim samym stopniu służyć przede wszystkim idei politycznej — jak członek partii komunistycznej, i który znajduje się pod takim samym terrorem — jak to nieraz wykazywaliśmy przykładami na tych łamach — jak członek partii komunistycznej podejrzewany o jakieś odchylenie w lewo czy w prawo.

Zawodnicy zza żelaznej kurtyny zobowiązani byli w tej sytuacji tylko do jednego: trenować (krzycząc: pokój!), bić rekordy — i nic więcej. Takich warunków nie dawały państwa czy klub sportowy swoim zawodnikom na Zachodzie. W rezultacie Węgrzy wychodowali sobie najlepszą na świecie „stajnię biegaczy". Rosjanie zaś zajęli czołowe miejsca w wielu dziedzinach sportu już nie mówiąc o Kucu, rekordziście świata na 10.000 m.). Naszym zdaniem udział tej kategorii zawodników (jakkolwiek podziwiać można ich wyniki) stawia pod znakiem zapytania całą Olimpiadę w której powinni brać udział tylko i wyłącznie prawdziwi amatorzy.

I wreszcie kilka słów o sporcie w Polsce. Rozmawiałem niedawno z pewnym dziennikarzem emigracyjnym, wybitnym znawcą sportu. Po dyskusji doszliśmy do wniosku, że powojenny sport w Polsce poczynił wielkie postępy, a tegoroczne osiągnięcia stawiają polskich zawodników wśród elity sportu europejskiego, a nawet światowego. Nie wchodząc w bliższą analizę warunków treningowych w Polsce i pomijając niewątpliwe ułatwienia z jakich korzystają ci zawodnicy (zwłaszcza czołowi) trzeba bezstronnie stwierdzić, że klasa polskich zawodników podniosła się niesłychanie. Najwyższy poziom osiągnięto w lekkiej atletyce (co podkreślała niedawno również i prasa brytyjska) i w boksie (gdzie zresztą przed wojną byliśmy także potęgą). W lekkiej atletyce zajmuje Polska — jeśli wyłączyć w tym zestawieniu Rosję sow. — 5-te miejsce w Europie — po Węgrzech, Niemczech zachodnich, Anglii i Czechosłowacji. Za Polską pozostało więc jeszcze 13 państw w tym takie potęgi sportowe jak Finlandia i Szwecja.

Do czołowych lekko-atletów Polski należą: Schmidt (10,5 sek. na 100 m), Kreft 1:48,9 na 800 m), Lewandowski (3:43,4 na 1.500 m), Chromik (8:04,6 na 3.000 m, 29:23,0 na 10.000 m i rekord świata na 3.000 z przeszkodami 8:40,2), Grabowski (7,55 m w skoku w dal) Adamczyk (tyczka 4,43 m), Dziewolski (trójskok 15,41 m), Rut (60,79 m w młocie), Sidło (80,07 w oszczepie). Poza tym świetne były wyniki w sztafecie męskiej 4x100 (czas: 40,9) i 4x400 (czas: 3:11,8). W boksie było aż 7 finalistów na mistrzostwach Europy w Berlinie w 1953 r. W pływaniu bryluje na 400 m znakomity Gremlowski. Dobrą klasę reprezentuje Polska w zapaśnictwie i w podnoszeniu ciężarów. W tych więc dzie-

W piłce nożnej natomiast reprezentują Polacy zaledwie średni poziom międzynarodowy. Tu więc nie osiągnęliśmy nawet poziomu przedwojennego. Podniósł się również poziom w lekkiej atletyce kobiet. Na dobrym poziomie jest wioślarstwo, przy czym najwyższą klasę osiągnięto w jedynkach, gdzie dominuje Kocerka, reprezentujący klasę światową. Zanikła zupełnie jedna dziedzina sportu, tak popularnego przed wojną w Polsce: hippika. Zapewne dlatego, że uchodzi za sport burżuazyjny. Jak mi wyjaśnił jeden z wybitnych znawców tej dziedziny sportu, gen. T. Bór-Komorowski, na wyhodowanie koni i wyszkolenie jeźdźców trzeba wiele lat pracy. Jest to poza tym sport bardzo kosztowny (hodowla rasowych koni — zupełnie zarzucona w Polsce, szkolenie jeźdźców, udział w zawodach międzynarodowych). Upadł również zupełnie tenis — w którym przed wojną klasę europejską reprezentował Ignacy Tłoczyński i Jadzia Jędrzejowska (startuje zresztą po dziś dzień, mając dobrze ponad 40 lat, i nie znajdując w kraju konkurentki) — a po wojnie Skonecki.

Rok 1956 będzie dla sportowców w Kraju rokiem wielkiej próby. Udział ich w Olimpiadzie — w zimowej czy letniej (w listopadzie panuje w Australii lato) — śledzić będziemy z największym zainteresowaniem, życząc im jak największych sukcesów.

Zygmunt Kaczmarek

JAKO POMOC

lub prezent zawsze pożądane.

NYLONY — Morley, 2 pary ...	20/-
NYLONY — siatkowe, 2 pary ...	25/-
POŃCZOCHY wełn., 2 pary ...	27/6
BUCIKI damskie lub męskie ...	45/-
BOTY podbite barankiem ...	77/-
SWETER — kardigan wełn. ...	32/6
WŁÓCZKA 3 ply — 16 oz. ...	25/-
WSYPY org. sudeckie 1 v. ...	16/-
PLASTYK imit. krokodyla ...	57/-
PŁASZCZ plastykowy	25/-
PARKER lub WATERMAN lot.	25/-
PARKER „21" model eksport.	35/-
BRZYTWA Solingen H. G. ...	25/-
GUMA INDYJSKA (krepa) ...	45/-

Szczegółowe cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie.

HASKOBA Ltd.

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.
Earls Court. Tel. FRE 7888.

Polski sklep żywnościowy
pozwoli ci prowadzić w domu
ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ

A. J. ROBINSKI

HURTOWNIA
75, Dubarry Rd.
London, S. W. 10.

SKLEP DETAL.
184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Tel. PARk 9194

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI
ADAMA MICKIEWICZA

staraniem ZWIĄZKU PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE
nakładem firmy wydawniczej
B. ŚWIDERSKI W LONDYNIE
ukazała się z druku
książka zbiorowa pod redakcją Herminii Naglerowej
p.t.

MICKIEWICZ ŻYWY

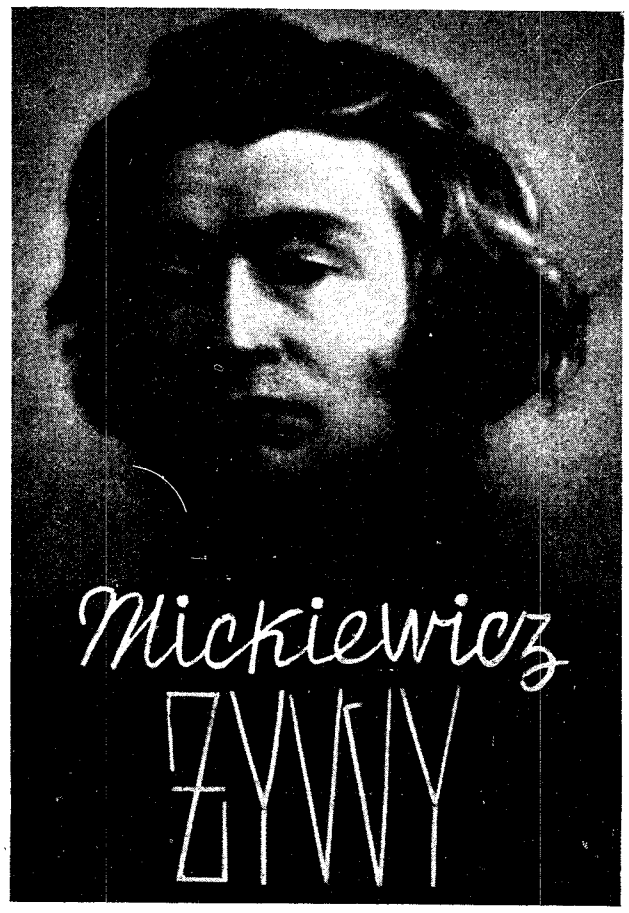

Książka jest hołdem złożonym największemu poecie polskiemu i wodzowi duchowemu Wielkiej Emigracji przez 32 wybitnych pisarzy nowej emigracji, którym wypadło jak Jemu opuścić Kraj i żyć, i tworzyć na obczyźnie

O bogatej zawartości książki, ukazującej nam wszechstronnie postać Mickiewicza świadczy najlepiej jej treść:

Przedmowa — **H. N.** Na nieśmiertelność — **Bronisław Przyłuski.** Wigilie Adama Mickiewicza — **Tymon Terlecki.** Słowo — **Adolf Fierla.** Klasyczne i Romantyczne — **Kajetan Morawski.** Nad Wołgą — **Stanisława Kuszelewska.** Uwagi o „Panu Tadeuszu" — **Józef Wittlin.** Maryla — **Kazimierz Wierzyński.** Miles, Vates, Exul — **Maria Danilewiczowa.** Wtajemniczenia — **Ignacy Wieniewski.** Dlaczego Mickiewicz przestał pisać — **Wiktor Weintraub.** Biurko Mickiewicza — **Stanisław Baliński.** Magia „Pana Tadeusza" — **Stefania Zahorska.** Mickiewicz — **Wacław Iwaniuk.** Idee religijne Mickiewicza przed Towiańszczyzną — **X. Kamil Kantak.** Błogosławię ci, pierwsza piosnko nieuczona — **Teodozja Lisiewicz.** Mickiewicz a geopolityka — **Juliusz Mieroszewski.** Pomnik-symbol — **Jan Chmieliński.** Socjalizm romantyczny — **Lidia Ciołkoszowa.** Imionnik matki — **Antoni Bogusławski.** Twórczość lat 15-tu — **Stanisław Stroński.** Komentarze dowolne — **Zofia Kozarynowa.** Echa mickiewiczowskie w twórczości Conrada — **Wit Tarnawski.** Grażyna — **Ryszard Kiersnowski.** Młodzież emigracyjna a Mickiewicz — **Karolina Lanckorońska.** Ballada — **Zofia Bohdanowiczowa.** Dwa wspomnienia — **Z. L. Zaleski.** Jak wystawiłem „Dziady" po angielsku — **Aleksander Janta.** Płomień — **Józefa Radzymińska.** Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu...? — **Maria Czapska.** Śmierć Mickiewicza — **Jan Lechoń.** Ratunek — **Herminia Naglerowa.** Ewokacja — **Józef Żywina.**

Książka „MICKIEWICZ ŻYWY" powinna dotrzeć do każdego Polaka na obczyźnie, znaleźć się w każdej bibliotece i w każdym domu polskim, aby świadczyć o czci żywionej dla Wieszcza i umiłowaniu Jego wielkiej poezji.

Książka jest bezcennym źródłem wiedzy o Mickiewiczu, przez co staje się niezbędną dla **prelegentów i organizatorów uroczystości mickiewiczowskich.** Zawarte w niej **utwory powinny znaleźć się w każdym programie akademii czy wieczoru związanego z setną rocznicą śmierci Adama Mickiewicza.**

240 stron — czysty i wyraźny druk — piękny biały papier
OKŁADKA I RYSUNKI W TEKŚCIE ZYGMUNTA TURKIEWICZA

Wydanie broszurowane 17/6 lub $ 2.50.
Wydanie luksusowe z tłoczeniami w złocie 21/- lub $ 3.00

Przesyłka w ochronnym opakowaniu 1/9 lub 25 c.

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
lub bezpośrednio u wydawcy przesyłając należność pod adresem:

B. ŚWIDERSKI 30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

Zdzisław Stahl

NA POCZĄTKU I W POŁOWIE STULECIA

ZWYCZAJ dokonywania rozważań ogólniejszych przy sposobności rocznic narodowych albo uroczystych świąt, chociaż banalny, może być pożyteczny. Zmusza bowiem do oderwania się od przytłaczającej szczegółami codzienności do prób ujęcia rozwoju zdarzeń z jakiejś perspektywy, zmusza do szukania syntez i trwalszych wskazań.

Warunkiem jednak pożyteczności takiego spoglądania w przeszłość jest, aby to nie było jałowe wspominkarstwo, w którym chodzi tylko o wywołanie z pamięci obrazu własnej młodości, „lepszych czasów" i triumfów, przeciwstawionych czasom złym, starości i późniejszym klęskom. Takie wspominkarstwo, będące formą zapatrzenia się w siebie i ucieczki od rzeczywistości, nazbyt rozpowszechnione w naszym życiu politycznym, nie stanowi współczynnika siły ani żywotności. Wspominkarstwo i epigonizm, to raczej uciążliwe i ujemne przez swój egotyzm postaci zdrowych pierwiastków szacunku dla tradycji i poczucia ciągłości życia narodowego.

Zamierzam zestawić w krótkim zarysie główne wytyczne międzynarodowej polityki polskiej z początków naszego stulecia z obecnymi w celu zupełnie aktualnym i praktycznym. Chodzi mi o to, by tym sposobem uzyskać należytą perspektywę w rozpatrywaniu naszego położenia obecnego i na skutek tej perspektywy spróbować lepiej je zrozumieć. Po wtóre, mam to na myśli, że zestawienie takie może pomóc do rewizji pojęć przestarzałych, do porzucenia w naszym sposobie politycznego myślenia tego, co zostało już jedynie jako szkodliwy nałóg, trwający tylko przez lenistwo umysłowe, tak bardzo nam właściwe, albo przez zbiorową sugestię grup, żyjących dawno zwietrzałymi programami.

Oczywiście, nie znaczy to wcale, że wszystko co było przed pierwszą wojną światową, musi być dziś przestarzałe i nadawać się do lamusu. Wytyczne i idee, związane z trwalszymi warunkami położenia narodów, trwają wraz z nimi i obowiązują często o wiele dłużej, niż pół wieku.

NA POCZĄTKU dwudziestego stulecia Polska była wymazana z karty Europy i żyła podzielona przez trzy mocarstwa zaborcze, w granicach ustalonych w r. 1815 traktatem wiedeńskim, który coprawda stworzył Królestwo Polskie, związane z Rosją, lecz to stało się po latach już tylko pustym dźwiękiem. Naród polski nie wyrzekł się jednak niepodległości i własnego państwa, mimo że kilka poprzednich, kolejnych pokoleń nie zaznało wolności i posiadał przed pierwszą wojną światową kilka sformułowań swojej polityki, mającej doprowadzić do odbudowania państwa, co też w wyniku wojny nastąpiło.

Nastąpiło, wbrew poglądom i małoduszności niektórych kół ugodowej ko-egzystencji z mocarstwami zaborczymi. Przekraczało to bowiem możliwości ich wyobraźni politycznej i instynktownego kultu dla panującej siły dopuścić, że potęga tych mocarstw może się załamać i w ciągu kilku lat rozpaść w gruzy. Podobna małoduszność i brak wyobraźni politycznej skłania również obecnie, niektóre-nieliczne zresztą — koła i jednostki do poglądu, że załamanie się imperium komunistycznego Moskwy jest — jako nie do pomyślenia dla nich — nierealne.

Wydaje się, że najważniejsze i interesujące dla okresu obecnego zasady polityki polskiej sprzed lat pięćdziesięciu mogą być ujęte w takie punkty: 1) mickiewiczowska wojna ludów, lub conajmniej wojna pomiędzy mocarstwami zaborczymi, była uważana za podstawowy warunek odzyskania niepodległości; 2) był to okres, kiedy sprawy całej kuli ziemskiej nie były jezcze ściśle związane ze sobą, Europa była stołecznym kontynentem świata i czynnikiem rozstrzygającym była *równowaga europejska;* 3) politykę polską komplikował fakt trzech zaborów i wywoływało to sprzeczność między programem dążenia do odbudowania państwa poprzez stopień zjednoczenia ziem polskich, choćby w ramach jednego z zaborców, a ideą niepodległości natychmiastowej, choćby obejmującej przejściowo tylko część obszaru narodowego; 4) związana z tą sprzecznością była alternatywa położenia głównego nacisku na międzynarodowy wysiłek polityczny, albo na tworzenie zawiązku własnej siły zbrojnej; 5) obowiązywała zasada mobilizacji wysiłków przeciw wrogowi najsilniejszemu i najgroźniejszemu, choć były różnice w ocenie tego, który z dwu najpotężniejszych zaborców. Niemcy czy Rosja, stanowi niebezpieczeństwo największe; 6) państwa zaborcze były tradycyjnymi monarchiami i dążenie do niepodległości wiązało się — prócz ze zmianami w stosunkach międzynarodowych — również z ideami demokratyzacji politycznej i przebudowy społecznej, które by doprowadziły do rozkładu nastrojów monarchicznych i zarazem państw zaborczych; 7) powszechna była wiara w kierowniczych kołach politycznych, dążącego do odzyskania państwa narodu, że własny wysiłek zbrojny czy polityczny jest nieodzownym współczynnikiem osiągnięcia tego celu; 8) podział ról między polityków, pracujących dla sprawy poza granicami kraju, a obecnymi na miejscu, choć nie uzgodniony formalnie i wyrażający się często w przeciwstawieniach, istniał i przyniósł ostatecznie pomyślne owoce.

Obecne położenie międzynarodowe Polski, groźniejsze, jak cały świat dzisiejszy, ale rokujące nadzieje, można ująć w zestawieniu z poprzednio scharakteryzowanym w następujące punkty: 1) kraj nasz znajduje się we władaniu tylko jednego zaborcy, którego sowieckie imperium otacza też ze wszystkich stron nasze ziemie, częściowo — podobnie jak po kongresie wiedeńskim — stanowiące formalnie niepodległe państwo polskie; 2) zaborca ten wschodni jest bez wątpienia najsilniejszym i zasadniczym wrogiem Polski, od którego zniszczenia zależy odzyskanie przez nasz naród państwa, wolności i warunków rodzimego rozwoju cywilizacyjnego; 3) niebezpieczeństwo, mogące zagrozić od niemieckiego sąsiada zachodniego, potencjonalnie istnieje i nie powinno być zapomniane, lecz jest obecnie, zarówno co do skali, jak kolejności czasowej, wtórne i pochodne; 4) podczas kiedy na progu stulecia żyliśmy w systemie równowagi europejskiej, dziś znajdujemy się w epoce *równowagi światowej*, czyli sprawa nasza narodowa jest związana ściśle z globalnym konfliktem dwu przeciwstawnych bloków: zachodniego i sowieckiego; 5) ten konflikt dwu bloków mocarstw ma zarazem charakter, dzielącej ludzkość, ideologicznej jakby religijnej wojny; 6) podział roli pomiędzy kraj a Polaków poza krajem, czyli — dzisiaj — emigrację, wyznacza dzisiaj tej ostatniej zadanie rozleglejsze, ponieważ nowoczesna tyrania totalna komunizmu ogranicza do minimum możliwości wewnętrznego oporu narodowego; 7) struktura tego totalnego imperium komunistycznego Moskwy, oparta ponadto o historyczną tradycję tyranii carów białych, jest tego rodzaju, że ewolucyjna i od wewnątrz jedynie działająca metoda jego zwalczania musi być uznana za chybioną, złudną i pozbawioną widoków skuteczności; poucza o tym zarówno doświadczenie z caratem, który — mimo daleko posuniętego osłabienia na początku XX wieku — potrzebował dopiero wielkiej wojny do upadku, jak historia nowoczesnych totalizmów we Włoszech i Niemczech, które również obaliła dopiero światowa wojna.

Wydaje mi się, że w rozumowaniach naszych powinniśmy największy nacisk położyć na konsekwencje tego faktu, że o losach narodów w dzisiejszym okresie rozstrzyga równowaga światowa i wynik światowego konfliktu, toczącego się pomiędzy Zachodem a imperium komunistycznym. Nie, sprawy sąsiedzkie, z natury ograniczone, ani nawet europejskie, lecz globalny konflikt dwu bloków: przewodzonego przez Stany Zjednoczone albo przez Moskwę, rozstrzygnąć może w obecnym okresie o przyszłości naszej ojczyzny i innych narodów Europy.

Świadomość, że taki jest charakter współczesnego położenia Polski, była bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych w polskich kołach politycznych bardzo jasna. Ostatnio jednak wciskać się w nią poczęły niektóre koncepcje naszych potencjalnych sprzymierzeńców zachodnich, z których zwycięstwem nad Sowietami wiążemy nasze nadzieje i naszą politykę, lecz które tymczasem jeszcze próbują urzeczywistniać i propagują program współistnienia z imperium komunistycznym oraz jedynie powstrzymywania jego dalszych podbojów (koegzystencja i containment).

NA UŻYTEK tego programu stworzono też błędną teorię, jakoby komunistyczna tyrania Moskwy mogła rozkładać się stopniowo i ewolucyjnie, na skutek działania sił tylko wewnętrznych, a przy jedynie propagandowym czy gospodarczym nacisku od zewnątrz „żelaznej kurtyny".

Na tej drodze miało by dojść do samowyzwolenia się narodów ujarzmionych. W gruncie jest to program może wygodny dla mocarstw zachodnich, o ile nie zmierzają do obalenia Sowietów, a natomiast chcą osłabienia go jedynie od wewnątrz kosztem beznadziejnych — choć propagandowo karmionych nadziejami — wysiłków i targań się społeczeństw pod sowiecką, wojskową okupacją. Ten ferment miał by charakter trwałego równoważnika i odwetu za komunistyczną „piątą kolumnę" działającą wewnątrz narodów zachodnich. Podburzanie narodów pogranicza imperium sowieckiego jest jednym z najważniejszych punktów programu powstrzymywania, sformułowanego przez G. F. Kennana, a będącego dotąd jeszcze oficjalną polityką Departamentu Stanu.

Program takiego rzekomego samowyzwalania się narodów ujarzmionych z niewoli sowieckiej, nosząc pozory pochlebiające ich ambicji i odsłaniające rzekomo szanse stania się „trzecią siłą" układu światowego, naprawdę skłania do wkroczenia na drogę koegzystencji z systemem komunistycznym, a rezygnacji z niepodległości. Jest to ponadto droga syzyfowych wysiłków, zużywających bezowocnie energię społeczeństwa w kraju i kosztujących naród wielkie, a daremne ofiary.

OŚWIADCZENIE EZN W SPRAWIE INICJATYWY „KULTURY"

W związku z oświadczeniem, które pojawiło się na łamach paryskiej **„Kultury"** z listopada br. w sprawie odbycia rozmów z ludźmi z Kraju, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego oświadcza:

Ogłoszone przez radio „Kraj" w dniu 31 lipca br. wezwanie emigrantów do powrotu do Polski, podpisane przez 48 osób, winno być uważane za wypowiedź reżymu komunistycznego, a nie za swobodny wyraz przekonań grupy wolnych obywateli. W Polsce dzisiejszej nie ma bowiem wolności przekonań, wolności słowa, wolności prasy. Spod pras drukarskich wychodzi tylko to, co odpowiada interesom reżymu i jego moskiewskich mocodawców. W tej sytuacji zaproszenie sygnatariuszy owego wezwania „na przyjacielską rozmowę z emigrantami" jest nieporozumieniem o tyle szkodliwym, że stwarza ono złudne wrażenie, jakoby ludzie w Polsce mieli nieograniczoną możność poruszania się w wolnym świecie, zabierania głosu i wypowiadania swych myśli, że istnieje możliwość przeprowadzania z nimi dyskusyj i dochodzenia w dyskusjach do wspólnych ustaleń. Taka możliwość jednakże nie istnieje. (EZN)

EKSPORT KONI Z POLSKI

„Trybuna Ludu" informowała, że z bazy eksportowo-importowej w Koźminie Wielkopolskim prawie co tygodnia odchodzą za granicę transporty koni hodowlanych. Głównymi odbiorcami tych zwierząt są: Włochy, Belgia i Holandia. Od początku tego roku baza w Koźminie wysłała za granicę ogółem 1.320 koni. Do końca roku przewiduje się wysłanie dalszych 550 koni. Przeszło rok temu — jak podawały źródła warszawskie — Polska liczyła ponad 2,700.000 koni, czyli o 1.300.000 mniej niż przed wojną. (FEP)

Bloki wyborcze we Francji

PRZEDWCZESNE i nagłe rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego zaskoczyło większość sztabów partyjnych nieprzygotowanych do kampanii wyborczej. Tymczasem pewne sztywne i dosyć ciasne terminy ustawowe, zgłaszania list, zblokowań i kandydatur, zaczęły biec, co spowodowało dużą gorączkę, nerwowość, brak wypracowanych planów taktycznych i w rezultacie nawet, w niektórych kołach, zamieszanie.

W rezultacie na 537 mandatów Zgromadzenia Narodowego zgłoszono 5381 kandydatów, czyli po 10 na każdy mandat, oraz 995 list. Jest to niemal dwukrotna liczba w porównaniu z ostatnimi wyborami w roku 1951.

W poprzednich wyborach stanęły do walki trzy bloki: 1) komunistyczny, 2) gaullistów (RPF) i 3) dosyć solidarne zgrupowanie, zawarte między tymi dwoma skrzydłami, złożone głównie z socjalistów (SFIO), katolików (MRP), radykałów i niezależnych. Wybory odbyły się pod znakiem przeciwstawienia wspólnego frontu tych właśnie bardziej umiarkowanych kierunków komunistom i gaullistom. Od tego czasu dwa silne stronnictwa (gaulliści i radykali) uległy rozłamom wewnętrznym. Narodził się jednocześnie nowy ruch skrajnie prawicowy drobnych i średnich kupców i rzemieślników, kierowanych przez Poujade (UDCA).

W wyniku tych przemian do wyborów stają cztery bloki: 1) centroprawica (Edgar Faure i Antoine Pinay), 2) Front republikański (Pierre Mendès-France), 3) Ruch „Poujade", 4) Komuniści i pokrewni.

Centro-prawica. Tworzą ją trzy zasadnicze ugrupowania: odłam radykałów, skupionych w *„Rassemblement des Gauches Républicaines"* (RGR) pod przewodnictwem premiera Edgar Faure, niezależni i umiarkowani, którym patronuje Pinay i Duchet, oraz katolicy (MRP), będący jednym z najlepiej zorganizowanych i zdyscyplinowanych stronnictw we Francji. Do tego bloku przyłączyła się poważna grupa gaullistów i część małej, lewicowo-radykalnej partii UDSR z b. premierem René Pleven na czele.

Blok ten w zasadniczych liniach reprezentuje dotychczasowy kierunek polityki francuskiej, a więc walkę z komunizmem, wierność obecnym przymierzom, solidarność z Zachodem i budowę zjednoczonej Europy. Są w nim jednak pewne sprzeczności. Katolickie stronnictwo MRP, pod względem programu socjalnego, należy właściwie do lewicy i nie różni się wiele z socjalistami. Gaulliści, obrońcy suwerenności narodowej, są przeciwni wszelkim wspólnotom europejskim. Odłam radykałów zwalcza szkołę prywatną, której bronią pozostali. itd.

Jakie blok ten ma szanse w nadchodzących wyborach? Gdyby można się opierać na cyfrach z 1951 roku i gdyby była pewność, że ruch Poujade, którego zwolennicy rekrutują się głównie z centrum i z prawicy, nie narobi dużego zamieszania, to mógłby on nawet uzyskać bezwzględną większość w przyszłym Zgromadzeniu.

Edgar Faure zyskał na popularności dzięki swojej błyskotliwej inteligencji, zdolnościom i energii. Wielu Francuzom zaimponował sposobem, w jaki „wymanewrował" przeciwnika tego kalibru, co Mendès-France. Wykazał charakter, decydując się na rozwiązanie Zgromadzenia. Sztandarowym człowiekiem tego bloku jest jednak Antoine Pinay, polityk szlachetny, o wielkiej prawości charakteru i sile woli, nie ubiegający się o popularność, skromny i pracowity — i co najważniejsze — zdecydowany wróg bolszewizmu. Przeciętny Francuz pamięta poza tym, że w 1952 roku Pinay uratował gospodarkę francuską przed katastrofą. Jest to człowiek, o którym nawet jego przeciwnicy polityczni odzywają się z szacunkiem.

Front republikański. Pełna jego nazwa brzmi *Front republicain et laïc"*, Słowo „laïc" oznacza „świecki" w specyficznym francuskim ujęciu walki z prywatną szkołą katolicką. Bazę jego stanowi koalicja wyborcza socjalistów i grupy radykałów Mendèsa-France. Obok tego należy do niego większość stronnictwa UDSR i mniejszość gaullistów z gen. Chaban-Delmas na czele.

Słabym punktem tego bloku jest brak gotowości do kampanii wyborczej radykalnej grupy Mendèsa-France, którego przyśpieszenie głosowania całkowicie zaskoczyło. To było zresztą głównym powodem jego zaciętej walki z Edgarem Faure, którą jak na razie, przegrał. Poza tym obecnie obowiązująca ordynacja wyborcza nie faworyzuje jego grupy, gdyż nie ma ona dużej liczby dobrze znanych i zasłużonych nazwisk. Gdyby głosowano bezpośrednio na osoby, a nie na listy, do czego Mendès dążył, to w każdym okręgu mógłby on znaleźć dobrego kandydata i ten przy jego osobistym poparciu miałby szanse. Obecnie ma on słaby wpływ na układanie list, które są domeną sztabów departamentalnych, bo nie zdążył jeszcze zreorganizować swego stronnictwa i w rezultacie wiele tych list wygląda dosyć słabo. Liczy on jedynie na silny prąd opinii, który popchnie wyborców do głosowania na jego listy.

Poza tym blok ten łączy bardzo wiele sprzeczności — więcej niż porzedni. Socjaliści są zaciętymi zwolennikami zjednoczonej Europy — radykali Mendèsa uśmiercili Wspólnotę Obronną. Mendès-France z lekkim sercem rozluźnia więzy Unii Francuskiej, socjaliści chcą ją oprzeć na federaliźmie, a gaulliści fanatycznie bronią *„status quo"*. Radykali i socjaliści zawzięcie zwalczają prywatne szkoły, podczas gdy gaulliści je bronią. Wśród socjalistów jest wielu zupełnie nieprzejednanych wrogów jakiejkolwiek współpracy z komunistami, tymczasem Mendès-France uchodzi — słusznie czy niesłusznie — za człowieka, który w tajemnicy marzy o odtworzeniu „frontu ludowego".

Ruch „Poujade". Wystąpił do wyborów jako stronnictwo i wystawia kandydatury w całej Francji. W wielu departamentach robi zamieszanie, bo wystawia równocześnie po 2 — 3 listy pod różnymi nazwami, by zadowolić różne odcienia polityczne swoich zwolenników. Ruch ten jest wielką niewiadomą. W niedawno odbytych wyborach komunalnych nie odegrał żadnej roli, mimo hałaśliwej propagandy. Rozporządza jednak olbrzymimi funduszami, bo każdy członek ruchu płaci 1000 fr. miesięcznej składki, a tych członków jest, według samego Poujade ponad 600.000, a według ocen prefektów 300.000.

Ruch ten, nawet gdy nie zdobędzie większej ilości mandatów, rozproszy głosy, na czym zyskają tylko komuniści.

Partia Komunistyczna. W poprzednich wyborach miała przeciw sobie zblokowany solidarnie front, idący od socjalistów do umiarkowanej prawicy, a według ordynacji wyborczej zblokowane listy zdobywają wszystkie mandaty w tych okręgach, gdzie otrzymują ponad 50 proc. głosów. Tam gdzie nie ma zblokowanych list, albo gdzie zblokowane otrzymują mniej niż 50 proc., musi być zastosowany system „proporcjonalny" i mandaty rozdziela się na listy w stosunku do otrzymanych głosów.

Otóż obecnie jest o wiele mniej zblokowanych list niż to było w wyborach poprzednich, a te, które są, niezawsze są skierowane przeciw komunistom.

W tej sytuacji specjaliści przewidują, że komuniści mogą wyjść z wyborów z większą liczbą mandatów. Rozbijacki ruch „Poujade" wybitnie do tego przyczyni się.

Jest tu tylko jeden dodatni objaw, mianowicie doły socjalistyczne usłuchały (za wyjątkiem jednego departamentu) zakazu kierownictwa partii tworzenia jakichkolwiek paktów wyborczych z komunistami. *Civis*

STATEK „WOLNA POLSKA"

J. Ćwikliński, b. kapitan „Batorego", na konferencji prasowej, urządzonej 17 bm w Domu Marynarzy udzielał licznie zebranym dziennikarzom, przeważnie brytyjskim i amerykańskim korespondentom londyńskim informacji o statku „Wolna Polska", który w styczniu 1956 rozpocznie swój pierwszy rejs poprzez Atlantyk, z Ameryki .prawdopodbnie do brzegów francuskich. Statek został zakupiony przez utworzoną we wrześniu 1955 r. w Stanach Zjedn. prywatną firmę handlową „Pułaski Transport Line", założoną przez Amerykanów polskiego pochodzenia, pp. J. Górskiego, W. Guzewicza, Fr. Piaseckiego i J. Piekarskiego, z kapitałem zakładowym 500 tys. dolarów. „Wolna Polska" statek o wyporności 10 tys. ton (dawny wojenny „Liberty") będzie pływał oficjalnie pod flagą panamską, lecz jego własna bandera będzie biało-czerwona z orłem w koronie, stanowiąc odmianę przedwojennej bandery polskiej marynarki handlowej. Załoga tego statku będzie liczyła 38 osób, polskich marynarzy, którzy pozostali po wojnie na Zachodzie, albo później wybrali wolność. Kpt. Ćwikliński przybył do Anglii, celem uzupełnienia tutaj załogi przez potrzebnych jeszcze marynarzy, w czym dwu z „Puszczyka". Firma „Pułaski Transport Line" nie zamierza się ograniczyć do jednego statku i dochody mają być obracane przede wszystkim na zakupywanie nowych. W ten sposób na wodach mórz i oceanów pojawi się flota wolnych polskich okrętów handlowych, z polskimi załogami i barwami.

(s)

WYNIK ZBIÓRKI NA FUNDUSZ OBRONY SPRAWY POLSKIEJ

Do dnia 14 grudnia 1955 Główna Komisja Skarbu Narodowego zaksięgowała wpływy na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na gruncie międzynarodowym w wysokości £2,015.7.6. Kwota ta nie obejmuje jeszcze wszystkich wpływów na Fundusz, gdyż zbiórka trwa nadal i nie wszystkie Komisje Skarbu Narodowego przesłały jeszcze swe sprawozdania. (EZN)

APTEKA POLSKA
(FULHAM PHARMACY)
Mgr. Farm. Stanisław Ehrbar
608, FULHAM RD.,
London, S.W.6, tel. REN 4126
(dawniej Apteka pod Rzymskim Cesarzem Tytusem we Lwowie)
wysyła wszelkie leki do Kraju

Streptomycyna 10 x 1 gr. ...	£ 1. 5.0
Penicylina ol. 5 x 3 milj. j.	£ 2. 3.6
Rimifon „Roche" 500 tabl. ...	£ 1. 5.0
Serpasil 100 tabl. à 0,25 mg.	£ 0.18.9
ACTH 12 amp. à 10 mgr. ...	£2. 8.0
Cortison 10 cc 250 mgr. ...	£ 1. 0.0
Irgapyrin 10 amp. à 5 cc. ...	£1. 4.6

łącznie z przesyłką poleconą

Stale na składzie wszelkie najbardziej poszukiwane w Polsce leki. Przyjmujemy też zamówienia ze St. Zjedn., Kanady, Australii i in. krajów.

Koła gospodarcze świadczą na Skarb Narodowy

Z inicjatywy Głównej Komisji Skarbu Narodowego odbyło się 24-go listopada b. r. spotkanie jej prezydium z przedstawicielami polskiego życia gospodarczego w Londynie w Ognisku Polskim połączone z lampką wina. Wzięło w nim udział około 60 osób.

Zebranych powitał p. K. Czarniecki w imieniu zarządu Ogniska Polskiego.

Prezes Głównej Komisji Skarbu Narodowego gen. W. Anders — na tle sytuacji międzynarodowej — przedstawił obecnym konieczność podjęcia wytężonych wysiłków dla obrony sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym oraz zobrazował starania Głównej Komisji dla zaspokojenia tych potrzeb przez utworzenie Funduszu Obrony Sprawy Polskiej. Prezes Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię płk. L. Strzelecki omówił sposoby i możliwości pomocy jaką Skarbowi Narodowemu mogą udzielić firmy przemysłowo-handlowe. W ożywionej dyskusji, jaka się wywiązała, wymieniono poglądy na te tematy. W czasie zebrania wyłonił się samorzutnie projekt zastanowienia się nad próbami koordynacji polskiego życia gospodarczego w W. Brytanii, o czym pisaliśmy w „OB" nr. 50(701) z dn. 10 grudnia w „Sprawach gospodarczych".

Omówiono następujące możliwości dopomożenia Skarbowi Narodowemu: powołanie w firmach zatrudniających Polaków Pełnomocników Skarbu Narodowego; utworzenie w firmach mających polską klientelę punktów sprzedaży znaczków Skarbu Narodowego; coroczne wykupywanie przez firmy dyplomów handlowo-przemysłowych wydanych przez Główną Komisję Skarbu Narodowego, a świadczących, że firma składa daninę na cele ogólno-narodowe; dokonywanie przez firmy wpisów do Złotej Księgi Emigracji. Dary od £10 wzwyż są wpisywane do tej Księgi zgodnie z jej regulaminem, ogłoszonym w Nr. 1(21) „Wiadomości Skarbu Narodowego".

Obecni doceniając znaczenie tych istotnych, ogólno-narodowych potrzeb, którym służy Skarb Narodowy złożyli doraźne dary na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na gruncie międzynarodowym.

Lista darów przedstawia się następująco:

P. Mateusz B. Grabowski ...	£10. 0.0
P. S. Ehrbar (Fulham Pharmacy)	£ 5. 0.0
P. J. Szeremeta (Quality Furnishers)	£ 5. 0.0
Pp. S. Gauza i W. Kowalewski (Gryf Printers Ltd.)	£10. 0.0
P. B. Fursiewicz (Colombina Rest.)	£10. 0.0
P. A. Kłopotowski (K. & G. Foods Ltd.)	£20. 0.0
P. O. Kochański (Gospoda Kombatantów)	£10. 0.0
P. T. Kutek (Fregata Travel)	£10.10.0
P. T. Rybotycki (Tern-Rybitwa)	£ 5. 0.0
P. J. Olechnowicz („Orbis") ...	£10. 0.0
„Haskoba Ltd." (Exporters)	£20. 0.0
P. F. Różycki (Choucroute) ...	£15. 0.0
P. S. Brewka (P. C. Stores) ...	£ 5. 0.0
P. A. L. Strojecki (Le Barbizon Rest.)	£ 5. 0.0
Pp. B. Wroński i J. Busiakiewicz (Kami Office Supplies) ...	£ 5. 0.0
„Nieznany żołnierz 2-go Korpusu" (Firma spożywcza) ...	£50. 0.0
P. K. Sabbat (Limba Trading Co Ltd.)	£12. 0.0
P. S. Rządkowski (Ex Libris)	£ 6. 0.0

Ponadto p. T. Kutek (Fregata Travel) zadeklarował miesięczną wpłatę na Skarb Narodowy w wysokości £3.0.0.

Poprzednio nadano dyplomy handlowo-przemysłowe z tytułu złożenia przez nie daniny na Skarb Narodowy na rok 1955:

A. Dubiński i W. Trinkler, „Ridgemor Pharmacy" Chicago, Ill. Stany Zjedn. ($100) ...	£35. 8.4
„Ognisko Polskie", Londyn ...	£12. 0.0
„Gospoda Kombatantów", p. O. Kochański, Londyn	£ 5. 0.0
„Kami Office Supplies" pp. B. Wroński i A. Busiakiewicz	£ 5. 0.0
„Limba Trading Co Ltd." p. K. Sabbat	£12. 0.0
„White Eagle Stores Ltd.", Londyn	£10. 0.0

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

WARSZAWA W OCZACH CUDZOZIEMCÓW

Przed kilku miesiącami odbywał się w Warszawie „V Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń", który omawialiśmy już parokrotnie. Artykuł niniejszy jest zestawieniem wrażeń uczestników z krajów wolnego świata. W jednym z najbliższych numerów ogłosimy artykuł-reportaż studenta angielskiego Johna Marxa o tym co widział w Polsce i w Warszawie.

Warto zestawić bilans tej imprezy. Na Festiwal przybyło około 300.000 młodzieży z 114 krajów. Najliczniejsze delegacje przybyły z Anglii, Francji, Niemiec, Rosji, Chin i Stanów Zjednoczonych. Delegacja polska składała się z 1.380 osób. Ponadto około 140.000 młodzieży polskiej z całego kraju uczestniczyło w tych komunistycznych uroczystościach.

Festiwale organizowane są przez Światową Federację Młodzieży Demokratycznej, na której czele stoi komunista włoski Bruno Bernini.

Dotychczas odbyły się podobne zjazdy młodzieży w następujących krajach: Praga — 1947, Budapeszt — 1949, Berlin — 1951, Bukareszt — 1953, Warszawa — 1955. Następny, tj. VI Festiwal odbędzie się w 1957 roku w Moskwie. Na ostatnim Festiwalu postanowiono zwołać w roku 1956 zebranie wyłącznie przedstawicielek młodzieży żeńskiej.

Pomimo licznych niedociągnięć, organizacja ostatniej imprezy była zakrojona na bardzo szeroką skalę. Okres samego Festiwalu poprzedziła wielomiesięczna akcja propagandowa we wszystkich krajach świata. Kierownictwo komunistyczne tych imprez zwołuje je pod hasłem „pokoju" i „przyjaźni" i dąży do tego, by do kraju, w którym odbywa się Festiwal, przybyła również młodzież nie należąca do Partii Komunistycznej.

Atrakcyjna oprawa tych imprez, tańce regionalne, popisy, przedstawienia, oraz wielkie igrzyska sportowe, jak bale i zabawy na placach i w parkach również ogólnoludzkie hasła (bez pokrycia) stanowią dużą przynętę i niedoświadczonych lub politycznie naiwnych wprowadzają w błąd.

Katolicka młodzież włoska odpowiedziała natomiast odmownie. Oto niektóre wyjątki z odpowiedzi na zaproszenie podanej w pismach włoskich *„Coscienza"* i w *„Popolo"*:

„Panowie. Odpowiadamy odmownie na zaproszenie z dnia 20 maja, skierowane z Lublina do młodych katolików włoskich, w związku ze światowym Festiwalem Młodzieży.

Mówicie, że warunkiem uczestniczenia w tym wielkim zjeździe jest miłość pokoju i braterska przyjaźń między ludźmi. My odpowiadamy, że miłość chrześcijańska pokoju i uczucia braterstwa uniemożliwiają właśnie tym, którzy posiadają w sercu te uczucia, ożywione światłem Chrystusowym, wzięcie udziału w zgromadzeniu, jakie się odbywa pod znakiem materializmu dialektycznego, który, o czym wiecie, nie pojmuje postępu inaczej, jak poprzez starcia i gwałtowne kontrasty".

.....Mówicie, Panowie, że pokój jest warunkiem rozwoju osobowości ludzkiej; ale nie istnieje prawdziwy pokój, który by się nie opierał na wolności osobowości ludzkiej.

Pokój utrwala się w świecie poprzez wolną wolę człowieka; ale jeśli ta wolność jest mu obojętna i zastąpiona samowolą, usprawiedliwianą rzekomą „nauką" — wszystko staje się możliwe: nawet wywołanie wojny w imię pokoju. Wasza Ojczyzna była pierwszą ofiarą układu niemiecko-sowieckiego w 1939 r."

W dalszym ciągu odpowiedzi omawiane jest położenie Kościoła w Polsce i przyczyny, dla których komunizm ze względów taktycznych używa katolicyzmu do „budowy socjalizmu". List kończy się następująco:

„Zadanie, które wam wyznaczono — i wielu z was zdaje sobie z tego sprawę — polega na wynaturzeniu katolicyzmu w Polsce. Wasz list dowodzi, że zaczyna się was używać do prowadzenia w błąd także i katolików krajów wolnych. Nie chcemy was sądzić; a odrzucając wasze zaproszenie zapewniamy was, że nasze modlitwy docierają do was w wielkiej rzeczywistości Świętych Obcowania w Bogu żywym i prawdziwym, który wszystkich czyni wolnymi. Tylko w ten sposób buduje się — ponad wszelkim uciskiem — na wyżynach, jakich machiawelizm waszych ciemiężycieli nie może dosięgnąć, tę jedność, której nic nie jest w stanie złamać. I w niej znajdujemy najlepszą gwarancję pokoju, wolności braterstwa".

Żałować trzeba, że przywódcy młodzieży na Zachodzie w większości wypadków dali się zwieść szumnym hasłom i nie chcieli, czy też nie umieli dostrzec ponurej prawdy i istotnych celów jakim Festiwale służą w komunistycznym programie opanowania świata.

W ramach Festiwalu odbyło się specjalne spotkanie młodzieży „pięciu wielkich mocarstw" tj. Rosji, Chin, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji. Spotkaniu temu nadano specjalny rozgłos, nawiązując do konferencji genewskiej.

Prasa reżymowa przed Festiwalem, jak i podczas Festiwalu, starała się namówić młodzież polską do przyjaźni z młodzieżą Niemiec wschodnich. Z relacji od uczestników Festiwalu wiadomo, że delegacje niemieckie były przyjmowane wrogo, dochodziło podobno do licznych bójek. Wymowny też jest fakt, że delegacje niemieckie ulokowano na Ochocie, która nie jest jeszcze odbudowana.

Komunistyczny tygodnik dla młodzieży *„Dookoła Świata"* przeprowadził ankietę wśród 14 cudzoziemców, stawiając następujące pytania:

1. Co przeciętny człowiek w Twoim kraju wie o Polsce?
2. Co Cię w czasie pobytu w Warszawie najbardziej zdziwiło?
3. Co sądzisz o „żelaznej kurtynie"?
4. Co byś uczynił przede wszystkim, gdybyś został prezydentem Warszawy?
5. Przyrost naturalny w Polsce jest obecnie największy na świecie. Jak myślisz, dlaczego?

A oto odpowiedzi na 4 punkt ankiety:

Adir Frausino Pereira (Brazylia): Poszerzyłbym i unowocześniłbym ulice.

Student Gregono (Urugwaj): Gdybym został prezydentem Warszawy, zbudowałbym więcej boisk piłkarskich, by Polska wygrała z Urugwajem.

Ben Shek (Kanada): Jako prezydent Warszawy przedłużyłbym Festiwal na następne dwa tygodnie. Tyle rzeczy jest do zobaczenia.

Frank Schoorman (Cejlon): Władzę prezydenta miasta wykorzystałbym, aby poprawić bruki i bardziej dbać o czystość.

René Robert (Francja): Gdybym był prezydentem Warszawy, zmieniłbym brzydkie często u Was wystawy sklepowe, poprawiłbym bruki, jak również zastąpiłbym kobiety zamiatające ulice — mężczyznami.

P. Revindren (Indie): Wątpię, by mnie wybrano prezydentem Warszawy, ale jeśliby to już nastąpiło — starałbym się robić to, czego życzyłaby sobie ludność.

Yetunde Idown (Nigeria): Będąc prezydentem Warszawy, zorganizowałbym pomoc studentów dla murarzy.

K. P. Kwee (Indonezja): Jako prezydent Warszawy usuwałbym pozostałe jeszcze w mieście ślady wojny.

A oto, co mówi na ten temat kobieta, Narianne Ngouah-Blaud (Kamerun): Szkoda, że nie byłam prezydentem miasta już w czasie Festiwalu. Przydzieliłabym więcej tłumaczek dla grupy z Kamerunu, której nie miał kto pokazać miasta.

Nar M. Jonsson (Islandia): Moje dwa pierwsze „prezydenckie" posunięcia — kazałbym zdjąć część ornamentu z Pałacu Kultury oraz ładniej urządzać wystawy sklepowe, gdyż dziś kontrastują one z dobrze ubranymi ludźmi.

A. F. (Syria): Jako prezydent miasta starałbym się, aby architektura ulic odznaczała się większą różnorodnością.

Fatih Abbood (Sudan): Postarałbym się o lepsze taksówki. — Wasze nie dotrzymują kroku nawet afrykańskim i rażą na tle pięknego, nowego miasta.

Helmy Labib (Egipt): Będąc prezydentem miasta, starałbym się również remontować stare domy mieszkalne, które teraz są często źle konserwowane.

Małżeństwo Leonora i Patrick Jordanowie (W. Brytania): Jako lord-major każde z nas dążyłoby do zmiany architektury warszawskiej. Mniej martwych ulic!

Przytaczamy też odpowiedź Jordanów na 1 pytanie:

„Przeciętny człowiek w Anglii wie o Polsce sporo. My zaś czytujemy *„New Poland"* i staramy się otworzyć oczy polskim emigrantom, którzy pracują wraz z Patrickiem w fabryce odrzutowców". Należy zaznaczyć, że *„New Poland"* jest pismem propagandowym, wydawanym przez reżymową ambasadę w Londynie.

Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej anulowała swą uchwałę wyłączającą młodzież Jugosławii z tej organizacji. Uchwała stwierdza — że poprzednia decyzja była błędna. Postanowiono również nawiązać kontakt i współpracę z międzynarodowymi organizacjami młodzieży m.in. YMCA i YWCA.

Jak wiemy, sprawy młodzieży w akcji komunistycznej należą do jednych z najważniejszych. Ostatni Festiwal w całej pełni to potwierdza.

Z żalem tu trzeba dodać, że na Zachodzie sprawom międzynarodowych kontaktów młodzieży poświęca się zbyt mało uwagi, a dotychczasowe Zloty Skautowe, na których spotykała się młodzież z całego świata tracą na znaczeniu tym bardziej, że nie bierze w nich udziału młodzież zza żelaznej kurtyny, skauci zaś tych krajów, przebywający na Zachodzie, pozbawieni zostali prawa udziału w tych Zlotach.

Z. Szadkowski

Najniższe cło na leki
TYLKO 30 ZŁ.
OD OPAKOWANIA

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£ 1. 3.6
PENICYLINA ol. 5 x 3 mil. j.	£ 1.15.0
RIMIFON 1000 tabl.	£ 2.10.0
SERPASIL 100 tabl. 0.25	£ 0.18.0
VITAMIN B-12 50 am. @ 50 m.	£ 1. 3.6

Nowy Cennik Lekarstw (400 pozycji) na żądanie.

HASKOBA Ltd.
2, Hogarth Rd., London, S.W.5. Earls Court. Tel. FRE 7888.

PCA RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

2 KSIĄŻKI - DARMO

— jedną, **jako nagrodę wstępną**, drugą, **jako upominek gwiazdkowy** od KLUBU KSIĄŻKI POLSKIEJ — otrzyma każdy nowowstępujący członek Klubu (jeśli wyśle zgłoszenie do dn. 10 stycznia 1956 r. — dla zamieszkałych poza Europą termin ten przesuwa się do dn. 29 lutego 1956 r.) po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych niżej. Na nagrodę wstępną przeznaczamy świetną powieść J. I. Kraszewskiego p. t. MISTRZ TWARDOWSKI (o dziejach słynnego czarnoksiężnika, który zaprzedał się diabłu). **Upominek gwiazdkowy** każdy nowowstępujący członek Klubu **wybierze sam**, gdy otrzyma nasze katalogi wraz z wykazem książek, przeznaczonych na podarki gwiazdkowe.

Wielka selekcja gwiazdkowa 1955 r.
KLUBU KSIĄŻKI POLSKIEJ

Lew Tolstoj: WOJNA I POKÓJ. Nieśmiertelne arcydzieło literatury światowej, wielka powieść historyczna, w której geniusz Lwa Tołstoja ujawnił się w pełni, roztaczając epicki obraz Europy w okresie wojen napoleońskich. Akcja książki rozgrywa się w środowisku najwyższej arystokracji rosyjskiej, a romans księcia Bołkońskiego z uroczą hrabianką Rostową jest najpiękniejszym eposem miłosnym. Fascynujące kulisy wydarzeń dziejowych, odsłonięte przez autora, składają się na niezapomnianą lekturę. — 4 wielkie tomy, prawie 1800 stron tekstu. — **Cena 52 s., dla członków Klubu 35 s. (przesyłka 2 s.).**

Aleksander Dumas: HRABINA CHARNY. Jedna z najwybitniejszych powieści historyczno-sensacyjnych w literaturze francuskiej, o akcji niezwykle intrygującej, która ukazuje ostatnie lata panowania i życia króla Ludwika XVI i Marii Antoniny. Hrabia Charny był kochankiem królowej — na jej życzenie poślubił piękną Andreę, w której się zakochał wbrew powziętym zamiarom. Niezwykłe dzieje tej pary, ukazane na tle życia dworu królewskiego oraz szaleństw i terroru rewolucji francuskiej splatają się z tajemniczymi machinacjami hrabiego Cagliostro, mistrza czarnej magii. — 3 tomy z epilogiem oprawione razem w płótno, 1247 stron tekstu. — **Cena 42 s., dla członków Klubu 30 s. (przesyłka 1 s. 6 d.).**

J. F. Cooper: OSTATNI MOHIKANIN. Porywająca akcja tej znakomitej powieści rozgrywa się w r. 1757 i ukazuje zaciekłe walki, które wśród puszcz amerykańskich toczyły wojska angielskie z Indianami. Dwie młode i piękne siostry, Kora i Alicja, udają się do swego ojca, pułkownika Munro, który dowodzi fortem, oblężonym przez Indian. Przebiegły Lis, wódz Huronów, porywa siostry i usiłuje zmusić Korę, aby została jego żoną. Słynny zwiadowca, Sokole Oko, prowadzi pościg. Towarzyszą mu nieustraszeni wodzowie Mohikanów, oraz dzielny major Heyward, zakochany w Alicji. Trudno o przygody bardziej niezwykłe i przejmujące, wśród których Sokole Oko dokonuje bohaterskich wyczynów. — Pokaźny tom, kolorowe ilustracje, trwała oprawa. — **Cena 15 s., dla członków Klubu 10 s. 6 d. (przesyłka 9 d.).**

Wiktor Hugo: KATEDRA MARII PANNY W PARYŻU. Esmeraldę, młodziutką i piękną Cygankę, oskarżono o morderstwo i czary i skazano na powieszenie, jako czarownicę. Z rusztowania pod szubienicą porwał ją potworny garbus i schronił ją w katedrze, gdzie ręka kata nie mogła dosięgnąć dziewczyny. Czy jednak piękna Cyganka została uratowana? Wiktor Hugo, genialny pisarz francuski, przenosi nas do Paryża w końcu 15-go stulecia i w swej głośnej powieści p. t. KATEDRA MARII PANNY W PARYŻU (w innych przekładach powieść ta jest znana p. t. „Dzwonnik z Notre-Dame") roztacza wstrząsający obraz wielkich ludzkich konfliktów, namiętności, które prowadzą do zatracenia, oraz miłości, która nie lęka się nawet śmierci. — Pełne wydanie w 2 tomach. — **Cena 15 s., dla członków Klubu 9 s. 6 d. (przes. 1 s.).**

PONURY DOM W WARSZAWIE. Gdy stary hr. Kamiński zmarł po pojedynku z hr. Fleury, jego podstępny sekretarz, Narazin, sfałszował testament na swoją korzyść. Młody hr. Bogumił Kamiński kochał z wzajemnością piękną Halinę, ale Narazin postanowił go zmusić do małżeństwa ze swoją przyjaciółką, hrabianką Bielecką. Akcja powieści jest niezwykle skomplikowana, porywająca, pełna tajemniczości i grozy. Morderstwa następują po morderstwach, nikczemny Narazin nie cofa się przed żadną intrygą i zbrodnią, aby zawładnąć olbrzymią fortuną. PONURY DOM W WARSZAWIE — to powieść kryminalno-sensacyjna, pełna napięcia, która pochłania już od pierwszych stron. — Wielki tom, 1024 stron tekstu, oprawa płócienna. — **Cena 32 s., dla członków Klubu 21 s. (przesyłka 1 s. 6 d.).**

Wiech (St. Wiechecki): SZAFA GRA. Książka ta — to zbiór 130 „kawałów" Wiecha, wydany przed kilku miesiącami. Dla miłośników humoru i dowcipu warszawskiego książka ta stanowi świetne źródło radości i śmiechu. Dla wszystkich zaś SZAFA GRA jest doskonałą sposobnością do podpatrzenia stosunków, panujących obecnie w Warszawie — w krzywym zwierciadle satyry. — Prawie 400 stron tekstu. — Z dowcipnymi ilustracjami. — **Cena 10 s. 6 d., dla członków Klubu 7 s. 6 d. (przesyłka 9 d.).**

Henryk Sienkiewicz: IN DESERT AND WILDERNESS. Angielski przekład znakomitej powieści „W pustyni i w puszczy" o egzotycznych przygodach polskiego chłopca i małej Angielki. Luksusowe wydanie z ilustracjami, duży format, oprawa płócienna. Wspaniały upominek dla młodego pokolenia cudzoziemskich przyjaciół. — **Cena 28 s., dla członków Klubu 19 s. (przesyłka 1 s. 3 d.).**

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub obarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄŻEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — pareset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

( ) WOJNA I POKÓJ ( ) HRABINA CHARNY
( ) OSTATNI MOHIKANIN ( ) KATEDRA MARII PANNY W PARYŻU
( ) PONURY DOM W WARSZAWIE ( ) SZAFA GRA
( ) IN DESERT AND WILDERNESS

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej, książki p. t. MISTRZ TWARDOWSKI. Na przesyłkę tej książki załączam 6 d. Drugą książkę gratis, jako upominek gwiazdkowy ze strony Klubu, wybiorę po otrzymaniu katalogu.

Ogółem przesyłam: .....
Imię, nazwisko i dokładny adres: .....
(drukowanymi literami)
.....

ROCZNICA JASNOGÓRSKA

OBLĘŻENIE Jasnej Góry trwało niemal sześć tygodni. Dzięki sprytowi i przebiegłości Ojca Kordeckiego, który nie pominął żadnej sposobności, by tylko zyskać na czasie i osiągać przerwy w działaniach, znaczna część tych 39 dni minęła bez jednego wystrzału. Toteż szkody w zabudowaniach były nieznaczne, straty wśród załogi niewielkie. Pomimo to jednak nie panował dobry nastrój w klasztorze. Albowiem cały kraj znajdował się w takim położeniu, że nawet ewentualne zwycięstwo, w które oprócz przeora nikt nie wierzył, rysowało się nie jako ocalenie, lecz tylko jako odsunięcie nieuchronnej zagłady na pewien czas; zagłady tym sroższej, im bardziej przeciągający się opór powiększał szwedzką zaciekłość.

Toć z wyjątkiem Gdańska, Podlasia i południowego skrawka Rzeczpospolitej aż po Lwów, cały kraj, który nie był zajęty przez Moskali i Kozaków, przyjął szwedzkie panowanie. Karol Gustaw został uznany oficjalnie protektorem królestwa polskiego. Biskup krakowski Gembicki liczył się z jego ukoronowaniem na króla i pisał w tej sprawie do prymasa Leszczyńskiego. Biskup przemyski Trzebicki podkreślał beznadziejność wszelkiego oporu. Biskup żmudzki Parczewski z Januszem i Bogusławem Radziwiłłami przeszedł jawnie na stronę szwedzką i dybał na obsadzenie katedry wileńskiej, pomimo że żył, na wygnaniu, prawowity hierarcha wileński Tyszkiewicz. Tylko fakt, że w Wilnie, przemienionym na kupę zgliszcz panowali Moskale, przeszkodził w zbrojnym opanowaniu cudzej stolicy. — (Papież Aleksander VII nakaże potem nuncjuszowi Vidoni złożenie sądu biskupiego przeciwko hierarsze żmudzkiemu).

Niedołężny i powszechnie znienawidzony Jan Kazimierz, nie lubiany nawet przez tych, którzy mu do końca pozostali wierni, przebywał jako emigrant na Śląsku, wtedy austriackim. Od czasu do czasu przebiegały wieści, że rezygnuje z panowania w Rzeczypospolitej i o powrocie nie zamyśla. Polacy znali jego kapryśność i brak stałości, wierzyli więc tym pogłoskom, które jeszcze bardziej powiększały beznadziejność sytuacji kraju, doszczętnie wyczerpanego poprzednią 7-letnią wojną kozacko-tatarską, do której w pewnej chwili przystąpiła także Rosja. Wojska koronne znajdowały się po stronie szewedzkiej, a hetmani, zagrożeni na życiu przez własnych żołnierzy, pod przymusem okoliczności musieli również przystąpić do Karola Gustawa. Mimo listów Aleksandra VII do wszystkich władców katolickich, od których papież domagał się pomocy Polsce, jeden tylko książę bawarski gotów był do akcji na rzecz Jana Kazimierza. Natomiast cesarz austriacki, na którego papież i ludzie z otoczenia Jana Kazimierza najwięcej liczyli, dochowywał neutralności Szwedom i trzymał przy Karolu Gustawie swego przedstawiciela, znanego dyplomatę barona Franciszka de l'Isola.

Oblężenie Jasnej Góry zaczęło się 18 listopada, lecz już od drugiej połowy października Jasna Góra należała do Szwedów na mocy aktu poddania się Karolowi Gustawowi województwa krakowskiego i powiatu lelowskiego: klasztor zaś znajdował się w województwie krakowskim na terenie powiatu lelowskiego. W warunkach poddania szlachta zobowiązywała się m. in. do wydania wszelkich twierdz i umocnień, które miały być obsadzone przez załogi szwedzkie. Klasztor również uznawał, bo inaczej nie mógł, szwedzkie panowanie i na tej zasadzie otrzymał od marszałka Wittenberga list żelazny, tak zwaną salwa-gwardię, wyłączającą go od obsadzenia załogą — wszakże tylko do czasu nowych rozkazów królewskich. Wydając zakonnikom swój list Wittenberg nie wiedział, że już na parę dni przedtem, Karol Gustaw przesłał rozkaz generał-lejtnantowi Müllerowi, by klasztor zajął i obsadził załogą. Müller więc całkiem legalnie znalazł się pod murami Jasnej Góry i zażądał otwarcia bram klasztoru. Ojciec Kordecki jednak bram nie otwarł, jak nie otwarł ich porzednio 8 i 9 listopada, generałowi Janowi Wrzesowiczowi. — Dlaczego? Czy przeor nie uznawał sytuacji wytworzonej przez szlachtę?

Owszem, uznawał i przez cały czas oblężenia w swej korespondencji z Müllerem ani razu nie zaprzeczył królowi szwedzkiemu praw do fortecy jasnogórskiej. Typowy pod tym względem jest jego list, wysłany jednego z pierwszych dni oblężenia, a zaczynający się tak:

„Niechaj się dowie szanowna i szlachetna Dostojność Wasza, że stan zakonny nie posiada prawa wybierania królów, lecz czci tych, których szlachta królestwa wybrała. Ponieważ J.K.M. Króla Szwecji całe królestwo uznaje i na Pana swego wybrało, przeto i my z naszym miejscem świętym, które do tego czasu tak opieki jak i najwyższego poszanowania ze strony królów polskich doznawało, pokornie poddaliśmy się jego Szwedzkiej Królewskiej Mości. Świadczy o tym list salwagwardii szanownego i szlachetnego pana Wittenberga, naczelnego wodza, danej naszemu klasztorowi 28 października; odnowiliśmy naszą submisję powtórnie wysyłając do Warszawy pismo, na które od J.K.M. oczekujemy odpowiedzi. Czcimy więc jako ulegli poddani Jego Szwedzką Królewską Mość, Pana naszego najłaskawszego, nie odważamy się też podnieść zaczepnego oręża przeciw wojsku J.K.M.", etc. etc.

— A jednak, jak wiemy, pomimo tak wzniosłych sentymentów dla Jego Szwedzkiej Jasności w tym i w innych listach wyrażanych, garłacze, hakownice, muszkiety i działa klasztorne robiły spustoszenie w szwedzkich szeregach i oręż jasnogórski działał nie tylko odpornie, ale i zaczepnie. Ten sam człowiek, który pisał te listy, równocześnie wydawał rozkazy do walki, chwilami sam brał w walce czynny udział (prawdziwy Kordecki bowiem mało jest podobny do ckliwego i ulizanego konterfektu, jaki mu wystawił Sienkiewicz w „Potopie"), zorganizował dwie niszczycielskie wycieczki z twierdzy, za dnia wyszukiwał najlepsze cele dla swoich puszkarzy, szczególnie kwatery wyższych dowódców. Np. upatrzywszy dom odwiedzany przez Müllera, a przekonany że to kwatera generała, nakazał puszkarzowi, którym był późniejszy braciszek pauliński Prosper Kapusta, wycelować za dnia armatę. Strzał oddany z nastaniem nocy okazał się tak celny, że zabił śpiącego na łóżku siostrzeńca Müllera, gdyż nie była to kwatera dowódcy, lecz jego ukochanego krewniaka. W taki sam sposób strzał oddany nocą 20 grudnia o mało nie położył trupem samego wodza: Kula wpadła bowiem do jego namiotu, kiedy generał ucztował z oficerami. Pocisk urwał część stołu, zniszczył zastawę i rozproszył ucztujących.

Müller bez przerwy nasyłał do klasztoru stronników szwedzkich spośród szlachty. Namawiali oni klasztor do poddania, szerzyli defetyzm to wśród załogi to wśród sieradzkiej szlachty, która tu znalazła schronienie jeszcze przed oblężeniem, to wśród samych zakonników. Jak zeznają ówczesne źródła to wewnętrzne oblężenie ludzi małodusznych i potrwożonych razem z akcją szwedzkich współpracowników przychodzących z zewnątrz, było daleko trudniejsze do odparcia, aniżeli bezpośrednie zbrojne ataki wroga. „Na Jasną Górę — pisze wojewoda pomorski Kobierzycki w swym „*Obsidio Clari Montis* (1659) — szły ataki z dwu stron: z zewnątrz szturmy przypuszczali Szwedzi, a z wewnątrz z niemniejszą zaciekłością szeregi ludzi pokojowo usposobionych, lękliwych i zrozpaczonych".

Inny autor ówczesny mówi tak:

„największe mieli ojcowie od samychże Polaków nadprzykszania, którzy ze szwedzkiego wojska przychodząc, częstokroć ich różnymi sposobami — oczywiste im na oczy pokazując zginienie i dusze ich strasznym sądem Boskim obowiązując — do tego przywodzili, żeby i klasztor i samych siebie w ręce nieprzyjacielskie poddali. Zaprawdę, ręka ich Boska trzymała jawnie i płaszczem swoim Przenajchwalebniejsza i Najmiłosierniejsza Panna i Pani to Sobie poświęcone miejsce z synami swoimi okrywała. Wielka to jest rzecz i odważna bronić się nieprzyjacielowi, wiadome od siebie odwracać niebezpieczeństwo tam, gdzie o ruinę i ostatnią zgubą idzie; zastawiać się piersiami i usilną nieprzyjacielską nawałność serdeczną wzajem wspierać ochotą: jednakże te wszystkie rzeczy, iż są widome, nie są tak straszne, bo im się obronić może i nie zawsze zwycięstwo otrzymują. Ale odpór dać skrytym i różnymi smakami przyprawnym namowom, nie wierzyć w rzeczy szczyrym, z serca pochodzącym przestrogom, nie ustąpić strachem i pogróżkom, nie dać się uwodzić łagodnym przyjacielskim perswazjom; co większa, swoimże Polakom (których by miały mieć miejsce racje *) ... z ostrośności nie ufać, tylko w samym Bogu ufność i w Matce Jego Przenajświętszej pokładać: to jest na wszytkie niebezpieczeństwa największe męstwo, a i owszem, lepiej rzekę, cudowne i od samego Boga pochodzące zwycięstwo".

To właśnie — nawiasem mówiąc — największe męstwo okazują dziś Polacy w kraju nie wierząc „szczerym, z serca pochodzącym przestrogom" rzekomych katolików pseudopostępowych, którzy ich namawiają, by wszystko co mają świętego i „samych siebie w ręce nieprzyjacielskie poddali".

*) t. j.: których argumenty powinno by się przecież uznać.

Ale i Ojciec Kordecki w swoich sposobach nie pozostał dłużny Müllerowi. Najpierw, wiedział on niemal wszystko, co się dzieje w jego kwaterze i znał jego zamysły. Zamknięty w twierdzy, umiał się zorientować w położeniu kraju i wiadomościami o pomocy tatarskiej dla Jana Kazimierza, etc. podnosić upadającego wśród obrońców ducha. Mało, przez fałszywe informacje podrzucane sprytnie Szwedom (mówiąc nawiasem: ci „Szwedzi" od samego Müllera poczynając, w rzeczywistości byli Niemcami w służbie szwedzkiej) umiał kierować działanie nieprzyjacielskiej artylerii na najmocniejsze partie murów, znajdując czas, by naprawić partie zagrożone.

Ewangelia zaleca chrześcijaninowi, aby był prosty jak gołąb a chytry jak wąż. Nie wchodząc tu w kwestię, czy Kordecki odznaczał się czy też nie odznaczał, prostotą gołębią, wypada jednak stwierdzić, że drugą część rady ewangelicznej wypełniał najobficiej. Chytrością mógł obdzielić wszystkich ówczesnych polskich polityków, i jeszcze resztą swój klasztor uratować, tak jak go uratował. Pomyślmy tylko: ten człowiek, który sam straty poniósł niewielkie, ale potrafił nieprzyjacielowi zadać straty bardzo dotkliwe; który potrafił się opierać przez 39 dni sławnemu wodzowi i narazić jego sławę zdobywcy; który przez swój upór wywołał zbrojny ruch w całym kraju zwłaszcza chłopów (— a polskich chłopów Szwedzi obawiali się daleko więcej, niż tchórzliwej szlachty; wystarczy czytać choćby ówczesne raporty Lisoli do cesarza); któremu historycy szwedzcy przyznają, że na dłuższą metę stał się powodem runięcia planów szwedzkich i klęski Karola Gustawa: ani przez jedną chwilę nie popadł w podejrzenie u Müllera lub u króla szwedzkiego! Uważali go za człowieka, który nowy stan rzeczy uznaje, lecz tylko stawia pewne warunki.

JAK ZAŚ WIADOMO, warunek Ojca Kordeckiego był następujący: Powołując się na deklarację Karola Gustawa o wolności religii i kultu, domagał się aby Szwedzi obsadzili Jasną Górę — jeśli to rzeczywiście musi nastąpić — załogą złożoną z Polaków i katolików, pod dowódcą Polakiem i katolikiem; lub, aby został ze strony szwedzkiej wyznaczony jedynie dowódca katolik dla dotychczasowej załogi klasztoru. Na to Müller nie mógł się zgodzić, bo rozkaz jego monarchy nakazywał mu obsadzić klasztor załogą szwedzką.

Ojciec Kordecki bywał giętki i skłonny do kompromisu w różnych sprawach. W tej jednej był twardszy od skały, na której stał jego klasztor i w której Szwedzi daremnie drążyli chodniki, by założyć miny. — Wszystko, nawet śmierć własna i zakonników, tylko nie załoga złożona z innowierców i bluźnierców na tym miejscu! Trzeba zaś sobie przypomnieć, co to było za wojsko, którym król szwedzki wojował Polskę! Od strony najezdnika wojna przeciw Polsce, była to także wojna religijna. Doskonale rozumiał to Cromwell przysyłając znany list gratulacyjny Karolowi Gustawowi. Szwedzi zaś zdawali sobie sprawę z tego, czym była dla Polski Jasna Góra. Dymitr Wiśniowiecki i Jan Sobieski, wtedy jeszcze szwedzcy stronnicy, usłyszeli z ust Karola Gustawa nieostrożną przechwałkę, że po opanowaniu Jasnej Góry wystarczą mu trzy lata na zlikwidowanie katolicyzmu w Polsce.

Bez względu na cenę, przeor postanowił, że póki jego życia, bluźniercy i wrogowie Kościoła na Jasną Górę nie wejdą. Od tego postanowienia zaczęło się to oblężenie i to postanowienie doprowadziło do zwycięstwa, które nastąpiło czterdziestego dnia: W noc z 26 na 27 grudnia, żegnani kpinami i śmiechem jasnogórskiej załogi, odchodzili żołnierze Müllera spod murów klasztoru. A to postanowienie, oparte tylko i wyłącznie o motyw religijny, nie tylko zrodziło jasnogórskie zwycięstwo: bo dopiero teraz miała wreszcie zacząć się zorganizowana obrona narodu przeciw najezdnikowi, który dotąd tryumfalnie przeszedł przez Polskę, nie napotykając oporu, poza niezbyt fortunnie bronionym Krakowem. Karol, jak się sam wyraził, prędzej Polskę podbił, nim ją zdążył obejrzeć.

Jest rzeczą charakterystyczną dla polskiej przyrody narodowej, że upadek wszystkich po kolei stolic: Poznania, Gniezna, Warszawy, Krakowa minął bez wrażenia i naród wydawał się z tym pogodzony. Ale atak na Jasną Górę podziałał jak zbawczy wstrząs. Częstochowy obroniło przed dwoma tysiącami wojska szwedzkiego 160 płatnej załogi — byli to chłopi przeważnie z folwarków klasztornych — pięciu szlachty z czeladzią (tyle tylko walczyło z liczby 50 rodzin szlacheckich; reszta bała się narazić Szwedom) i 70 zakonników. „*Najpiękniejszy przykład odwagi w Polsce* — pisze Francuz des Noyès w liście do Paryża jeszcze w czasie trwających walk — *dali zakonnicy... Oto pierwsza warownia, która się Szwedom oparła i zawstydza wszystkie inne mocniejsze, które im się poddały bez walki*". Toteż wpatrzona w przykład Jasnej Góry szlachta na Podlasiu wiąże się w konfede-

„STANI

ODSZEDŁ od nas jeden z ostatnich przedstawicieli popowstańczego pokolenia, które dźwignęło naród z dna upokorzenia i natchnęło go godnością ludzką, wskazując drogę walki o jego prawo i miejsce pod słońcem. I jeśli brutalna siła potrafiła nas znów podporządkować przemocy to gorąca wiara w lepszą przyszłość, w zrealizowanie haseł wolności, równości i niepodległości za sprawą tego pokolenia stała się linią przewodnią, po której kroczy obecnie naród.

Tomasz Arciszewski był ofiarnym przedstawicielem tego pokolenia. Spotkałem go po raz pierwszy w ogniu walk rewolucyjnych 1905 roku. Już wówczas miał on opinię dzielnego, odważnego, ale i przezornego bojowca, wysuwającego się na najwięcej niebezpieczne posterunki, siejącego postrach u wrogów i niecącego miłość, zaufanie, zapał i wiarę w zwycięstwo pośród mas robotniczych.

Był to okres wojny. Arciszewski organizuje zbrojny protest przeciwko poborowi żołnierzy, wysadza mosty kolejowe, przerywa komunikacje i w ten sposób uniemożliwia wywożenie z Polski rekrutów. Po miasteczkach i osadach fabrycznych odbywają się za jego inicjatywą masowe manifestacje, lecz tytuł do popularności i sławy zyskuje sobie Arciszewski przez swoje akcje bojowe, tępienie zbirów carskich szczególnie zaś tych, którzy odznaczali się okrucieństwem względem ludności.

Jako towarzysz „Stanisław" uczestniczy w zamachach na komisarza policji Konstantinowa, gen. żandarmerii Margrafskiego i innych pomniejszych carskich stupajków i staje się grozą policji i żandarmów, świadectwem czego jest wyznaczenie nagrody 10.000 rubli za jego głowę. Konieczność zasilenia kasy Organizacji Bojowej w gotówkę zmusiła do przedsięwzięcia konfiskat rosyjskich funduszów rządowych. Piłsudski, który stał na czele Organizacji Bojowej, bardzo wysoko cenił Arciszewskiego, jako bojowca. Akcję Arciszewskiego na urząd pocztowy na rogu Wspólnej i Kruczej uważał Piłsudski za przeprowadzoną wzorowo: wśród białego dnia w południe skonfiskowano z urzędu przeszło 6.000 rubli, straciwszy jednego zabitego i dwóch rannych. Sława i szczęście Arciszewskiego staje się legendarna. Robotnicy wierzą, iż nie ma tak krytycznej sytuacji, z której Stanisław nie wyprowadziłby swoich ludzi i nie wyszedł obronną ręką. W swoich późniejszych wspomnieniach Arciszewski tak opisuje zorganizowany przez siebie napad na furgon pocztowy w Łodzi 23 kwietnia 1907 roku.

Ulicą jechały dwa furgony obsadzone przez żołnierzy i policjantów. Żołnierze mieli karabiny skierowane w stronę chodników. Bronisław Głydziak rzucił pocisk. Wybuchł on w ten sposób, że zamiast głośnego huku i siły wybuchowej spowodował wielki płomień, strzelający na 3 metry w górę. Przestraszone konie poniosły pierwszy furgon w ulicę Przędzalnianą, żołnierze siedzący na drugim furgonie zaczęli się ostrzeliwać, a wkrótce na pomoc przybył patrol kozaków. Z powodu oporu żołnierzy i policji rozpoczęła się walka nie zezwalająca na szybkie wycofanie się z akcji. Gdy konie poniosły pierwszy furgon, na którym były pieniądze, Arciszewski podbiegł do koni, chwycił je za uzdę, lecz nie miał tyle siły, by je od razu zatrzymać, tym bardziej, że będąc ranny w rękę miał ją na temblaku. Konie trzymane za uzdy podniosły łby do góry, unosząc i wlokąc za sobą Arciszewskiego.

Zmęczone ciężarem, a może uspokojone biegiem, konie wreszcie stanęły. Na wozie było czterech uzbrojonych żołnierzy. Arciszewski broni nie posiadał, bo jako kierujący akcją i ranny w rękę uważał, że z broni nie będzie mógł zrobić użytku, wobec czego oddał ją jednemu z uczestników. Wobec konieczności walki Arciszewski zapomniał o ranie i nie czuł bólu; gdy konie stanęły rzucił się w stronę osłupiałych żołnierzy, chwycił za lufy karabinów i pchnął żołnierzy w tył. Żołnierze stracili równowagę i spadli z wozu. Arciszewski krzyknął do żołnierzy, ażeby rzucili karabiny, bo inaczej będzie strzelał. Jeden z nich karabin rzucił, trzech zaś podbiegło pod płot i ukląknąwszy zaczęło strzelać. Ze zdenerwowania żołnierze drżeli a karabiny latały im w ręku.

Arciszewski chwycił cztery worki z pieniędzmi i począł biec. Ciężkie worki utrudniały ucieczkę i przewidziany przez plan napadu prywatny powóz, który miał zabrać pieniądze nie nadjeżdżał. Arciszewski uginając się pod ciężarem worków krzyknął na napotkanego robotnika, żeby mu pomógł, mówiąc jednocześnie, że pieniądze są rządowe moskiewskie, a P.P.S. konfiskuje je na cele rewolucji. Razem wpadli w bramę jakiegoś domu, w którym mieszkał robotnik. Arciszewski chciał u niego zostawić pieniądze, lecz nie udało mu się tego dokonać. Posłał wówczas pomagającego mu robotnika po dorożkę, czekając nań w bramie domu. Lecz za wiele mieszkańców domu zaczęło go otaczać i zasypywać pytaniami. Dalsze pozostawanie było niebezpieczne. Wobec tego Arciszewski chwycił worki z pieniędzmi zawinął je w połę płaszcza i wyszedł na ulicę.

Na szczęście w tej chwili przejeżdżał umówiony wóz. Arciszewski podszedł do wozu worki rzucił na siedzenie, siadł sam i połami płaszcza przykrył worki. Powóz skierował się do pałacu fabrykanta Poznańskiego, który właśnie wyjechał w podróż poślubną, pałacowa zaś służba należała do partii. Z pomocą służby pieniądze zostały wniesione do sypialni Poznańskiego; Arciszewski przenocował spokojnie w łóżku właściciela pałacu, a nazajutrz odbyło się zebranie relacyjne wszystkich uczestników zamachu.*)

TOMASZ ARCISZEWSKI — „STANISŁAW"

*) Wspomnienia T. Arciszewskiego wygłoszone w Łodzi 18. XI. 1934 r. „Niepodległość" tom XII str. 450.

rację i w uniwersale, układanym jeszcze w czasie oblężenia pisze słowa: „w Panu Bogu wprzód nadzieje i ufność kładąc, na cudze ratunki i posiłki nie spuszczając się, *gdy jeszcze ojczyste być mogą, my*... zjechawszy się do Tyszowiec, za dostojeństwo Kościoła Bożego, za wiarę naszą chrześcijańską, za króla JGMci Kazimierza, za wolność i swobody, zdrowie, dobra i dostatki nasze: odważyć krew, gardła i też dostatki nasze: w kościele tyszowieckim sprzysięgliśmy się przed ołtarzem Pańskim".

W SAMĄ wilię Bożego Narodzenia przybiegła na Jasną Górę wieść, że Jan Kazimierz wrócił z emigracji, stanął *inter regna* i znajduje się w Żywcu! Zaczynał się nowy rozdział historii kraju. Mówiono wówczas w Polsce, że strzały oddane przez Szwedów do Jasnej Góry rozległy się echem od Bałtyku po Karpaty. W rzeczywistości echo ich usłyszała cała Europa. Nawet car rosyjski Aleksy był tak poruszony wieściami o Jasnej Górze i skutkach tej obrony, że przyśle specjalnego posła do klasztoru, by wszystkiego się dokładnie na miejscu wywiedział, wszystko obejrzał, złożył w jego imieniu hołd częstochowskiej Bogarodzicy i wyprosił dlań dokładną kopię Jej cudownego obrazu. A echo tych wystrzałów w samym kraju nie tylko przemieniło się na energie życiowe, nie tylko zrodziło wolę walki, ale wydało swój owoc religijny o charakterze również konstytucyjnym: śluby Jana Kazimierza we lwowskiej katedrze dnia 1 i 23 kwietnia 1656 roku. Obraz jasnogórski na czas oblężenia nie znajdował się w klasztorze, bo był wywieziony na Śląsk. Ale właśnie, kiedy znowu Maria wracała na swój tron, król poddawał Jej ziemie Rzeczypospolitej jako odtąd Królowej Korony Polskiej.

Jan Tokarski

125 ROCZNICĘ NOCY LISTOPADOWEJ

W HISTORII Polski słowem „powstanie" określa się wydarzenia tak różne jak insurekcja kościuszkowska i kilkunastomiesięczne walki partyzanckie w roku 1863, jak krwawa walka stolicy z okupantem w jesieni 1944 roku i wojna polsko-rosyjska w roku 1831. Niewątpliwie gubi się w tym zarówno sens tych wydarzeń w historii Polski, jak i ich europejskie znaczenie.

Noc listopadowa roku 1830 była owocem spisku wojskowego i pierwsze jej stadium miało wszelkie pozory buntu w szeregach. Spisek ten miał doprowadzić do zamordowania W. Księcia Konstantego, dowódcy wojsk polskich, co, splamiwszy żołnierza polskiego „królobójstwem", mogło mieć jak najfatalniejsze skutki w obliczu opinii europejskiej. Przyłączenie się ludu miejskiego, połączone z rabowaniem magazynów rosyjskich, w jaskrawym kontraście do stanowiska zamożniejszych obywateli, którzy pozamykali się w swych domach i sklepach, nadało pierwszym chwilom powstania charakter rewolucji społecznej.

Ruch ten rozszerzał się opornie. Po nieudanym zamachu na W. Księcia i pierwszych starciach z wojskiem rosyjskim okazało się, że nie ma określonego celu i zdecydowanego kierownictwa. Część tylko wojska polskiego zadeklarowała się po stronie spiskowych. Dzięki energicznemu wystąpieniu niektórych oficerów — a wśród nich, prócz tych, którym niejednokrotnie przydano miano zdrajców, byli i późniejszy bohater Grochowa, gen. Żymirski, i dowódca Czwartaków, płk Bogusławski — nawet oddziały posiadające oficerów spiskowych do rewolucji nie przystąpiły; te zaś, które podążyły do Wierzbna pod rozkazy W. Księcia, pod wpływem przemówienia Konstantego, wychwalającego ich wierność, dla ruchu powstańczego zostały stracone.

Tymczasem przebiegający miasto spiskowcy targnęli się na życie Polaków, w dobrej czy złej wierze trwających przy ówczesnych władzach. Tak zginęli generałowie Hauke, Siemiątkowski, Blumer, Trembicki i Nowicki, pułkownik Męciszewski oraz Stanisław Potocki. W tych okolicznościach mógłby zginąć Żymirski, gdyby się znalazł na drodze pochodu, podczas gdy w tym czasie Chłopicki ocalił od aresztowania oficerów rosyjskich.

Około dziesiątej wieczorem położenie oddziałów zrewolucjonizowanych było poważne, a przynajmniej — mogło być groźne, gdyby W. Książę zechciał użyć posiadanej wówczas przewagi. Konstanty jednak nie mógł się zdobyć na żadną decyzję. W ciągu nocy dalsze oddziały przyłączyły się do powstańców, tak, że siły po obu stronach stały się równe.

Akcję podjęła Rada Administracyjna, ówczesny, z Polaków złożony rząd Królestwa. Nad ranem zostały ogłoszone dwie odezwy: jedna, która, powołując się na „nagłość obecnych okoliczności", oznajmiała powołanie do Rady książąt Adama Czartoryskiego i Michała Radziwiłła, senatorów Kochanowskiego i Paca, J. U. Niemcewicza i Chłopickiego — oraz druga, która mówiąc o „równie smutnych jak nieprzewidzianych wypadkach" ubiegłej nocy i ubolewając nad rozlewem krwi bratniej, wzywała do opamiętania.

Wydanie tych dokumentów poprzedziła wizyta Lubeckiego i księcia Adama w Wierzbnie. Gdy Konstanty odmówił wszelkiej interwencji Lubecki oświadczył, że Radzie nie pozostaje nic innego jak tylko porozumieć się "z ruchem, który w mieście powstał".

Tak się też stało. Od 30 listopada do 2 grudnia wojsko stało bezczynne w Warszawie, podczas gdy dowódcy na prowincji, np. Skrzynecki w Pułtusku, nie mogli się zdecydować na wybór między Warszawą i Wierzbnem. Rada Administracyjna, powiększona o przedstawicieli kół radykalnych, wysłała do W. Księcia delegację celem przedstawienia polskich dezyderatów. Niczego jednak nie uzyskano, prócz obietnic W. Księcia wstawiennictwa w Petersburgu, natomiast Konstanty, zwolniwszy trwające jeszcze przy nim polskie pułki, miał zapewniony odwrót.

W Warszawie utworzenie Rządu Narodowego, i przeszło dwutygodniowa dyktatura Chłopickiego poprzedziły zwołanie sejmu i jego deklarację, uznającą noc listopadową za początek ruchu narodowego. W tym czasie dwaj wysłańcy polscy, Lubecki i Jezierski, byli już w drodze do Petersburga. Delegacja ta, różnie pojęta przez delegowanych jak i delegujących, miała za zadanie porozumienie z Mikołajem.

Od wybuchu rewolucji lipcowej w Paryżu Mikołaj z niepokojem i odrazą śledził rozwój wydarzeń europejskich i nie zamierzał pozostawać ich biernym obserwatorem. Mobilizacja armii rosyjskiej, przeprowadzona z dużym rozgłosem, pozwalała się spodziewać nawet zbrojnego wystąpienia Rosji. Również i dla armii Królestwa przewidziana była czynna rola. Toteż wypadki warszawskie nie tylko oburzyły, ale i przeraziły cara. Swoim obawom i przygnębieniu dał upust w pisanym 16 grudnia liście do siostry Anny Pawłownej ks. Orańskiej.

Ale wysłannicy warszawscy byli potraktowani z góry. Lubecki do niedawna posiadający nieograniczone wprost zaufanie Mikołaja, przyjęty na publicznej audiencji 26 grudnia, nie miał okazji do działania w myśl swoich instrukcji. Mimo wrogiej atmosfery, Książę Minister zachował się z godnością. Gdy jednak na zapytanie Mikołaja Lubecki uznał manifest wydany do Polaków za niewystarczający, car z teatralnym gestem zwrócił się do obecnego Dybicza: **„A więc to wojna, Maréchal, vous partez immédiatement".**

Słowo padło. Pomimo to Jezierski, człowiek słabszy, przyjęty był prywatnie jak najłaskawiej, z niewątpliwą intencją wykorzystania go do porozumienia z rządem w Warszawie. W podobny sposób potraktowany został poufny wysłannik Chłopickiego, podpułkownik Wyleżyński. Jeżeli, jak się wydaje, Mikołaj chciał pokoju z Polakami, ręce miał związane względem na oligarchię petersburską, chcącą wojny z Polską, której ustrój nie rymował z systemem rosyjskim. Tak należałoby tłumaczyć popowstaniowe już wynurzenia cara wobec generała Łubieńskiego. Ambasador rosyjski w Wiedniu twierdził natomiast, że jedynie wybuch powstania w Polsce zapobiegł nowemu przewrotowi w Petersburgu. Nasuwa to przygnębiające refleksje.

Szczerze czy nieszczerze pomyślana przez jedną, i traktowana przez drugą stronę, delegacja polska w Petersburgu jest końcowym wydarzeniem rewolucji. Uchwalony przez Sejm w dniu 25 stycznia 1831 roku akt detronizacji Mikołaja zaczyna nową fazę, wojnę polsko-rosyjską. Sama możliwość takiej wojny zupełnie zmieniała sytuację polityczną w Europie.

PIERWSZY Ludwik Filip niepewnie czujący się na tronie zwłaszcza wobec „Dworów Północy", Prus, Austrii i Rosji, na wieść o ruchu rewolucyjnym w Warszawie nie taił swej satysfakcji nawet wobec korpusu dyplomatycznego. Fryderyk Wilhelm III, dla którego zarówno rewolucja paryska, jak i brukselska, były ciosem wymierzonym w całkiem jeszcze świeżej daty panowanie pruskie w Nadrenii, wybuch powstania potraktował jako ostateczną katastrofę. Metternich wreszcie, który odmiennie niż Bernstorff w Berlinie i Nesselrode w Petersburgu, radby był nie uznał monarchii orleańskiej, zwłaszcza wobec niewątpliwego wpływu Paryża na wypadki belgijskie, twierdził teraz, że polityka Dworów Północy poniosła klęskę najdotkliwszą: wojna w Polsce oznacza pozostawienie Belgii jej własnemu losowi.

Pierwsze miesiące wszakże nie przyniosły żadnych rozstrzygnięć nad Wisłą a opinią kół rządowych było, że w razie wojny Polska poniesie druzgocącą klęskę. Sebastiani zabiegał u ambasadora angielskiego o pośrednictwo Londynu w pokojowym zakończeniu rewolucji polskiej, w nadziei, że wówczas Mikołaj, nauczony doświadczeniem, ograniczy swoje interwencyjne plany. Ks. de Mortemart, wysyłany w charakterze nadzwyczajnego ambasadora francuskiego do Petersburga, oświadczył, tak półoficjalnie w Paryżu jak i zupełnie poufnie wysłannikowi Rządu Narodowego, że celem jego misji jest doprowadzenie do porozumienia między Mikołajem a jego polskimi poddanymi. Tenże dyplomata jednak w swym raporcie do Paryża, ubolewał nad tym, że Polacy nie starali się wykorzystać pierwszych tygodni rewolucji i typowych dybiczowskich błędów dla energicznej akcji wojskowej.

Gdy po bitwie grochowskiej okazało się, że Warszawa nie padła — przeciwnie, Polacy rozpoczęli ofensywę i wybuchło powstanie na Litwie, prasa europejska nadawała wojnie nad Wisłą coraz większy rozgłos. Francuskim zabiegom o redukcję zbrojeń, rozpoczętych w obliczu ruchów rewolucyjnych w jesieni 1830 roku, Wiedeń i Berlin przeciwstawiały stanowisko konieczności utrzymania znacznych sił dopóki trwa stan wojenny w Polsce.

Mniej zainteresowania Polską okazywał rząd W. Brytanii, i polskie zabiegi dyplomatyczne w Londynie nie miały ani połowy tego rozgłosu co działalność Kniaziewicza i Platera w Paryżu. Jedne i drugie wszakże stanowią objekt żywego zainteresowania dyplomatów rosyjskich, pruskich i austriackich. Mimo klęski polskiej pod Ostrołęką obserwatorzy z kół rządowych brytyjskich znajdowali położenie Rosji krytycznym, zaś poseł pruski w Londynie był zdania, że Polska będzie przyczyną rychłej powszechnej wojny.

Trudno dziś rozważać prawdopodobieństwo interwencji anglo-francuskiej, która została wyłączona wznowieniem działań wojennych w Belgii. Natomiast warto zdać sobie sprawę z rozmiaru wydarzeń nadwiślańskich roku 1831 w skali europejskiej. Warto wspomnieć, że wojna polsko-rosyjska postawiła nie tyle problem konstytucji Królestwa, ile zagadnienie istnienia kraju między morzem Czarnym i Bałtyckim, między Karpatami a Dźwiną i Dnieprem, który od lat z górą trzydziestu przestał być jednostką polityczną, a teraz nagle wyrósł w poufnych rozmowach dyplomatów jak i w prasie europejskiej. W tych to granicach widział Polskę sam Mikołaj, gdy, rozważając zagrożenie swego imperium, odkrył, że rzut oka na mapę budzi przerażenie wobec rozległości granic Rosji.

Takie były, w czerwcu roku 1831, europejskie echa nocy listopadowej.

Jan Andrzej Olszewski

ISŁAW"

„AW" — W OKRESIE AKCJI BOJOWEJ

Arciszewski dokonał szeregu zamachów m.in. pod Sokołowem, Szydłowcem i in. Razem z Aleksandrą Szczerbińską bierze udział pod dowództwem Piłsudskiego w napadzie na pociąg w Bezdanach. Pod koniec walk rewolucyjnych jest na placu jedynym żyjącym członkiem Wydziału Bojowego: wszyscy inni towarzysze albo polegli w bojach, albo zostali aresztowani.

Przez czas dłuższy Arciszewski sam zostaje na terenie całego kraju, przerzucając się z jednego końca Polski na drugi, wszędzie uzupełniając szczerby i podtrzymując walkę.

W sierpniu 1914 roku Arciszewski zgłasza się do Legionów, lecz nie długo pozostaje w regularnych szeregach. Jego zdolności konspiracyjno-spiskowe, znajomość Kraju, ludzi i doświadczenie bojowe predystynują go na idealnego kierownika akcji oporu na tyłach nieprzyjaciela. Arciszewski znów zamienia się w „nielegalnika" — Stanisława. Organizuje podziemie i Pogotowie Bojowe P.P.S.

Jednocześnie bierze żywy udział w życiu politycznym, w rezultacie czego 7 listopada 1918 wchodzi do t.zw. Rządu Ludowego Lubelskiego pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego. Gdy 18 listopada 1918 r. Moraczewski utworzył swój gabinet w Warszawie Tomasz Arciszewski objął tekę ministra Poczt i Telegrafów. Żartował on sobie wówczas, iż jako minister rządu Rzeczypospolitej korzysta ze znajomości organizacji poczty, którą musiał przestudiować przygotowując napady na urzędy pocztowe.

W 1920 Ojczyzna znów w niebezpieczeństwie. W Arciszewskim znów odzywa się głos obowiązku stanięcia w jej obronie. Organizuje Robotniczy Komitet Obrony Niepodległości i Pierwszy Robotniczy Pułk Obrony Warszawy. Po wojnie jest posłem do Sejmu przez cały czas do 1935 r.

Od 1931 r. jest prezesem C.K.R. PPS. lecz jego serdecznym umiłowaniem jest opieka nad dziećmi. Całą duszą oddaje się sprawom założonego przez siebie Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W sierocińcu w Aninie pod Warszawą spędza wszystkie wolne chwile. Niestrudzony bojowiec w otoczeniu gromady dzieci zamienia się w najczulszego opiekuna, serdecznego wujka, otoczonego radością i miłością tych drobnych istot, których ojcowie najczęściej walczyli o Polskę i sprawiedliwość społeczną pod rozkazami Arciszewskiego. Najulubieńszym tematem opowiadań Arciszewskiego były sprawy dziecięce, a jedną z pierwszych trosk po przyjeździe do Londynu było zorganizowanie podobnej instytucji dla dzieci naszej emigracji.

Podczas pogrzebu Marszałka Piłsudskiego Arciszewski niósł wieniec od byłych członków Organizacji Bojowej PPS-u. Był to ostatni hołd złożony Wodzowi Narodu przez jego pierwszych żołnierzy.

Wrzesień 1939 r. znów wpędza Arciszewskiego w podziemie. Znów zaczyna się tułacze życie, uciekanie przed szpiclami, zmiany adresów, wyglądu zewnętrznego, noce spędzane pod groźą najścia policji — tak dobrze znany tryb życia ludzi podziemia, ludzi walki o niepodległość. Zostaje przewodniczącym Rady Jedności Narodowej i jednym z twórców historycznej deklaracji z marca 1944, a w końcu zostaje wyznaczony jako kandydat na stanowisko następcy Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wyruszając z Polski z ukrytego lotniska na samolocie brytyjskim, Arciszewski przywozi ze sobą do Londynu model niemieckiego pocisku kierowanego V-1, którego posiadanie ułatwiło znakomicie obronę przeciwlotniczą. W Londynie jego wiara w przyszłość, niezłomna wierność zasadom i energia stają się poważną podporą dla emigracyjnego obozu walczącego.

W listopadzie w 1944 r. zostaje prezesem Rady Ministrów — na tym stanowisku sądzonym mu jest odegranie głównej roli w tragedii jałtańskiej: z wrodzoną sobie otwartością, z wyrazem niezłomnej wierności dla Polski, ze świętym oburzeniem przeciwstawia się Arciszewski największym potęgom świata, najponętniejszym obietnicom, najgwałtowniejszym naciskom i kategorycznie odrzuca dyktat jałtański. Najbliższa przyszłość wykazała, jak dalece słusznym była ta historyczna decyzja. Wyniosła go ona na szczyty zasługi w obronie imienia polskiego: z niej wszystkim nam sądzone jest czerpać siły oporu i wytrwania, w niej znajdujemy to co utrzymuje przy życiu i życie zbiorowe odnawia — honor narodu.

Niestety nie objął po śmierci ś.p. Prezydenta Raczkiewicza stanowiska prezydenta Rzeczypospolitej. Teraz dopiero przekonywujemy się jak dalece ta niedoszła nominacja mogła zmienić układ naszych politycznych stosunków wewnętrznych. Był szczerym zwolennikiem zjednoczenia. Serdecznie podtrzymywał gen. Sosnkowskiego w jego pracy nad dojściem do skutku zjednoczenia, a jego autorytet, uczciwość polityczna i wiara w dobre instynkty ludzkie znakomicie dopomogły do osiągnięcia tego porozumienia politycznego.

Zmarł na posterunku jak żołnierz na polu bitwy. Odszedł po długim życiu pełnym trudów, niebezpieczeństw i walk. Lecz jego umiłowanie sprawy, niepodległości i sprawiedliwości społecznej, jego niewyczerpany zapał do pracy, jego pogarda dla względów własnego zdrowia i wygody, kazały mu do ostatniego tchnienia pracować dla Ojczyzny na odpowiedzialnym stanowisku które zajmował. Zaiste dobrą i słuszną jest inicjatywa Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, proponująca uchwałę, która głosiła iż *„Tomasz Arciszewski dobrze się zasłużył Ojczyźnie"*.

Jerzy Iwanowski

CENNE ZABYTKI ODKRYTO W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ

Jedna z audycji radia warszawskiego podała, że podczas konserwacji zabytków kultury w Katedrze poznańskiej odkryto pod warstwą cegieł freski oraz malowidła świętych, wykonane przez nieznanego malarza. Stanowią one cenny zabytek kultury, pochodzący prawdopodobnie z XVI wieku. Jednocześnie w fundamentach filara gotyckiego Katedry znaleziono dwa pierścienie i pastorał z XIII wieku, wykonany we Francji. Świadczy to o wczesnych stosunkach handlowych Polski z Zachodem. (FEP)

OPŁAKANY STAN ZABYTKÓW W POLSCE

W miejscowości Patrykozy w woj. warszawskim stoi nad stawami piękny renesansowy zamek, zupełnie zaniedbany. Od 1945 r. — pisało **„Życie Warszawy"** — nikt się tym zabytkiem nie interesuje i nie przejął go pod ochronę. Zamek ten, budowany przez Merliniego, tego samego architekta włoskiego, który budował Pałac Łazienkowski w Warszawie, jest obecnie własnością Rady Narodowej w Patrykozach. Rada nie posiada jednak żadnych funduszów na konserwację zamku i dlatego chce go rozebrać na cegły.

W podobnym opłakanym stanie znajduje się w Polsce wiele innych zabytków, na konserwacje których reżym nie daje pieniędzy. (FEP)

Kłusownictwo zbiórkowe

MATERIAŁ DYSKUSYJNY

CHCIAŁBYM poruszyć zagadnienie, które stało się prawdziwą klęską społeczną, zagadnienie, o którym głośno we wszystkich organizacjach społecznych i o którym mówi się niemal na każdym zebraniu.

Jest to *sprawa zbiórek publicznych, loterii, list składkowych* itp., itp.

Brałem w listopadzie i w grudniu br. udział — z ramienia Zarządu Oddziału SPK W. Brytania — w 3 konferencjach rejonowych, na które zaproszeni byli delegaci najbliższych Kół SPK: w Bradford, Nottingham i w Londynie. Wśród spraw ściśle organizacyjnych (o których w tym wypadku nie potrzeba pisać) zagadnienie zbiórek publicznych i chaosu, jaki na tym odcinku istnieje, było jednym z ważniejszych problemów.

„Jesteśmy zasypywani listami zbiórkowymi — wołano — otrzymujemy je indywidualnie lub jako prezesi Kół (skąd wzięto nasze nazwiska i adresy?), lub przesyła się je na organizacje. Czasami otrzymujemy z tego samego źródła dwie lub trzy listy składkowe i to zawsze z zastrzeżeniem, by możliwie w takim a takim terminie odesłać, podpisać itd. Przecież na to nikt nie ma czasu! Kończy się na tym, że albo listy odsyłamy krótką drogą, albo z własnej kieszeni wypłacamy jakąś kwotę na odczepnego (bo do znajomych trudno iść, gdyż trzebaby ich o taki dar co tydzień prosić, albo też dlatego, iż wiadomo, że otrzymali już podobną listę). Ratujcie nas, Koledzy z Zarządu Oddziału, przed tym zalewem list i zbiórek, przed tą klęską społeczną. Rozumiemy ważność tych zbiórek i nie kwestionujemy celów, tylko jakość uporządkujcie to w tym waszym Londynie".

✶

Podobne uwagi słyszy się na każdym niemal zebraniu. Chaos, jaki na tym polu istnieje, dał się już wszystkim we znaki. Problemem tym zajmowała się ostatnio *Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii* (roztaczająca opiekę nad chorymi w szpitalach) na posiedzeniu, któremu przewodniczył *p. Stefan Jodłowski*. Zagadnieniem tym zajmowała się również *Rada Zjednoczenia Polskiego* w W. Brytanii na posiedzeniu w dniu 2 grudnia br. i wywołało ono zasadniczą dyskusję. Zakończono ją apelem pod adresem Zarządu Zjednoczenia Polskiego, by *natychmiast i jak najenergiczniej* zajął się uporządkowaniem sprawy. Jeden z dyskutantów, p. *Michał Lang* (przedstawiciel Związku Inwalidów Wojennych PSZ), podał np., że mimo, iż w „Kalendarzyku Zbiórek Publicznych", Zarząd Zjednoczenia zarezerwował wyłącznie dla inwalidów termin od 15.VIII do 15.IX — w tym samym terminie odbywało się 7 innych zbiórek czy loterii, które oczywiście kolidowały wyraźnie z celami inwalidów. *P. Wiesław Krzakowski* zaś, skarbnik Zarządu Zjednoczenia, szczególnie zainteresowany uporządkowaniem tego chaosu zbiórkowego podał, że w okresie od stycznia do końca listopada br. odbyło się aż 27 zbiórek (loterii) publicznych mimo, że oficjalny „Kalendarzyk Zbiórek Publicznych" przewiduje ich zaledwie około 12.

Źle więc dzieje się na tym odcinku. Natychmiastowe uporządkowanie tego stanu leży w interesie publicznym. Na początku br. Zarząd Zjednoczenia nałożył na mnie obowiązek opracowania „Kalendarzyka Zbiórek Publicznych". Z tego tytułu zwróciłem się do wszystkich organizacji członkowskich Zjednoczenia z prośbą o podanie, jaki termin dana organizacja rezerwuje sobie na zbiórkę. Na podstawie nadesłanych materiałów opracowałem „Kalendarzyk" (zatwierdzony przez Zarząd), który w marcu br. został rozesłany wszystkim organizacjom do wiadomości. Organizacje miały więc niejako z urzędu zagwarantowany termin zbiórki. Cóż z tego? Inne organizacje włączyły się do ustalonych terminów, albo — poza jednorazową zbiórką — przeprowadzały loterie, które trwały całymi miesiącami i biegły równolegle z terminami zbiórek innych organizacji.

★

I jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia — równie ważny, na który zwrócił słusznie uwagę *p. W. Krzakowski*, na tym samym posiedzeniu. *Dlaczego organizacje nie rozliczają się publicznie z pieniędzy*, które zbiera się w puszkach, czy na listy w lokalach publicznych, przed kościołami, w czasie imprez teatralnych czy narodowych? Dlaczego społeczeństwo nie otrzymuje dokładnego sprawozdania, ile zebrano i ile z tego poszło na właściwy cel? Przecież zbiórki te odbywają się nie tylko w gronie własnych członków, którym na pewno składa się sprawozdanie finansowe na walnych zebraniach (sprawozdania sprawdzone przez właściwe komisje rewizyjne), — lecz również, co jest niemal regułą, sięga się daleko poza grono własnych członków, a więc do społeczeństwa, i to nie tylko w Anglii. Jeśli tak jest, to *społeczeństwo ma prawo znać wyniki takich zbiórek*. Wymaga tego zwykła przyzwoitość.

Oto pilne zagadnienia, które trzeba rozwiązać na odcinku społecznym. Im prędzej — tym lepiej, jeśli nie chcemy, by społeczeństwo, zmęczone tym chaosem, nie przestało płacić. Podkreślam raz jeszcze: nie kwestionuję celowości zbiórek. Chodzi o uporządkowanie ich w czasie (najgorszy okres to październik — grudzień), o uporządkowanie celów (dlaczego nie robić jednej zbiórki na podobne cele?) i wreszcie chodzi o złożenie publicznego sprawozdania z pieniędzy publicznych.

✶

Sprawa wymaga generalnego rozwiązania i to nie tylko na okres jednego roku. Zadania tego winno podjąć się Zjednoczenie Polskie jako naczelna organizacja społeczna w W. Brytanii.

Paweł Hęciak

NOWE WYDAWNICTWA

Mieczysław Jałowiecki — Dawne Wilno i Ludzie zapomniani — Londyn 1955. Stron 16.

Wydawnictwo Klubu Londyńskiej Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego zawierające przedruk odczytu jednego z seniorów poświęconego dawnym czasom i ludziom wileńskim. Na dwubarwnej okładce widnieją zdjęcia z Wilna: Widok na miasto i Katedrę z Góry Gedymina.

Tadeusz Łopalewski: Między Niemnem i Dźwiną — Ziemia Wileńska i Nowogródzka. Wydawnictwo Polskie Tern (Rybitwa) Book. Londyn 1955. Str. 256.

Bogato ilustrowane w luksusowej szacie graficznej drugie zwiększone wydanie nowego tomu z cyklu „Cuda Polski" jest szczególnie aktualne w Roku Mickiewiczowskim, gdyż obejmuje ziemie rodzinne wielkiego poety. Doprowadza ją do ostatniej doby posłowie p. t. „Wierna ziemia" A. Bogusławskiego, obejmując lata 1939—1945. Zawiera wielką ilość reprodukcji arcydzieł malarstwa polskiego i dagerotypu z portretem Adama Mickiewicza. Wielobarwna obwoluta T. Rożankowskiego. Książka przeznaczona nie tylko dla rodaków pochodzących z ziem kresowych, ale dla wszystkich Polaków na obczyźnie.

Adam Mickiewicz — Praca Zbiorowa — Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Londyn 1955. Stron 132. okładkę projektował Tadeusz Terlecki. Rysunek Adama Mickiewicza Stanisława Gliwy.

Jest to dziewiąte wydawnictwo z działu „Materiały Oświatowe" Wydziału Kultury i Oświaty Zarządu Głównego SPK, które ukazało się pod redakcją dr Zofii Kasprzyckiej technika fotokopii i stanowi zbiór opracowań, wybór poezji, prozy, listów, wierszy o poecie i bibliografii, przygotowany w stulecie zgonu. Wewnątrz zeszytu umieszczono również rysunek A. Mickiewicza wykonany przez Cypriana Norwida w r. 1850 oraz przez Walentego Wańkowicza z 1823 r. w Wilnie i z 1827 w Petersburgu. Wśród autorów opracowań znajdują się **T. Terlecki, Z. Nowakowski, I. Gałęzowska, M. Czapska, M. Danilewiczowa, J. Bielatowicz.** Wiersze są **S. Balińskiego, Z. Bohdanowiczowej, B. Przyłuskiego, M. Czuchnowskiego i X. Glinki.**

Wydawnictwo to nadaje się szczególnie jako materiał do opracowania wieczorów poświęconych uczczeniu Adama Mickiewicza w setną rocznicę zgonu. Dr Kasprzycka zamieściła w nim specjalne omówienie sprawy organizacji takich wieczorów.

(n)

Jan Fryling

Gawędy o Lwowie

TO było tak: posłałem redaktorowi Grydzewskiemu z *„Wiadomości"* jakąś pisaninę, w której znalazło się także coś niecoś o Lwowie. Kiedy nadeszły arkusze do korekty przekonałem się, że Wielki Przystrzygacz skreślił pewien fragmencik, niezbyt ważny, ale moim zdaniem dosyć ciekawy. Ta niech mu będzi! — pomyślałem z rezygnacją.

W tym właśnie czasie otrzymałem od pani Kuszelewskiej jako przyjacielski upominek na Gwiazdkę *„Mój Lwów"* Józefa Wittlina. Łakomie stante pede zabrałem się do lektury — i w pewnej chwili poczułem, że robi mi się gorąco i krew uderza do głowy: mój skonfiskowany fragmencik znalazłem prawie dosłownie u Wittlina! Ze skruchą napisałem tedy do p. Grydzewskiego dziękując mu za uchronienie mnie od mimowolnego plagiatu i prosząc, aby czym prędzej przysłał mi *„Gawędy Lwowskie"* Kazimierza Schleyena, mógłbym bowiem pisząc jeszcze kiedyś o Lwowie i od niego coś nieświadomie zwędzić, jak o mało nie zwędziłem od Wittlina. Pan Grydzewski, kat na manuskrypty, a gołąb dla przyjaciół, prośbę moją łaskawie spełnił i tak poznałem jeszcze jedno dziełko o moim rodzinnym mieście.

Choć Lwów i Wilno połączył — jakże słusznie! — St. Mackiewicz w tytule swego zgasłego tygodnika, przyznać jednak należy, że Lwów dotychczas większe ma od Wilna szczęście do emigracyjnych pisarzy.

„Gawędy Lwowskie" uważam za próbę i zapowiedź przyszłych prac Kazimierza Schleyena o Lwowie. Dał on dowód, że prac tych podjąć się i wykonać je może. Wszyscy poruszający dziś na emigracji ten temat pracują po omacku, nie mogąc prawie zupełnie wesprzeć pamięci niezbędnymi materiałami. Tym cięższa to praca, tym niebezpieczniejsza i tym bardziej drobiazgowych wymagająca przygotowań. Schleyen dał nam na razie notatki, ciekawe i wzruszające, na których podstawie wolno się spodziewać, że w przyszłości napisze o Lwowie książkę znacznie obszerniejszą, opartą o bardziej szczegółowy plan; bardziej systematyczną i dającą nam pełniejszy obraz, a nie mniej wdzięku.

Autor, jak wspomniałem, posiada dar pisarski pozwalający mu, bez narzucania się czytelnikowi, budzić w nim żywy oddźwięk nakreśleniem samego rysunku czy krótką kronikarską notatką. Piękny, drobny szkic *„Defilada po różach"* najlepszym jest tego dowodem. Stawia nam przed oczyma generała Jędrzejewskiego w okresie wojny z bolszewikami. Stary żołnierz spodziewał się, że w swoim lwowskim domku na Czereśniowej dni pracowitego żywota dokona. Na przedpolach tego miasta zwycięskie ongiś toczył boje, a w jego pokoju wisiał obraz Batowskiego przedstawiający generała w chwili gdy zatrzymuje cofających się z frontu żołnierzy. Kiedy w roku 1939 Sowiety „wyzwoliły" Lwów, aresztowano gen. Jędrzejewskiego i w więzieniu zamęczono go na śmierć. Męczeństwo tego starca zapisane być powinno na liście naszych rachunków do wyrównania.

SĄ W KSIĄŻCE Schleyena rozdziały pozwalające stawiać najlepsze horoskopy jego przyszłym pracom. To co pisze o *„Gwarze lwowskiej"* czy *„Powiedzonkach"*, rozszerzone i uporządkowane, stać się może cenną pozycją w inwentarzu badaczy i dorzucić barwne kamyczki do mozaiki tworzącej sylwetkę miasta.

Schleyen, pisząc o Lwowie, nieraz nie jest obiektywny, idealizuje, nie widzi wad, rzuca zbyt wiele blasku i na boki odsuwa chmury. Czy można mu się dziwić? Czy nie budziłaby przykrego zdziwienia bardzo obiektywna biografia napisana o matce przez syna? Mniej zrozumienia znajduje u nas pewna przesada, z jaką ocenia n.p. bardzo błache wierszyki Zbierzchowskiego, czy też rzekomą rolę zacnego fryzjera teatralnego, p. Tomasza Rzeszódko, w teatrze lwowskim. Stonowanie pewnych przejaskrawień wyszłoby z pewnością jego książeczce na dobre.

Niemniej stanowi ona miłą, bardzo miłą lekturę. Jaki więc order należałoby dać za nią autorowi? Domyślam się, że najmilszy byłby mu przypięty rączką pięknej lwowianki srebrny order kotyłionowy od Schaffa na Trybunalskiej. Niechże sobie wyobrazi, że już go dostał i niech pisze dalej. Ta daj mu Boży zdrowi!

Wspomniałem już, jak to trudno pisać na emigracji o Lwowie. Nie ma książek, nie ma roczników czasopism, nie ma Ossolineum, nie ma *„Kondukszówki"* od Krebsa, ani *„Żytniówki"* od Baczewskiego. Została tylko pamięć starzejąca się, zgrzytająca i zacinająca się coraz bardziej. Czyż więc dziw, że nieraz podwinie się noga? A że skoro, jak pisze w przedmowie Nowakowski, idzie tu o młodych, których książeczka Schleyena do Lwowa prowadzi, i skoro — czego się spodziewam i z serca życzę — po pierwszym jej wydaniu pójdą dalsze, może pewne drobiazgi należałoby sprostować.

We Lwowie, kiedy ktoś nieproszony swoje trzy grosze wścibiał, mawiali: Ta uo! Szewska przyszczypka! Przeglądam kartkę za kartką miłą książeczkę — i niech mi autor tych kilka szewskich przyszczypek wybaczy.

POPULARNA piosenka lwowska **„Cóż tam na Gródku lud si zbira?"** (str. 19) nie jest piosenką o niedoli żołnierza, ale raczej wyrazem podziwu wobec zawadiactwa lwowskiego zbijaki Józka Marynowskiego. Od dawna opiewała muza przedmieścia boże Józka z „dziadami", i „łapiduchami", kiedy na podmiejskim polu znaleziono jego ciało pokłute nożami jak „durszlak".

Policjanta lwowskiego (str. 20) nikt prawie nie brał na serio. I nikt nie myślał, że ten biedaczysko, wciśnięty w mundur zmilitaryzowanej we Lwowie i Krakowie policji (w innych miejscowościach Galicji była policja miejska) pełni służbę nieraz na mrozie i śnieżycy, za uwie szóstki dziennie. Za tych sześć „ryńskich" miesięcznie strzegł on bezpieczeństwa Lwowa. A kiedy około roku 1900 wprowadzono policję konną lwowianin od razu odpowiedział zagadką:

— Na cu ma uważać koński policaj?

— Ta żeby z konia nie zleciał!

Dentysta na Sykstuskiej (str. 21) chlubił się, że jest nadwornym lekarzem Jego Cesarskiej (nie Królewskiej) Mości Szacha Persji. Pamiętam tę wizytę Muzzafer Eddina we Lwowie, bodaj w roku 1906. Ulicami, między szpalerami wojska, wolno sunęła karoca, w której zasiadał egzotyczny władca o pięknej twarzy, wielkich jakby zmęczonych oczach, w okrągłej czapce z czarnego krymskiego baranka na głowie.

U jego boku siedział namiestnik Andrzej Potocki w urzędowym mundurze i pirogu. Milczał nie mając wspólnego z szachem języka i wydawał się niezmiernie znudzony tą całą ceremonią. Mówiono, że to Potocki umieścił szacha i jego liczną świtę w hotelu Żorża nie chcąc ich gościć w pałacu namiestnikowskim. Pełno było wszędzie tych Persów przez parę dni i sporo grosza musieli we Lwowie zostawić.

Schleyen słusznie podkreśla (str. 21) galicyjską tytułomanię. Sięgała ona nawet poza śmierć, darząc nieboszczyków czasem dziwacznymi godnościami na żałobnych klepsydrach. We Lwowie widziałem na kartce pozgonnej jakiejś staruszki najsmutniejszy chyba tytuł: była bona...

Nie mógłbym poświadczyć słów autora (str. 24), że nikt się we Lwowie nie gniewał gdy spadł na niego tusz z polewaczki karmiącej kwiaty nad oknem w skrzynce na gzymsie. Dekoracje te propagowało Towarzystwo Zdobienia Miasta. Pod taki wodospad dostał się pewnego dnia idący parę kroków przede mną sławny geograf Eugeniusz Romer. Myślałem, że profesor ze skóry wyskoczy. No niech pan patrzy! wołał do mnie, jak mnie ubrali! To to zwariowane Towarzystwo Polewania Głów Przechodniom!

Koszmarna tandeciarnia opisana jako „pomieszkanie" lwowskie (str. 30) była regułą mającą na szczęście mnóstwo wyjątków. Pani Gabriela Zapolska nie miała na Górnym Łyczakowie „pomieszkania", tylko willę „Skiz", której wnętrze nie przypominało opisanej w gawędzie rupieciarni.

Pisząc o „ratuszowym" i „bernardyńskim" czasie we Lwowie (str. 44) autor pominął trzeci czas, „kolejowy", który istniał tam bodaj do jakiegoś 1905 roku. Ratusz bowiem pokazywał czas słoneczny, Bernardyn wyprzedzał go o 5 minut, a na kolei obowiązywał środkowo-europejski czas całej monarchii, różniący się od ratusza prawie o pół godziny. Mnóstwo z tym było kłopotu, aż dopiero z początkiem stulecia wskazówki ratusza musiały się przystosować do dworca — i Lwów znalazł się w Europie środkowej. (Podobny nonsens widziałem na kolejach sowieckich, gdzie wszystkie zegary pokazują czas moskiewski. W skutek tego u wschodniego kresu kolei transsyberyjskiej różnica między czasem słonecznym i kolejowym wynosi około sześciu godzin, i n. p. na stacji Manczuli zegar wskazywał północ o szóstej rano.)

Ale skoro o czasie mowa przypomnijmy sobie, że autor pisze (str. 45), iż lwowiak „się nie spóźnia". Gdyby tak było! Do teatru spóźniał się okropnie, aż Pawlikowski kazał o godzinie 7.30 wieczorem wszystkie wejścia na widownię zamykać na klucz. Spóźnialscy sarkali i parskali, aż się przyzwyczaili. Ale później Heller to mądre zadządzenie skasował.

Pisząc o lwowskim tramwaju (str. 47) warto może przypomnieć, że Lwów pierwszy w monarchii posiadał tramwaj elektryczny, uruchomiony na chybcika przed sławną wystawą krajową w r. 1894. Wersalskość napisów w tym tramwaju przypomina mi zasłyszaną tam kiedyś rozmowę między młodym człowiekiem a towarzyszącą mu damą. Skoro młodzieniec zapalił papierosa, dziewoja zwróciła mu uwagę, że tu palić nie wolno..

— Chto puwiedział?

— A, tu napisane.

— E, przeci panna Józia widzi, że tu stoi: „U prasza si nie palić". To znaczy, że ja mogę palić abu ni palić, jak si mnie spudobi. Żeby było ni wolna, toby stało „Nie palić" i śłus.

Zrozumiałem wtedy szorstkość krakowskiego tramwaju, który lakonicznym napisem mówił po prostu: „Nie pluć!"

Pierwszym inicjatorem zorganizowania sportu we Lwowie (str. 49) było Towa-

(Dokończenie na str. 9)

12

NAJPIĘKNIEJSZYCH POLSKICH

KOLĘD

LULAJŻE JEZUNIU — W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA — ZJAWIŁO SIĘ NAM — PRZY ONEJ GÓRZE — O GWIAZDO BETLEJEMSKA — GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI — PASTERZE MILI — BÓG SIĘ RODZI — WŚRÓD NOCNEJ CISZY — W ŻŁOBIE LEŻY — JEZUS MAŁUSIEŃKI — DZISIAJ W BETLEJEM

w wykonaniu

Chórów Chłopięcego i Męskiego

Filharmonii Poznańskiej

i nagrane na 3 dużych standartowych płytach gramofonowych, każda o średnicy 30 cm. (12 cali), które się nadają do każdego aparatu i radiogramu. Tak pięknie nagranych kolęd nikt z nas jeszcze nie słyszał — wykonane ostatnio, stoją na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym.

Cena kompletu 3 dużych płyt z kolędami, wraz z opakowaniem, przesyłką i ubezpieczeniem w Wielkiej Brytanii

£ 2.0.0

Przy wysyłce zagranicę — £2.10.0 (dol. 7.00)

NAJWIEKSZY WYBÓR wszelkich innych polskich płyt gramofonowych.

Płyty wysyłamy wszędzie w specjalnym opakowaniu, całkowicie ubezpieczone. Obszerny KATALOG płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD.

449, Oxford Street, London, W. 1.

Skład płyt otwarty od 11 do 7 wiecz., w soboty od 11 do 5 po południu.

KONTYNENTALNY SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

WHITE EAGLE STORES

(„SKŁADY POD BIAŁYM ORŁEM")

8A Thurloe Place, S. W. 7, tel. KEN 4281

Już przyjmujemy zamówienia świąteczne na

PIECZYWO i CIASTA, RYBY (mrożony karp z Polski)

WĘDLINY i inne produkty

Wczesne zamówienie zaoszczędzi stania w kolejce i ograniczy zakup do odebrania przygotowanej paczki

Godziny otwarcia sklepu w okresie świątecznym:
dni powszednie: 9.30—7 w., soboty: 9.30—5 w., niedziela 18 grudnia — od 11 do 3 pp.

Dzień Wigilijny: 9.30 do 4 pp.

★

Tamże BIURO WYSYŁKI PACZEK

Jeśli ktoś nie zdążył wysłać paczki do Polski, będzie mógł to zrobić od razu na miejscu przy okazji zakupów.

OKAZJA! *OKAZJA!*

DOM WYSYŁKOWY

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House

ZAPEWNIA NAJTAŃSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ

LEKARSTW, ŻYWNOŚCI, MATERIAŁÓW

Gawędy o Lwowie

(Dokończenie ze str. 8)

rzystwo Zabaw Ruchowych, powstałe około roku 1900. Zasłużonego prof. R. Wacka trudno nazywać pierwszym dziennikarzem sportowym Lwowa. skoro długo przed nim pojawiały się stałe felietony Zygmunta Kłośnika w **„Słowie Polskim"** i Kazimierza Hemmerlinga w **„Wieku Nowym"**.

Wspomnienie o Janie Salomonie Friedbergu (str. 55) przypomina mi, jak wykładu o polskiej polityce Bismarcka nie mógł on dokończyć, zdławiony pasją i wzruszeniem. Brat jego, Wilhelm Salomon Friedberg, przyrodnik, był niemniej gorącym patriotą, — dobrze się ci Szwedzi spolonizowali. A kiedy zapisujemy już nazwiska profesorów, czemu nie wspomnieć, że poczciwy tercjan zwany „Chińczykiem" (str. 58) nazywał się Wojciech Baumm i był wysłużonym podoficerem.

Ze szkołą tańca Nikodema Loefflera (str. 65) rywalizowała druga akademia Terpsychory, Franciszka Nowickiego, imiennika autora przepięknych **„Sonetów Tatrzańskich"**, który w tamtych czasach wykładał panienkom literaturę polską na pensji p. Marii Zagórskiej, wdowy po poecie Włodzimierzu Zagórskim (Chochliku), Francuzki, z domu baronówny Arnold. Nie znajdujemy tej doskonałej szkoły wśród wymienionych w gawędach pensji lwowskich (str. 61).

Pisząc o prezydencie „doktorze Małachowskim" (str. 73) Godzimirze, lepiej dodać, że był on adwokatem. Od czasu gdy w Warszawie stróż o trzeciej rano wyciągnął mnie do porodu, wolę precyzować rodzaj doktoratu. Prezydent Józef Neuman nie był wywieziony przez Rosjan jako zakładnik, lecz czas rosyjskiej okupacji Lwowa w latach 1914 15 spędził w Wiedniu. Rosjanie wywieźli natomiast w czerwcu 1915 r. pozostałych na miejscu: Tadeusza Rutkowskiego, Leonarda Stahla i Filipa Schleichera.

Fundator starego teatru, hr. Skarbek, miał na imię Fryderyk (str. 92), a nie Aleksander, tak jak imię Stanisława, a nie Józefa nosił czarny charakter teatru lwowskiego Hierowski (str. 91), wierny bywalec starolwowskiej piwiarni Kuczka „pod okrętem". Nazwanie sławnego aktora Romana Żelazowskiego — Żelazkowskim (str. 92) to już chyba tylko omyłka druku.

Założycielem i redaktorem **„Szczutka"** (str. 123) w latach rozkwitu tego pisma był Stanisław Wasylewski i tam ukazał się podpisany pseudonimem Bury Jan, jego wierszyk przytoczony w **„Gawędach"** na str. 125. Mamy tu oczywiście na myśli drugiego „Szczutka". Pierwszy wychodził we Lwowie pod koniec XIX wieku pod redakcją Liberata Zajączkowskiego.

Niektóre z tych drobiazgów warto może uwzględnić przygotowując do druku, drugie, rozszerzone wydanie miłej książeczki.

★

CZYM zakończyć tych parę słów o „Lwowskich Gawędach"?

...Było to 17 września 1939, — jakżebym pragnął, aby ten dzień przepadł w mojej pamięci! Stałem na rynku bukowińskiej mieściny Waszkowce, pośród wielkiej gromady półprzytomnych ludzi patrzących dokoła zrozpaczonymi oczami zbłąkanego psa. Wśród obcych twarzy spostrzegłem Kazimierę Iłłakowiczówną. Siedziała w jakimś schlastanym, rudym od kurzu samochodzie i gryząc sporą bułkę, płakała.

— Czemu pani płacze? — zapytałem czując równocześnie, że to pytanie tego właśnie dnia jest niezmiernie głupie.

— Bo widzi pan, — wychlipała Iłła, — przed chwilą podeszła do mnie jakaś Żydówka i dała mi tę bułkę...

Kiedy włócząc się bez celu przystanąłem na krawędzi chodnika zauważyłem, że przygląda mi się jakiś młody mężczyzna. W cyklistówce i skórzanej, wytartej kurtce wyglądał na szofera. Ramieniem przytrzymywał bochenek chleba i patyk suchej kiełbasy.

—Ta pan zy Lwowa — zagadał do mnie. Ja pana tam nieraz widział... Co pan si tak truji? Jeszcze ich szlag samborski trafi, chulera brodzka ich zatłucze, nagła kreu z buraczkami ich zalei... Ja panu mówi...

I przełamując podczas tej całej oracji chleb i kiełbasę, wciskał mi je w ręce, nie bacząc na moje protesty.

— Ta co jest? Wcinaj, braci...

Przepadł w tłumie zanim zdążyłem podziękować.

Na progu wygnania jadłem ten chleb od brata, przegryzałem kiełbasą — i płakałem, nie pytając już, czemu...

Takie to było miasto...

Jan Fryling

Czytaj polską książkę

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Kochany św. Mikołaj. Od wieków jest czołową postacią świata fantazji i nadziei, w którym żyją dzieci.

Kraj marzeń i snów dziecinnych. Tak go określają dorośli. Dla dzieci jest on światem prawdy. Dla dorosłych św. Mikołaj jest symbolem. Dzieci wiedzą lepiej. Po to bowiem by symbol był coś wart. trzeba wierzyć, że jest prawdziwy.

Zwłaszcza gdy jako symbol kojarzy się ściśle z zagadnieniami praktycznymi; chciałoby się powiedzieć, gdy jest w pewnym subtelnym stopniu zmaterializowany. Św. Mikołaj bowiem ma obowiązek przynoszena darów. Niekiedy są to dary cenne, niekiedy skromniutkie, zawsze jednak bardzo pożądane. Za czasów naszych ojców nie tylko przynosił dary, lecz spełniał także rolę sędziego nad t. zw. niegrzecznymi dziećmi. Znał wszystkie przekroczenia i małe przestępstwa — łajał za nie a nawet groził rózgą. Jako dobry święty nie utrzymywał się długo w tej roli. W najpiękniejszym okresie roku, w czasie Bożego Narodzenia, sprawiedliwość musi ustępować piękniejszej cnocie miłości. Św. Mikołaj zatem pocieszał także niegrzeczne dzieci. Dziś odebrano mu te nieprzyjemne obowiązki, wychodząc z założenia, że krajanie seyzorykiem pantofli tatusia, pociąganie kota za ogon oraz zwykłe kłamstewka i nieposłuszeństwo nie są winą dziecka lecz działaniem tajemniczych kompleksów, mądrze nazywanych przez psychologów.

Święty Mikołaj, czy będzie nim anglosaski Santa-Claus, czy francuski Père Noël, czy po prostu „gwiazdor" chodzi w niezmąconej glorii, należnej zwiastunowi radości.

Święty Mikołaj nylonowy

Przestał zato być wyłącznie przyjacielem dzieci. Postarali się o to dorośli. Z swojskiego, domowego świętego zaawansował bowiem do stanowiska wzorowego sprzedawcy. Sprzedawcy-rekordzisty. Sterczy przed magazynami, przybrany w futra i brodę, zasiada na tronie w sklepach z zabawkami, jeździ w zaprzęgu reniferowym po ekranach kin i telewizji, uśmiecha się z ogłoszeń i reklam. Jego nowym obowiązkiem jest nie tylko dać, lecz i sprzedać prezent w okresie Gwiazdki. I to nie tylko prezent dla dzieci, lecz każdy w ogóle prezent. Musi sprzedawać odkurzacze, męskie koszule, krawaty, papier listowy, gęsi i kaczki, butelki z Chartreuse, perfumy, pończochy i wszelkie w ogóle nylony.

Z nowych obowiązków wywiązuje się doskonale. Tak dobrze, że w Japonii, która jako żywo nie może pretendować do nazwy kraju chrześcijańskiego, zadomowił się na dobre i w niezmienionej postaci, z brodą i w futrzanych butach, reklamuje kimona, rowery i żelazka do prasowania.

Wrogowie gwiazdora

Oburza to niejednego, lecz większość już się do tego stanu rzeczy przyzwyczaiła. Oczywiście można by mówić o profanacji imienia miłego św. tego. Zdaje się jednak, że nie warto. Jeżeli świat dorosłych ukradł dzieciom św. Mikołaja, to może będzie miał z tego pożytek. Może dorośli upodobnią się trochę do dzieci i staną się przez to mądrzejsi i lepsi. Choćby tylko na parę dni czy tygodni w okresie Bożego Narodzenia.

Wszyscy dziś lubią św. Mikołaja. O, przepraszam! Nie lubią bolszewicy, którzy odnoszą się do niego podejrzliwie jak do wszystkich w ogóle świętych, widząc w nim groźnego przedstawiciela kontrrewolucji, faszyzmu, demokracji, imperializmu, kapitalizmu, i jakże słusznie, religii. Zastąpili go zatem postacią „Dziadka Mroza".

Komunistyczny Dziadek Mróz ma wyprzeć z umysłów postać dobrotliwego Mikołaja! Cóż za pomysł! Jakżeż trafny wybór słowa! „Mróz" przywodzi na myśl tylko jedno pojęcie — mróz. Mróz, zimno i głód. Symbol doskonały. Brakuje mu tylko do pary „Babki Rozpaczy", by zobrazować najwierniej szczęśliwość „ludzi sowieckich".

Lecz i z prawego skrzydła ludzkiej ponurości przystąpiono do ataku na dobrego świętego. Oto jakieś żandarmskie dusze zakrzepłe w purytaniźmie „zlikwidowały" postać Santa-Claus, uznając go za symbol pogański. Gdzie? W miejscowości Henderson, w Nevadzie, tuż pod bokiem stolicy rozwodów — Reno i metropolii hazardu — Las Vegas.

Szopka czy choinka

Zastanawiającą jest rzeczą jak wpływ północnych okolic Europy opanował scenerię świąt Bożego Narodzenia. Nawet w Australii i w na południe od równika położonych krajach Ameryki Południowej, śnieg lub jego surogat uznaje się powszechnie za konieczny atrybut. Palma zastępuje często choinkę, lecz robi się wszystko, by do choinki była podobna, przynajmniej pod względem tradycyjnego układu świecidełek i sztucznego, pierzastego śniegu. Św. Mikołaj jeździ na saniach zaprzężonych w renifery, które nieznaczny odsetek chrześcijan ma okazję choć raz w życiu zobaczyć w ogrodzie zoologicznym. Boże Narodzenie w śniegu zdarza się w Anglii raz na lat dwadzieścia, każdy je jednak uważa za „typowe".

Czy tradycja jest stara? Raczej nie. W niektórych przejawach jest zupełnie nowa. Choinka zdobyła sobie prawo obywatelskie przed niespełna stu laty. W Polsce opierano się jej długo, widząc w niej słusznie, choć może podświadomie, zwyczaj niechrześcijański, w dodatku germański. Istniał zawsze w Skandynawii, nawiązując bezpośrednio do pogańskich obrzędów zimowego przełamania dnia z nocą, który w kalendarzu chrześcijańskim zbiegł się z Bożym Narodzeniem. Słowianie nie obchodzili „equinoxu" zimowego, lecz letni. Nie powiązali zatem starych wierzeń ze świętem chrześcijańskim.

Polską natomiast, choć znaną i gdzieindziej, jest szopka, nawiązująca prawdopodobnie do średniowiecznej pantominy przekształconej w formę kukiełkową. Nasi kolędnicy chodzą z szopką, przy czym warto wspomnieć, że „gwiazdor" jest raczej nowym określeniem postaci św. Mikołaja, pochodzącym z Wielkopolski. „Gwiazdorem" jest właściwie chorąży gromadki kolędników chodzących z szopką, który dźwiga barwną gwiazdę na wysokim drągu.

Piękniejszą niewątpliwie i czystszą w swej formie od szopki jest tradycja jasełek, odgrywanych przez żywe postacie. Polska literatura jasełkowa, zarówno ludowa jak i stylizowana, jest jedną z najbogatszych na świecie.

Kompromisem typowo polskim w naszych czasach rozwiniętym jest umieszczenie szopki z postaciami pastuszków, trzech króli, aniołów, z żłobkiem i bydlątkami, lecz bez jasełkowego diabełka, u stóp przystrojonej choinki.

Indyki przeciw rybom

W zwyczajach polskich uchowała się też wilia, jako najbardziej uroczysty moment Święta Radości. W czasie wilii następuje punkt szczytowy wzruszenia i wybaczania sobie uraz. Myśli się wtedy z westchnięciem o tych, którzy przy stole nie zasiedli. Święta zaczynają się u nas postną wieczerzą wigilijną, na której pod względem kulinarnym rej wodzi ryba — karp lub szczupak. Francuzi zaczynają świętować po pasterce, na t. zw. reveillon. Anglosasi, cierpliwsi, odkładają uroczystą strawę do południa pierwszego dnia świąt. W ich świecie króluje indyk, ptak bezsprzecznie mądry i godzien szacunku. Dickens ludziom ubogim kazał zastępować indyka gęsią, lecz było to tylko zastępstwo.

Poczesne miejsce w jadłospisie świątecznym zajmuje w wielu krajach ostryga. Przede wszystkim we Francji, głównie w samym Paryżu, gdzie najuboższy „clochard" mieszkający przez całe życie pod mostem, musi zjeść parę „huitres" na Boże Narodzenie, by zapewnić sobie pogodny nastrój na następny rok. Oszczędny Francuz nie odmówi ubogiemu ostrygi w czasie świąt.

Szara godzina całego roku

Według kalendarza dzień wigilijny nie jest już najkrótszym, gdyż przelamanie dnia z nocą nastąpiło 21 grudnia. Różnica jednak jest tak mała, że dopiero od Nowego Roku staje się dostrzegalna. „Na Nowy Rok — na barani skok", ułożyła sobie kiedyś przysłowie wieś polska.

Nazwijmy zatem wieczór wigilijny szarą godziną całego roku. Ranek następnego dnia wstanie już w całej krasie uroczystej i pobożnej wesołości — wilia zaś jest wyczekiwaniem na radosną nowinę. Jak w każdej szarej godzinie, zanim na ciemnym niebie nie zamigocą gwiazdy, dobrze jest poczuć się przyjemnie zmęczonym i pomyśleć chwilę. Pomyśleć przede wszystkim o drobnych i wielkich dowodach przyjaźni, pomocy lub zwykłej uprzejmości, których się od bliźnich doznało. I dać się ponieść uczuciu wdzięczności za to, że ludzie wcale nie są tacy źli, jak się to nam na codzień wydaje.

Nie bójmy się tej minuty sentymentalizmu nawet gdy się wyda przesadą. Nie wyrównamy przecież, ani z nawiązką ani bez, tych nie kończących się złych myśli, które nam przez rok cały po głowie się snują.

Nie obejdzie się też bez wspomnień. Wilia sprzed roku, sprzed trzech lat, sprzed dziesięciu; wilia w dzieciństwie, wilia na wojnie, wilia w niewoli... Były wśród nich bardzo radosne i miłe, były także bardzo smutne i ciężkie. Każda jednak zostawiła po sobie małeńką iskierkę, punkcik jaśniejszy na tle burzliwych dziejów sumienia każdego chrześcijanina.

Miał bowiem rację ś. p. Jerzy Prądzyński, gdy powiedział mi kiedyś w obozie jenieckim, że człowiekiem na prawdę złym jest tylko ten, kto nie umie, choć w ukryciu, wzruszyć się w czasie Bożego Narodzenia.

★

Na Rok zaś Nowy pogodzić się trzeba nawet ze zwierzętami, z którymi jedną dzielimy stajnię. Nawet gdy jest to stajnia mamutów lub — pożyczmy określenia od Makuszyńskiego — stajnia złośliwych wielbłądów.

★

Bardzo to trudno co roku napisać felieton świąteczny. Pocieszam się jednak, że znacznie trudniej co roku go przeczytać. Przepraszając zatem dobrotliwych i zagniewanych czytelników, wesołych świąt i im i wszystkim ludziom życzy —

J. P. H.

„Repatriant" Kowalik

FELIETON

Mało kto w Kraju czytuje „Gazetę Krakowską", a na emigracji chyba nikt. Jest to pisemko wybitnie lokalne, o czym m. in. świadczy jego język, gęsto nabijany krakowskimi prowincjonalizmami. Przypadkiem wpadło mi do rąk kilka kolejnych numerów „Gazety" ze zwierzeniami niejakiego Józefa Kowalika" „repatrianta" z ostatniego połowu.

Brednie, które opowiada „repatriant" Kowalik o Anglii i emigracji polskiej w Anglii, są tak oczywiste, że tylko mały i nieodpowiedzialny dzienniczek lokalny dał się nabrać ob. Kowalikowi i ogłosił to, co inteligentniejsze redakcje pism reżymowych zapewne, odrzucały. Z jego relacji wynika bowiem przejrzyście, że „repatriant" jest klinicznym psychopatą i włóczęgą. Większą część zwierzeń wypełniają opisy szpitala dla nerwowo wyczerpanych w Mabledon Park (ostatnio szpital zmienił siedzibę). Kowalik musiał tam być wielu nawrotami. Powiada że „terrorystyczną dyktaturę nad pacjentami" sprawują — gen. Bortnowski i dr. J. Piłsudska. Wiem zresztą skąd inąd, że i gen. Bortnowski, który pracował ongiś w szpitalu jako pielęgniarz i dr. Piłsudska cieszyli się względnie cieszą się wielkim szacunkiem pacjentów, dla których są i przyjaciółmi i nieocenionymi opiekunami.

Drugą dziedziną życia, bardzo dobrze znaną „repatriantowi" Kowalikowi, jest włóczęgostwo. Barwnie opowiada o poniewierce i nędzy włóczęgów, maluje ich szaty, ich noclegi, ich przygody na wybrzeżach Tamizy.

Oczywiście, dla tego rodzaju znawcy — „Anglia jest krajem najbardziej policyjnym". Ta to „policyjność" skłoniła Kowalika do „repatriacji". Dumnie „wybrał wolność". Wyjechał do kraju, w którym, jak powiada — z nieukrywanym zresztą zdziwieniem — mieszka już dwa tygodnie i jeszcze w ogóle policja — powiada nim się nie zainteresowała. A „Anglia jest krajem w najwyższym stopniu policyjnym. Tam każdy ma swoją kartotekę, w której zapisany jest drobny nawet szczegół jego życia. Treść kartoteki ma decydujący wpływ na otrzymanie lepszej pracy (...) każdy rewir, niemal każda ulica ma swojego policjanta (...) Dochodzi do tego że policjant rewirowy, kiedy zauważy kogoś na ulicy w godzinach pracy, już na to zwraca uwagę..."

Równie barwnie przedstawia „repatriant" Kowalik „hitlerowskie" zwyczaje, panujące wśród emigrantów polskich. A więc właściciele czy nawet zarządzający domów zachowują się jak „esmani" w kacetach — biją i kopią lokatorów niemal co wieczór. Nic dziwnego — są to bowiem wszystko byli obszarnicy i przeważnie endecy... (jak na przykład ja).

Repatriant Kowalik ma duży żal do Anglii i do świata całego zresztą o to że Anglię nazwano „krajem opieki społecznej", a to kłamstwo, bo:

„Wystarczy jednak pożyć na tej wyspie czas jakiś, by pojąć cały cynizm i absurdalność tej nazwy"...

W przeciwieństwie — powiada Kowalik — do obecnej Polski ludowej, gdzie:

„ludzie ubrani są bez przesady, ale też nikomu zza podartej odzieży ciało nie prześwieca. W Anglii natomiast, obok wytwornie ubranych, często spotyka się człowieka w dwu płaszczach, oba podarte tak, że nie wszystkie części ciała są zakryte"...

A tymczasem w takim „Domu Polek" na przykład: „obowiązuje strój wieczorowy"...

Tak że, niestety, w dwu płaszczach. spoza których wyglądają nagie części ciała, pokazywać się wśród tych Polek nie wolno... Niedobre są te Polki...

Ale na szczęście:

„W Londynie jest jedna instytucja kulturalna, prowadzona przez rząd Polski Ludowej. Jest to Dom Polskiego Towarzystwa Kulturalno-społecznego, jedyne miejsce, gdzie można odetchnąć polskością. Schodzą się tam emigranci niemal codziennie".

Reżym słabo ocenił wartość rewelacji, i zapewne osoby, tego swego „repatrianta" w dwu płaszczach, bo jego ostatnie zwierzenie brzmi:

„Wybieram się do spółdzielni produkcyjnej w woj. wrocławskim. Mam wszystkie formalności załatwione"...

Krakowianin, elegant raczej miejski, jak ze wszystkiego widać — szurnięty do kołchozu, do woj. wrocławskiego. A mówił, że policja nim się nie interesowała przez dwa tygodnie.

To jednak z nich dwu pan Hanke miał więcej szczęścia. Choć nie wiele więcej rozumu.

Janusz Kowalewski

Jeśli leki
To z apteki
A gdy co innego
To też od Grabowskiego

A d r e s :

M. B. GRABOWSKI

175, Draycott Ave.,
London, S. W. 3
Tel.: KEN 07-50

F I L M

„Konia, Konia, Królestwo za Konia!"

Ryszard książę Gloucester, podstępem i przemocą opanował tron Anglii po śmierci swego brata Edwarda IV. Był ostatnim Królem z linii Yorków wsławionych z okrucieństw w bojach z Lancasterami, znanych jako „wojna dwuch róż", białej i czerwonej, od znaków herbowych obu rodów pretendentów. 22 sierpnia 1485 Ryszard poległ pod Bosworth Field, gdy jego wojska poniosły klęskę z rąk walijskich Tudorów, dynastii która miała wyprowadzić zniszczoną i skłóconą Anglię na wyżyny potęgi pod panowaniem Henryka VII, Henryka VIII i Elżbiety I. Na pobojowisku pod Bosworth Field konający Ryszard miał ofiarować na próżno swe królestwo za konia.

W ciągu dwuch lat panowania Ryszard zdążył zamordować wielu ludzi. Wśród pomordowanych znalazł się brat jego Clarence, którego kazał utopić w kadzi z małmazją, oraz dwaj mali bratankowie zaduszeni w więzieniu londyńskiego Tower.

Na tle swych czasów nie był zapewne rekordzistą zbrodni, takim go jednak zrobił Szekspir. **Sir Laurence Olivier** w swej produkcji filmowej **Ryszarda III**, nie ujął nic z momentów grozy zaprawionej sarkastycznym, okrutnym humorem, który wyczarowało kiedyś pióro największego dramaturga wszystkich czasów.

Jest to już trzecia próba Oliviera filmowania sztuk Szekspira. W r. 1944 nakręcił „Henryka V", w r. 1947 „Hamleta". Występuje nie tylko jako reżyser i potrochę scenarzysta, lecz przede wszystkim jako niedościgły w swym natchnieniu aktor, dorównujący Garrickowi, Keanowi i Henry Irvingowi.

Film jest trudny dla nieznających historii i tekstu szekspirowskiego. Oczaruje jednak wszystkich miłośników ruchu i dobrej gry. „Ryszard III" bowiem jest w medium kinematograficznym najlepszym bodaj z dotychczasowych filmów historycznych. Technicolor i VistaVision przydały mu możliwości panoramiczne i kolorystyczne. Specjalne uznanie należy się **Rogerowi Furse** znawcy strojów i mody średniowiecznej, który rozpracował pieczołowicie i wiernie każdy najdrobniejszy szczegół ubrania i uzbrojenia. Podkład muzyczny kompozycji **Williama Waltona**, w wykonaniu Królewskiej Orkiestry Filharmonicznej oparty jest na stylizowanej muzyce z końca XV weku z zachowaniem właściwej proporcji violi, rogu i fletu. Wreszcie obsada aktorska która towarzyszy Olivierowi obejmuje najpoważniejsze nazwiska teatru angielskiego, żeby wymienić tylko z całego mnóstwa: **Claire Bloom, Ralpha Richardsona, Johna Głełguda i Alec Clunesa.**

Sceny batalistyczne sfilmowano w Hiszpanii, nadając im zadziwiające piętno prawdziwości i na szczęście nie modernizując ich. Modernizacja w odniesieniu do taktyki średniowiecznej polega głównie na przyśpieszeniu tempa ruchów dla osiągnięcia większej emocji u widza. Pod względem prawdziwości jest to absurd, koń dźwigający obciążonego zbroją rycerza nie mógł galopować jak koń cowboya, pewne dostojeństwo w walce wręcz było zaś rytuałem na zachodzie Europy, przestrzeganym jaknajściślej. Film trwa dwie godziny i czterdzieści minut, Ani o jedną minutę nie za długo!

★

Londyn dał swym dzieciom podarek świąteczny w postaci filmu Walta Disneya o **Davy Crocket**, z żylastą postacią świetnego **Fess Parkera** w roli głównej. Sądzić należy, że film ten W Europie będzie się cieszył równym powodzeniem co jak w Stanach.

★

Rok 1956 przyniesie szereg rewelacyjnych wydarzeń filmowych. W Hollywoodzie posunięto już daleko prace nad nowym wydaniem **„Ben Hura"**. Ukończono nakręcanie **„Guys and Dolls"**, komedii muzycznej o podłożu gangsterskim z **Marlonem Brando i Sinatrą. Helena z Troi** (Helenę gra Rossana Podesta) ma zakasać wszystkie filmy monumentalne.

W Anglii już jest prawie gotów film **„Safari"** osnuty dokoła Mau-Mau, w którym rolę główną gra Victor Mature. We Włoszech schodzi z warsztatów kilka filmów realistycznych, przyczym De Sica odkrył nową gwiazdę w typie Lolobrigida -Loren. Nazywa się Elsa Martinelli.

Największy repertuar ma w zanadrzu Francja, która wspina się powoli na dawne miejsce naczelne w świecie filmowym. Martine Carol gra w jeszcze jednym wydaniu **„Nany"**; Gerard Philippe w **„La meuilleure part"**, z sukcesem podobno równym temu, który dzieli z Michele Morgan w **„Les Grands Manoeuvres"** (wyświetlanym już od paru miesięcy we Francji). Wreszcie Danielle Darieux wystąpi w wielkiej roli filmu osnutego na tle powieści **„Kochanek Lady Chatterley"**.

Jakub Rożenek

KOMITET GŁÓWNY PPS W WIELKIEJ BRYTANII

W dniach 10 i 11 grudnia obradowała w Londynie sesja plenarna Komitetu Głównego PPS w Wielkiej Brytanii. Obradom przewodniczył p. Adam Ciołkosz. (EZN)

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

Refleksje świąteczne

U schyłku każdego roku świat chrześcijański odbywa duchową wędrówkę do Ziemi Świętej, nad którą 20 wieków temu zajaśniała gwiazda nowej wiary i miłości. W atmosferze świąt Bożego Narodzenia, w chwilach dorocznego przeżywania wielkiej pamiątki, myśl ludzka wyzwala się z pęt przyziemnej codzienności, by odnowić przymierze z przysłanym przez Pana na ziemię Zwiastunem radosnej nowiny.

Miłość, zasiana przez Dziecię ze stajenki betlejemskiej, ujarzmiała w ciągu wieków naturę ludzką, ukazując jej drogi sprawiedliwości, dobra, pokoju i zgody, by mogła po nich odmierzać okresy doczesnej wędrówki.

Ideały Chrystusowe są również polskimi ideałami. Naród nasz zapisał już niejedną kartę dziejów przykładami heroizmu i poświęcenia w zmaganiach o przyjście królestwa bożego na ziemię.

Los zrządził, że i nasze pokolenie miało wziąć czynny udział w tych zmaganiach. Lat temu 16 Polak — mówiąc słowami „Ksiąg Pielgrzymstwa" — „uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie".

Gdy oręż zamilkł, zdumione oczy skrwawionego w bojach żołnierza dostrzegły klęskę w zwycięstwie. Upragniony powrót do Kraju nie ziścił się, trzeba było kontynuować zaczętą tułaczkę.

Życie nowej emigracji polskiej zaczęło się od przerażenia. Zwolna jednak po okresie rozpaczy, utraty wiary i opuszczenia rąk, zaznaczał się powrót do zdrowia. Poszukując klucza do nowej rzeczywistości odkryliśmy, że „jest czas ludzi silnych".

Dalsza walka o Polskę, obrona przed wynarodowieniem i problem zdobycia odpowiednich warunków egzystencji — oto trzy główne główne zagadnienia, które stanęły przed nami od pierwszych dni pobytu na obcej ziemi i które nie bez wielkiego trudu staramy się rozwiązać.

Stowarzyszenie nasze, może z dumą dostrzec, że w tym renesansie uchodźstwa polskiego odegrało główną rolę. Byliśmy wśród pierwszych, którzy nie dali się podbić przygnębieniu, jesteśmy wśród pierwszych, którzy z głęboką wiarą w lepsze jutro, codziennym wysiłkiem społecznym chcą dźwigać życie polskie poza Krajem na wyżyny godne tradycji i dumy narodu.

Rozsiani po wielkim świecie, lecz myślą nieustannie do Kraju udręczonego wybiegając, czerpiemy z radosnej chrześcijańskiej rocznicy Narodzenia Pana, zdroje umacniających przeświadczeń w zwycięstwo prawd, które zrodziły się u kolebki ery chrześcijańskiej.

W dniu wigilijnym przyszedł na świat wódz duchowy tamtej emigracji, tak bliski nam dzisiaj z powodu obchodów setnej rocznicy jego zgonu. Spod pióra nieśmiertelnego Adama wyszły słowa, które choć skierowane do współczesnych mu, są jak gdyby przeznaczone dla nas: „Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna".

Antoni Czułowski

NOWOŚĆ S. P. K.

ADAM MICKIEWICZ

Praca zbiorowa. Materiały rocznicowe. Książka dla domu polskiego. Stron 144.

Cena 9/9. Przesyłka 6d.

Do nabycia:

SPK, 18, Queens Gate Terrace, London S. W. 7 i wszystkie księgarnie polskie.

W przygotowaniu: „Młody Mickiewicz" (dla młodzieży) w opracowaniu Jana Białatowicza i „Wilija. Śpiewnik mickiewczowski" w opracowaniu Juliusza Leo.

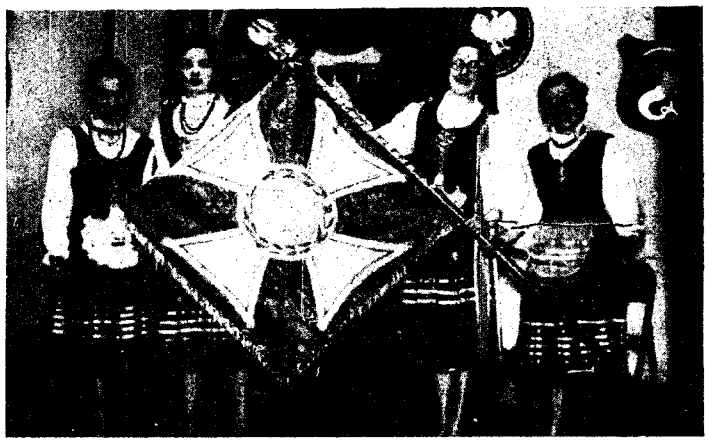

ODDZIAŁ S. P. K. W NOWEJ ZELANDII OTRZYMUJE SZTANDAR W DNIU ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

KRONIKA S.P.K

W. Brytania. W związku z przesłaniem przez władze Oddziału SPK brytyjskiemu ministerstwu spraw zagranicznych memoriału w sprawie akcji za uwolnieniem Polaków, więzionych przez Rosję, w liczniejszych ośrodkach kombatanckich odbyły się zebrania protestacyjne, które znalazły żywy oddźwięk w prasie lokalnej.

W ciągu listopada odbyło się szereg uroczystości z okazji setnej rocznicy zgonu A. Mickiewicza.

Stowarzyszenie Lotników Polskich w W. Brytanii obchodziło w ub. miesiącu 10 rocznicę swego istnienia.

Władze SPK roztoczyły opiekę nad marynarzem J. Hondzel, który zbiegł ze statku reżymowego.

Uruchomiono nowy Dom Kombatanta w Gloucester w wydzierżawionym domu.

Władze Oddziału przeprowadzają konferencje rejonowe z prezesami kół SPK. Dotychczas konferencje odbyły się w Bradford, Birmingham, Gloucester oraz w Londynie.

Stany Zjednoczone. Oddział SPK rozpoczął wydawanie miesięcznego Biuletynu pod nazwą „Kombatant w Ameryce".

Oddział powziął uchwałę o przystąpieniu do budowy lub kupna domu kombatanta. Koszt domu wyniesie ok. 100.000 dolarów. Na czele Komitetu Honorowego Budowy Domu stanął gen. K. Sosnkowski.

Szwajcaria. Przy SPK organizuje się referat pod nazwą: Komisja Prac Niepodległościowych. Zadaniem Komisji będzie nawiązanie kontaktu z prasą szwajcarską, współpraca z emigracją krajów ujarzmionych przez Rosję, oraz śledzenie zagadnień Krajowych.

N. Zelandia. Istniejący od roku w Wellingtonie chór polski zyskał sobie powszechne uznanie nie tylko wśród swoich, ale i obcych. Zapowiedziane są występy chóru na stadionie miejskim stolicy.

Również Polski Zespół Teatralny w tym kraju rozwija żywą działalność.

W setną rocznicę śmierci A. Mickiewicza SPK, wespół ze Stowarzyszeniem Polaków, przygotowuje uroczystą akademię.

Hiszpania. Z okazji setnej rocznicy zgonu A. Mickiewicza Koło SPK w Madrycie zorganizowało uroczystość dla Polonii madryckiej z udziałem przedstawicieli innych narodowości zza żelaznej kurtyny. W czasie uroczystości, w której uczestniczył poseł R.P. w Madrycie J. Potocki, odczyt na temat: „Mickiewicz jako poeta i człowiek" wygłosił J. Łobodowski. Uroczystość zagaił dr A. Deryng, prezes Koła SPK w Madrycie.

Szwecja. W czasie obchodu 10 rocznicy akcji Bernadotte, zorganizowanego przez reżymowe Tow. szwedzko-polskie, wiceprezeska Związku Więźniów Politycznych p. Żeligowska wystąpiła z żądaniem zwolnienia 200.000 Polaków, więzionych przez Rosjan. Czerwony poseł ze świta i szwedzcy „fellow-travellersy" mieli niemiłe miny.

PAN PREZES

Pan Prezes poza stołem rozsiadł się wygodnie,
Uśmiechnął się do sali łaskawie i godnie.
Z kieszeni wyciągnął plik kartek nie lichy
I zaczął sprawozdanie, a głosik miał cichy.

„Przepraszam, rzekł, Panowie, Panowie wybaczą,
Że będę czytał — niech mnie tu tłumaczą
Przykłady mężów sławnych — ci zawsze czytają —
A jakież poważanie w świecie posiadają!"

Tu przerwał i na krześle rozsiadł się wygodniej
Do sali się uśmiechnął łaskawiej i godniej.
Czytał wolno — bez barwy i bez dysonansów
Długich jak całe wieki — pięć bitych kwadransów.

Słuchacze przerażeni ilością tematów
Kolejno odchodzili myślą do zaświatów.
I w ciszy przerywanej drzemiących sapaniem
Borykał się Pan Prezes samotnie z czytaniem.

W zdaniach długich — wężową giętkością wspaniałych
Czytał o rzeczach drobnych i dawno przebrzmiałych,
O sukcesach — co w końcu klapą się stawały,
O funduszach — co nie ma — no ale być miały!

Na tysiące tematów drapał się w mozole
Aż mu żyły nabrzmiały — pot wykwitł na czole —
Lecz pocóż ten wysiłek — tyrada wspaniała
Kiedy sala dokładnie i głęboko spała.

I jedyny pożytek był owej oracji
Że sobie odpoczęły szczyty emigracji.

F. P.

POMNIK W. P. NA MONTE CASSINO

Prezes Zarz. Kół Oddziałowych 5 KDP płk L. Gnatowski, który w listopadzie br. odwiedził Monte Cassino celem sporządzenia kosztorysu naprawy pomnika Kresowej, zdołał stwierdzić, że pomnik ten mimo upływu 10 lat, dzięki silnej konstrukcji, zachował się dobrze.

Postanowiono wbudować nowy piorunochron, nowy krzyż, zmienić popękane płyty i zastąpić wytarte emblematy metalowe na marmur lub napisy kute w kamieniu. Całość wyniesie ok. 250.000 lirów włoskich (ok. £.135).

U wejścia na cmentarz znajduje się pomnik włoski, wystawiony ku chwale poległych w bitwie żołnierzy polskich. Imponująco wygląda umieszczony nad cmentarzem krzyż Monte Cassino oraz wielki orzeł z białych kamieni.

Pomnik 4 pułku pancernego, wykonany z czołga, jest zupełnie niezniszczony. W pomniku Karpackiej, który jest w dobrym stanie, pękły płyty z nazwiskami. Sam klasztor M. Cassino z zewnątrz jest już zupełnie odbudowany.

OPIEKA NAD SZKOŁAMI S.P.K. W W. BRYTANII

Wysiłek wielu kół SPK, wkładany w opiekę nad szkołami przedmiotów ojczystych jest powszechnie znany. Również podkreślano niejednokrotnie poświęcenie nauczycielstwa. Zarząd Oddziału, ułatwienia pracy nauczycielom, z których nie wszyscy mają przygotowanie fachowe, powołał szereg inspektorów szkolnych, którzy mają za zadanie wizytowanie szkół, instruowanie nauczycieli i organizowanie konferencji pedagogicznych.

Działają już inspektorzy: w Leeds — dla szkół w hrabstwie Yorkshire, w Nottingham — dla szkół w hrabstwach Derby, Leicester, Nottingham, w Doddington — dla szkół w hrabstwie Chester, w Fairford — dla hrabstw Gloucester i Bristol oraz w Cardiff dla Południowej Walii.

Prace ich koordynuje kol. L. Bojczuk, referent szkolny SPK.

„PRZY OGNISKU HARCERSKIM"

Ukazał się trzeci tomik Biblioteczki „Ogniw", czasopisma Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, redagowanego przez p. Barbarę Mękarską. Jest to zbiór opowiadań dla młodzieży, których autorami są znani i wybitni pisarze jak m. in. Z. Bohdanowiczowa, Z. Kossak-Szczucka, uczeni, jak prof. S. Kościałkowski, prof. C. Jędrzejowiczowa, W. Wielhorski, A Bogusławski lub Teodozja Lisiewicz, albo młodzi harcerze i harcerki.

Wszystkie utwory były napisane dla „Ogniw", jako bezinteresowny dar na rzecz młodego pokolenia i zebrane razem stanowią pierwszą próbę czytanki z materiałów świeżych, oryginalnych i ostatnio powstałych. Wydanie tomika „Przy ognisku harcerskim" umożliwił dochód osiągnięty z dwu poprzednich, a celem jest również oddanie hołdu A. Mickiewiczowi w roku stulecia Jego śmierci. Myśl przewodnią zbioru określa jego redaktorka na wstępie w ten sposób: „Oby każde słowo, zawarte w tej książeczce, budziło i podtrzymywało miłość do kraju ojczystego i tęsknotę za nim, — tęsknotę, nie pozwalającą zapomieć ani na chwilę, że celem naszego pobytu na obczyźnie jest ciągła walka o niepodległość Polski."

Zniechęcające rezultaty nakłaniania do powrotu

Zarzucają nas setkami tysięcy listów prywatnych, pisanych nieznanymi rękoma, namawiają apelami i biuletynami, kuszą codziennie wierszem i prozą z głośników radiowych. Cała ta hałaśliwa i kosztowna kampania reżymu za powrotem emigracji do Kraju trafia w próżnię. Odgłosy ze środowisk polskich w świecie i wypowiedzi prasy świadczą, jak powszechne jest zrozumienie podstępnych tendencji moskiewskich eksponentów w Warszawie.

Oto kilka wypowiedzi, wybranych spośród setek:

W. Brytania — wspólna deklaracja naczelnych polskich organizacji społecznych mówi m.in.:

„My chcemy wrócić do Polski wolnej od sowieckiego okupanta, wolnej od Bierutów, Bermanów, Minców, wolnej od U.B. My chcemy wrócić do Kraju rządzącego się własną wolą, w którym można będzie swobodnie myśleć, mówić, pisać oraz żyć zgodnie z naszymi tradycjami i zasadami wiary ojców".

Stany Zjednoczone — z uchwały Zarządu Oddziału SPK:

„Moskwa nakazała administracjom krajów Europy środkowo-wschodniej, podbitym w czasie drugiej wojny światowej, wszczęcie akcji reapatriacyjnej. Również i reżym warszawski wydał odezwę do emigracji, wzywając ją do powrotu. Nakazano krewnym i znajomym pisanie listów prywatnych, zachęcających do powrotu z obietnicami pracy i dobrego traktowania. Jest to srytna gra. Emigracja po Genewie bardzo przeszkadza Rosji. Ściągnięta zaś za żelazną kurtynę, zamknięta w kojcu, nie mogłaby ujawnić światu swego niezadowolenia".

Kanada — z Biuletynu SPK w Montrealu:

„Odrzucamy próby wmówienia w nas, że można „spokojnie i bez żadnej obawy wrócić do Polski". Odrzucamy oferty powrotu, kierowane do nas z inspiracji morderców żołnierzy polskich w Katyniu i prześladowców żołnierzy Armii Krajowej. Odrzucamy oszukańcze obietnice „bezkarności" ze strony reżymu wysługującego się tym, którzy dopuścili się największych zbrodni na narodzie polskim, którzy winni są śmierci setek tysięcy naszych braci i sióstr, ojców i matek, którzy odpowiedzialni są za zaprzepaszczenie tysięcy dzieci polskich w Rosji, którzy przyczynili się do zagłady ludności Warszawy, pozostawionej bez pomocy w dniach Powstania, — reżymu, który sam jawnie gwałci wolność rodaków naszych w Kraju, wpycha ludzi tysiącami do więzień i obozów koncentracyjnych, oraz dopuszcza się prześladowań wobec sług Bożych.

Do Polski wrócimy! Ale wrócimy wówczas, kiedy do tego nie będzie potrzebna łaska agentów moskiewskich".

Szwajcaria — z Biuletynu Oddziału SPK:

„O cyniźmie tej całej komunistycznej propogandy za powrotem najlepiej świadczy fakt, że równocześnie szereg wybitnych rodaków z różnych stronnictw politycznych trzymanych jest nadal w reżymowych więzieniach. Nie ulega wątpliwości, że ten sam los spotkałby bardzo szybko tego, który by się pod wpływem tęsknoty za Krajem zdecydował na złożenie swego losu w ręce komunistów".

Holandia — z dziennika „Provinciale Zeeuwse Courant":

„Wzmożenie propagandy, której celem jest likwidacja wszelkich emigracji politycznych, jest wymownym dowodem, jak dla ustrojów komunistycznych nie tylko niewygodne, lecz wręcz niebezpieczne jest istnienie politycznych emigracji ze swymi organizacjami niepodległościowymi".

Francja — z wypowiedzi miesięcznika „Pokój i Wolność":

„Co się w Polsce zmieniło od chwili rozpoczęcia kampanii za powrotem do Kraju? Czy wrócili Polacy z Syberii? Powracający ostatnio Francuzi twierdzą, że widzieli setki Polaków w obozach, w których siedzieli. Czy wypuszczono z więzień Polaków, którzy walczyli o wolność swego Kraju? Nie, prawie wszyscy przywódcy Armii Krajowej są wciąż jeszcze za kratami, podobnie jak Prymas Polski, kilku biskupów i setki księży! Takich pytań możnaby postawić wiele".

EKSPONATY POLSKIE W MUZEUM WOJSKA W CANBERRA

W bardzo pięknie urządzonym i bogato wyposażonym muzeum wojskowym w Canberra znajdują się postacie (figury woskowe), przedstawiające żołnierzy wszystkich armii walczących w dwu wojnach światowych. Brak tam było jednak żołnierzy polskich. Obecnie, dzięki interwencji Zarz. Oddziału SPK Australia u kustosza muzeum, luka ta będzie wypełniona. Wśród czterech postaci wystawionych w muzeum (Zarzad Oddziału dostarczy mundurów) będą: oficer 2 Korpusu, lotnik polski z Battle of Britain, siostra szpitalna i żołnierz Armii Krajowej. Ta ostatnia postać będzie przedstawiała młodego chłopca w cywilnym ubraniu z biało-czerwoną opaską na ramieniu, uzbrojonego w butelkę benzyny do rzucenia na czołg niemiecki. Do tej postaci dołączony będzie opis najważniejszych dat dotyczących AK i powstania warszawskiego.

Ponadto w muzeum znajdują się 3 gablotki z eksponatami polskimi i gablotka pamiątkowa, ofiarowana australijskim towarzyszom broni przez członków Brygady Strzelców Karpackich.

Z OKAZJI ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO ZARZĄD GŁÓWNY STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW PRZESYŁA WSZYSTKIM KOLEŻANKOM I KOLEGOM W ŚWIECIE NAJLEPSZE ŻYCZENIA POMYŚLNOŚCI OSOBISTEJ I SPEŁNIENIA NASZYCH NAJGORĘTSZYCH PRAGNIEŃ UJRZENIA WOLNEJ I NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNY.

KRONIKA WOJSKOWA

SZWECJA. W kraju tym od 1814 roku pozornie pacyfistycznym, nie ma niemal opozycji parlamentarnej przeciw neutralistycznej polityce rządu, choć część starszyzny wojskowej i część prasy, z najpoczytniejszym dziennikiem **„Dagens Nyheter"** na czele, kruszy kopie o dołączenie do Paktu Atlantyckiego. Podczas ostatniej debaty nad polityką zagraniczną w „Riksdagu" tylko jeden poseł liberalny wypowiadał się za pójściem w ślady Norwegii i Danii. Dla wszystkich czterech głównych partii neutralność jest niewzruszalnym kanonem polityki szwedzkiej.

Takim samym kanonem jest jednak dla nich gotowość obrony neutralności. To też zaledwie 5 komunistów i 15 pacyfistycznie nastawionych socjalistów głosowało ostatnio za wnioskiem domagającym się zmniejszenia wydatków na obronę, choć pochłaniają one 5,3% ogólnej produkcji narodowej, t. z. więcej niż w kilku państwach atlantyckich. Tym większa rozbieżność poglądów panuje w odniesieniu do dziesięcioletniego planu reorganizacji sił zbrojnych, przedstawionego przed rokiem przez naczelnego wodza sił zbrojnych, gen. Svedlunda. Plan ten przewiduje zmniejszenie ilości batalionów wojska o 12%, pewne obcięcie wydatków na wojsko i marynarkę wojenną, zwiększenie wydatków na lotnictwo (m. in. celem zwiększenia ilości eskadr myśliwców bombowych o 50%) i bądź produkowanie bądź zakupywanie taktycznych broni atomowych. Minister obrony Nilsson nie ujawnił dotychczas ustosunkowania się rządu do ostatniego z tych projektów. Widocznie nie jest one jednolite lub zdecydowane. Tłumaczy się to tym, że produkcja taktycznych broni atomowych pochłonęłaby conajmniej 200 milionów koron a zakupienie ich zagranicą mogłoby wywołać niepożądane komplikacje. Drugą sporną sprawą jest zagadnienie opracowania razem z sąsiadami skandynawskimi planu wspólnej obrony na wypadek agresji na całą Skandynawię. Opracowania takiego planu domagają się przywódcy partii konserwatywnej i liberalnej. Socjalistyczny rząd Erlandera jest temu przeciwny, choć nikt nie zaprzecza, że izolowana Szwecja nie mogłaby się bronić dłużej niż przez trzy miesiące. Czy stworzenie zachodnio-niemieckich sił zbrojnych oraz założenie w norweskim Trondheimie szwedzkiej bazy benzynowej, połączonej ze Szwecją drogą i rurociągiem, zmieni obecne nastawienie szwedzkiej większości?

Obecny stan szwedzkich sił zbrojnych przedstawia się następująco: Wojsko posiada kadrę zawodową liczącą zaledwie 15.000 oficerów i podoficerów, a jednak mogłoby w razie mobilizacji mieć w polu po tygodniu około 600.000 lepiej lub gorzej wyszkolonych żołnierzy. Poborowy służy tylko przez dziesięć i pół miesiąca, jednak musi jako rezerwista odbywać trzy miesięczne kursy odświeżające. Silną stroną wojska jest b. dobry i bogaty sprzęt przeciwpancerny i przeciwlotniczy oraz świetna zaprawa fizyczna żołnierza. Punkt ciężkości rozmieszczenia wojska znajduje się na północy, w silnie umocnionym rejonie Lulea-Boden. Jest to zrozumiałe, jednak ryzykowne, bo zwiększa szanse ew. inwazji morskiej w południowej części kraju, najodpowiedniejszej dla działań wojsk pancernych. Tym większe znaczenie posiada szwedzka flota wojenna. Składa się ona m. in. z 3 nowoczesnych krążowników (po 8.000 ton), 21 torpedowców, 27 przeważnie mniejszych okrętów podwodnych i 30 fregat, korwet i motorowych torpedowców. Dodatkowe okręty znadujdują się w budowie. Bałtycka flota sowiecka, aczkolwiek silniejsza, nie zapanowałaby w tych warunkach z miejsca nad Bałtykiem. Tym więcej, że szwedzkie lotnictwo jest dość silne i nowoczesne. Podług zgodnej opinii ekspertów zajmuje ono czwarte miejsce w świecie, dorównując liczebnie niemal lotnictwu komunistycznych Chin a przewyższając je jakością. Pierwsza linia lotnictwa szwedzkiego (bez rezerwy) oceniana jest na 1.200 samolotów myśliwskich i myśliwsko-bombowych, w tym 1.000 produkcji szwedzkiej. Przeważa dobry sprzęt o napędzie odrzutowym. Niezależnie od tego podjęto seryjną produkcję nowego typu myśliwca i zakupiono poważną ilość doskonałych myśliwców brytyjskich **„Hunter - Hawker"**. Pod względem przygotowania biernej obrony przeciwlotniczej, t.z. wybudowania schronów, Szwecja prawdopodobnie przoduje światu. O wszechstronności jej przygotowań do odparcia ew. agresji świadczy również fakt, że obrona cywilna jest obowiązkowa dla różnych kategorii mężczyzn i kobiet i że plan ewakuacji części ludności miast jest szczegółowo opracowany, choć obejmuje rzekomo ponad 2 miliony ludzi.

Reasumując, Szwecja jest obecnie lepiej przygotowana do obrony swojej neutralności i niezależności, niż była przed I. i II. wojną światową. Rzecz inna, że także jej zagrożenie byłoby w razie wojny nieporównanie większe i aktualniejsze.

WŁOCHY. Fabryka Fiata otrzymała licencję na produkcję lekkich silników brytyjskich **„Orpheus"**, w które będą wyposażone lekkie myśliwce włoskie **„G-91"**, zamówione masowo przez dztwo sił atlantyckich i rząd włoski. Dla przyśpieszenia ich produkcji dostarczono z Wielkiej Brytanii 30 gotowych silników. Szef sztabu lotnictwa, gen. Raffaeli, przybył w listopadzie do W. Brytanii — jako gość R.A.F.

Kage

BRIDŻ

Konwencje umowne są bardzo niebezpieczne, zwłaszcza gdy nie ma się możliwości ich prawidłowego zastosowania.

♠ W 10 x
♥ D x x
♦ K D x
♣ A D x x

♠ x x
♥ K x x x x
♦ W x x
♣ W x x

B
C+D
A

♠ x x x
♥ A 2
♦ A x x x x
♣ x x x

♠ A K D x x
♥ W 10 x
♦ x x
♣ K x x

Grałem jako „D". Przeciwnicy wylicytowali 4 Piki. Mój partner wyszedł w małe Kier. Wziąłem na Asa i w podnieceniu i strachu zagrałem Dwójkę Kier. „A" położył Waleta i „C" wziąwszy na Króla odpowiedział w Trefle, jak chce konwencja McKinneya. Na próżno tłumaczyłem mu po grze, że w tym wypadku nie powinien był się trzymać ślepo konwencji, gdyż wyszedłem w Dwójkę Kier z tego tylko względu, że nie mogłem wyjść w nic innego.

Dosłownie w następnym rozdaniu przeciwnicy znowu wylicytowali 4 Piki.

♠ K x x x
♥ K x x x
♦ D x x
♣ K W

♠ x x x
♥ W 10 x x
♦ x
♣ D x x x x

B
C+D
A

♠ x
♥ D x x
♦ A x x x x 2
♣ A x x

♠ A D W x x
♥ A x
♦ K W x
♣ x x x

„C" wyszedł w swego singletona Karo, którego wziąłem Asem i z namysłem odpowiedziałem w Dwójkę, mówiąc sobie, że tym razem konwencja jest po naszej stronie i że mój partner musi wyjść w Trefle. Cóż kiedy wziąwszy sobie do serca moje uwagi po poprzedniej grze ruszył niespodziewanie w Waleta Kier. Po przegranym robrze powiedział mi wprost, że byłby zagrał w Trefla, gdybym nie zachwiał jego wiary w konwencję.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w prozumieniu z Sunday Times.

Polskie życie kulturalne

ODŚWIĘTNA KRONIKA POLSKIEJ YMCA

Kronikę przedświąteczną skomponowało same życie, które w szeregu manifestacji kulturalnych skupiło się w nowej siedzibie Polskiej YMCA.

Ożywienie na terenie polskiej YMKI zbiegło się z oddaniem do użytku nowej sali, powstałej z przebudowy sąsiadujących ze sobą domów. Z tej okazji urządzono zebranie towarzysko-artystyczne, z udziałem ok. 100 osób, na którym zabierali głos przedstawiciele Rady Polskiej YMCA w W. Brytanii (**p. S. Dyboska** w im. prezesa Rady p. A. Dyboskiego) i **p. Frank Willis**, który jest jednocześnie sekretarzem ustępującym brytyjskiej YMCA i wiceprezesem Rady polskiej YMCA.

W części artystycznej produkcje zapowiadał przewodniczący zarządu londyńskiego Ogniska YMCA **p. Stopa.** Dany został koncert muzyki klasycznej i polskiej w wykonaniu **p. Willis** (wiolonczela) i **p. K. Cooper** (fortepian).

W imieniu zebranych dziękował organizatorom tego miłego wieczoru wiceprzewodniczący rady **gen. M. Kukiel**, a w imieniu młodzieży zrzeszonej mówił **p. Makomaski**, podkreślając, że nowa sala pozwoli na rozwinięcie jeszcze bardziej różnorodnej działalności kulturalnej i obejmie nie tylko odczyty, i wieczory artystyczne, ale również wystawy obrazów, kursy tańców narodowych, studium muzyczne pod kier. **prof. S. Niekraszowej**, organizowane studium teatralne pod kier. art. dram. **S. Szpiganowicza.**

Sala wybudowana i dekorowana według proj. arch. **D. Austina i p. H. F. Coffina**, pomieścić może scenę kameralną.

Konieczności życiowe uniemożliwiły czekanie na normalne uroczyste otwarcie nowej sali, które jest przewidziane w połączeniu z jej poświęceniem i wmurowaniem tablicy zasłużonych pracowników Polskiej YMCA z **Pawłem Superem** na czele, którego nazwiskiem oznaczona ma być nowa sala. Zaledwie bowiem minęła wystawa dyplomantek tegorocznych Studium Malarstwa Stalugowego i potem pokaz 10 dużych linorytów **Aleksandra Wernera**, którego prace graficzne zawędrowały już do zbiorów londyńskiego Muzeum Wiktorii i Alberta, gdy przyszła kolej na urządzenie wielkiej dorocznej wystawy tegoż studium malarskiego przy Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego, wyprzedzającej o jaki miesiąc następny pokaz prac znanej Grupy 49, której serię rysunków **„Orzeł Biały"** publikował przed kilku laty.

Obecna wystawa liczy ponad 300 prac 37 uczniów studium. Wśród nich jest 18 cudzoziemców, przeważnie Anglików. Przegląd katalogu bardzo starannie wydanego, wykazuje, jak daleki i głęboki jest zasięg studium w polskim i obcym społeczeństwie. Liczy nie tylko uczni w wieku szkolnym, ale i osoby wręcz sędziwe. W gronie cudzoziemców są profesorowie uniwersytetu, znani pisarze, uczeni. Jest cała grupa psychologów-psychoanalityków, jak prof. uniw. w Rio de Janeiro **E. Almeida, dr Z. Dawidson, dr P. H. M. King, C. de Moncheux** z uniw. londyńskiego, 73-letnia uczona **S. Payne**, przewodnicząca bryt. Instytutu Psychoanalitycznego, są i architekci: **C. Epril i F. S. Scarlett.** Koła profesorskie ze strony polskiej reprezentuje — obok kierownika szkoły matematyka, pedagoga i malarza **M. Bohusza-Szyszko, dr H. Sukiennicka,** a koła wojskowe **ppłk. F. Wysłouch.** Jeśli chodzi o skład ciała pedagogicznego Studium, to poza kierownikiem należą do niego **dr Z. Zahorska**, historyczka sztuki, i **A. Werner.**

Na otwarciu wystawy wyszły na jaw jeszcze inne związki: mianowicie malarstwa z literaturą. Dał im wyraz **dr M. Giergielewicz** w swym zagajeniu wspominając rysunki Słowackiego, Norwida i malarstwo Wyspiańskiego. O duchu niezależności panującym w szkole powiedział w krótkiej mowie po angielsku **prof. M. Bohusz-Szyszko** do gości cudzoziemskich i dziękował uczniom studium, którzy przyczynili się szczególnie do organizacji wystawy, jak pp.: **J. Piwowarowi, Kamińskiemu, Łubieńskiemu i Jodełce.** W imieniu uczni polskich przemawiał jeden z seniorów **ppłk. F. Wysłouch**, wyrażając ich wdzięczność za otrzymywaną naukę, a w imieniu uczniów obcych **p. Marion Milner**, znana pisarka angielska używająca pseudonimu **Joanny Field**, siostra laureata nagrody Nobla w dziele fizyki prof. Blacketta, dziękując za zachętę otrzymywaną w pokonywaniu trudów na drodze do zdobycia własnego wyrazu artystycznego. Na zakończenie **p. Basia Zielińska** wręczyła prof. Bohuszowi-Szyszce Wiązankę kwiatów. Wystawa potrwa do 15 stycznia 1956 r.

* * *

Nieustający ciąg środowych wieczorów odczytowych otworzył w nowej sali pierwszy wieczór autorski w Londynie **Heleny Żurkowskiej**, znanej czytelnikom pisma z ogłaszanych recenzji książek. Wobec licznych słuchaczy odczytała dwie nowele osnute na tle życia wPolsce: jedną z czasów okupacji niemieckiej pt.: „Dziura i pistolet", przedstawiającą jak wywiad AK zdobywał nowy typ pistoletu automatycznego produkowanego w Kraju i drugą z r. 1947, pt.: „Gwiazdka Pani Majskiej" opisującą „kocioł" w jednym z mieszkań. Prawda życiowa, ujęta w żywą, bezpośrednią i niepozbawioną pogodnego spojrzenia formę pisarską, świadczącą o dużej kulturze literackiej, spotkała się z żywym oddźwiękiem wśród obecnych. W imieniu zebranych dziękował niestrudzony kierownik Klubu YMCA **p. B. Lesiecki**, wręczając „debiutantce" wiązankę kwiatów. Dodać wypada, że jak się można było o tym przekonać i na pierwszym wieczorze zbiorowym urządzonym przez Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie, p. H. Żurkowska należy do tych autorek, które umieją czytać wyraziście własne utwory.

Cykl odczytów, który obejmował potem pogawędki **Z. Broncla, J. Pietrkiewicza** itp. do których będziemy starali się jeszcze powrócić, zamknie sprawozdawczy wieczór w dniu 28 b. m., na którym red. **J. Ostrowski** omówi całokształt tegorocznej działalności kulturalnej w Londynie.

Obraz rozwijającej się działalności Polskiej YMCA z ostatniej chwili nie byłby zupełny, gdyby nie wspomnieć również o rozwijającej się sekcji szachowej, poświęconej tej jednej z najkulturalniejszych rozrywek. Odbywają się właśnie rozgrywki finałowe do jednych z mistrzostw. Na wielkiej sali ustawionych bywa po 15 stolików, z zegarami, przy których rozgrywane są w niezbędnym skupieniu partie. Klub Szachowy wydaje własny powielany periodyk. Z niego można się dowiedzieć, jak rozległe stosunki posiada on z innymi klubami angielskimi i jakie odnosi sukcesy. **(n)**

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA Nr 159/55

Z NAGRODAMI

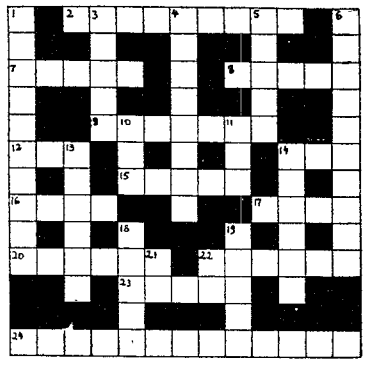

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) mieszkali na wschodnim brzegu Morza Śródziemnego; 7) Leszek I zawarł tam traktat z Andrzejem II, królem węgierskim w 1214 r., na mocy którego zaślubiono 5-letniego królewicza węgierskiego Kolomana z 3-letnią córką Leszka; 8) kolekcja; 9) niezwykły; 12) litera fonetycznie; 14) las; 15) organy wewnętrzne; 16) gaz; 17) język Pakistanu; 20) imię męskie; 22) był takim np. Godfryd de Bouillon; 23) biedak, nędzarz; 24) imię i nazwisko poety polskiego z 19. wieku.

Pionowe: 1) żołnierz piechoty z 17. wieku; 3) pisarz skandynawski; 4) kompozytor współczesny; 5) kraj w Afryce; 6) pierwsza polska gazeta; 10) skrót; 11) cyfra; 13) posiew; 14) przedwojenny premier polski; 18) pijatyki; 19) starogrecka bogini losu; 21) zaimek wskazujący; 22) dźwięk gamy.

Nagrody wylosowane między nadsyłających poprawne rozwiązania będą ogłoszone w pierwszym lutowym numerze „OB".

Nagr. 1. — £2.0.0 w gotówce.
„ 2. — Półroczny abonament „Orła Białego".
„ 3. — Książka Stefana Korbońskiego „W imieniu Rzeczypospolitej.
„ 4. — Książka gen. Wł. Andersa „Bez ostatniego rozdziału".
„ 5 i 6 Książka J. Łobodowskiego „Komysze".

oraz 5 nagród pocieszenia w postaci książek o wartości do 10/- każda. Posiadający książki wymienione pod 3, 4, 5 będą mogli je wymienić na inne o przybliżonej cenie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 155/55

Poziome: 2) Śniadecka, 7) elita, 8) Meran, 9) napitek, 12) i 14) aukcja, 15) droga, 16) szok, 17) dech, 20) iloraz, 22) Kanizy, 23) wasal, 24) Odludki i Poeta.

Pionowe: 1) Wieniawski, 3) Natan, 4) Dionizos, 5) Kleck, 6) konszachty, 10) i 11) Abdera, 13) Kroton, 14) chemia, 18) zawód, 19) Polak, 21) za, 22) ka.

Maszyny do szycia i do podnoszenia oczek, rowery, cyrkle
oraz 400 innych artykułów wysyła po cenach konkurencyjnych
P. C. STORES
S. BREWKA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7. ENGLAND
Żądaj naszych najnowszych cenników.

UWAGA — PÓŁNOCNY LONDYN
Spożywcze artykuły kontynentalne tanio i zawsze świeże w dużym wyborze do nabycia w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Rd., London, N. 7.

Najlepsze Życzenia ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE
wszystkim Klientom i Znajomym składa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68. Fulham Road, South Kensington
London, S. W. 3. Tel. KEN. 7410.
Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

Tom XII (w dwuch częściach) Biblioteki „Kultury"
TEODOR PARNICKI
KONIEC „ZGODY NARODÓW"
Cena całości 30/-
GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road., London, S. W. 11.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps.	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

LEKARSTWA DO POLSKI
WYSYŁAMY NATYCHMIAST PO OTRZYMANIU ZAMÓWIENIA
TAZAB

Streptomycyna 10 gr.	23/6
Streptomycyna 20 gr.	45/-
Streptomycyna 30 gr.	67/6
Penicylina ol. 5 x 10 cc. (15 mil.)	35/-
Witamina B-12, 50 amp. @ 50 mg.	23/6
Witamina B-12, 25 amp. @ 100 mg.	18/-
Witamina A. D. (tran) 500 kaps.	19/6
Serpasil @ 0,25 mg. 100 tabl.	18/-
Reazid 100 tabl.	10/-

Na specjalne żądanie (za opłatą £2.7.0 za pierwsze 10 kg. wagi i po 6/- za każdy następny kilogram) wysyłamy leki i inne towary
FRACHTEM SAMOLOTOWYM przez B. E. A. i LOT
co gwarantuje otrzymanie paczki w Warszawie w 24 godziny, a w centrach prowincjonalnych, gdzie jest lotnisko Lotu w 48 godzin. Kolumna samochodów TAZABA odwozi przesyłki na lotnisko.
22. ROLAND GARDENS * LONDON * S.W.7

Powrót komuno-wojażerów

CHRUSZCZOW z Bułganinem wrócili do Rosji po tryumfalnym objeździe Indii, Burmy i Afganistanu, gdzie sprzedawali sowieckie „idee" oraz towary. Za wcześnie jest jeszcze na pełną ocenę ich podróży, ale niektóre wyniki są już widoczne.

Jednym z tych wyników jest wznowienie rosyjsko-brytyjskiej rywalizacji w Azji. Przez lat mniej więcej 150 W. Brytania hamowała rosyjską ekspansję w Azji dzięki swej potędze morskiej i przemysłowej oraz wojskowemu wykorzystywaniu potencjału ludzkiego Indii. W ostatnim ćwierćwieczu rozpoczął się odwrót brytyjski z Azji. Stało się to nie pod naciskiem Rosji, lecz wskutek wzmocnienia się prądów nacjonalistycznych i niepodległościowych wśród narodów azjatyckich. W 1947 r. W. Brytania pokojowo i po przyjacielsku wycofała się z Indii i Burmy. W ciągu ośmiu lat kraje te usiłowały zachowywać pozycję ściśle neutralną w walce między dwoma blokami, lecz Moskwa traktowała je z pogardą, twierdząc, że pozostają one nadal w stanie półkolonialnej zależności od Zachodu.

Ta polityka sowiecka uległa w ciągu kończącego się obecnie roku radykalnej zmianie. Rosja porzuciła, jak notuje *„Times"*, swój dotychczasowy zwyczaj traktowania wszystkich obcych rządów z mieszaniną obojętności i wzgardy. Premierów Indii i Burmy przyjmowano w Rosji z entuzjazmem, a obecnie Indie i Burma odpłaciły za to z nawiązką przywódcom sowieckim. Rosja wystąpiła z ofertami dostaw dóbr kapitałowych, w którym to zakresie Zachód miał dotychczas monopol. Oczywiście Rosja może dostarczyć tylko ułamek tych dóbr w porównaniu z Ameryką, ale mimo to fakt przełamania monopolu zachodniego będzie miał duże znaczenie.

Rzecz nie kończy się jednak na konkurencji handlowej. Nawiązując przyjaźń polityczną z państwami azjatyckimi, Rosja będzie mogła w razie wojny powtórzyć na znacznie większą skalę to, co robiły Niemcy podczas pierwszej wojny światowej, mianowicie pozakładać przy pomocy komunistów bazy dla swej ogromnej floty podwodnej na dalekich wyspach Oceanu Indyjskiego. Ocean ten dotychczas pozostaje pod władztwem morskim W. Brytanii, gdy na Pacyfiku króluje Ameryka.

Konflikt brytyjsko-sowiecki zarysował się przeto z całą ostrością, uwidocznioną ostatnio w mowach brytyjskiego premiera i ministra spraw zagranicznych. Przewaga sił w tym konflikcie jest całkowicie po stronie Rosji, nawet w zakresie marynarki wojennej. Brytyjczycy lubią dziś mówić o drugiej epoce elżbietańskiej. I istotnie analogia istnieje. Na początku pierwszej epoki elżbietańskiej Anglia była małym, wyspiarskim królestwem, a Hiszpania potęgą światową przeważającą i na lądzie i na morzach. Różnica jest ta, że wówczas Anglia ledwie zaczęła kolonizację Ameryki Północnej, a dziś Ameryka Północna jest największą potęgą światową, sprzymierzoną z Wielką Brytanią.

FRAGMENT walki o Azję rozegrał się i na terenie ONZ. Spierano się tam długo o przyjęcie 18 nowych państw, w tym pięciu sowieckich satelitów, łącznie z Mongolią Zewnętrzną. Chiny narodowe założyły veto przeciw przyjęciu Mongolii Zewnętrznej. Rosja zaś odpowiedziała na to założeniem veta przeciw kandydaturze Japonii. Wedle zachodnich ocen Rosja chce zachować możność przehandlowania potem miejsca dla Japonii wzamian za miejsce dla Chin komunistycznych. Jest to wysoce prawdopodobne.

Według innego poglądu, rząd Cziang Kai-szeka, zakładając veto przeciw przyjęciu Mongolii Zewnętrznej przesądził utratę swego miejsca w ONZ. Pogląd ten nie bierze pod uwagę faktu, że Mongolia Zewnętrzna została oderwana przez Rosję od Chin w latach dwudziestych i że wszyscy Chińczycy, komuniści i niekomuniści, o tym nie zapomnieli. Zakładając veto przeciw przyjęciu Mongolii Zewnętrznej do ONZ Cziang Kai-szek był wyrazicielem uczuć narodowych *wszystkich* Chińczyków. To jest jego zdobycz, zdobycz nieporównanie ważniejsza, niż niezadowolenie obcych. Tego posunięcia komuniści rządzący Chinami nie mogą wykorzystać przeciw niemu.

Niespodziankę stanowi fakt, że w Waszyngtonie puszczono inspirowaną przez źródła oficjalne pogłoskę, iż rząd Stanów Zjednoczonych ma zamiar zwiększyć w przyszłym roku dwukrotnie pomoc gospodarczą dla krajów opóźnionych w rozwoju. Puszczenie tego próbnego balonu w atmosferze przygotowywania się do wyborów prezydenckich, kiedy wszyscy politycy prześcigają się zwykle w wysuwaniu projektów oszczędnościowych, jest dowodem odwagi moralnej Eisenhowera i Dullesa, a także miarą ich oceny sytuacji międzynarodowej.

Ponadto Ameryka i W. Brytania łącznie przyznały Egiptowi pierwszą ratę pomocy dla budowy olbrzymiej tamy zaporowej na Nilu w wysokości 70 mil. dol. Ogółem na budowę tej tamy Egipt będzie potrzebował około 600 mil. dol. w obcych walutach, ale początek, który zrobiono jest wystarczający, jeśli się zważy, że budowa ma trwać 15 lat. Jak wiadomo, Rosja też zaofiarowała swą pomoc w tej sprawie.

W Paryżu odbyło się doroczne posiedzenie Rady Sojuszu Atlantyckiego. Zakończyło się ono wydaniem dość mocno sformułowanego komunikatu, krytykującego politykę Rosji w odniesieniu do zjednoczenia Niemiec. W tym wypadku zarysował się po raz pierwszy zapowiadany po konferencji genewskiej zamiar, by sprawę zjednoczenia Niemiec uważać za sprawę całego Sojuszu Atlantyckiego, a nie tylko trzech wielkich mocarstw zachodnich.

Ponadto były omawiane, jak zwykle, zagadnienia wojskowe. Były one kłopotliwe ze względów politycznych i finansowych. Naczelne dowództwo Sojuszu domaga się poddania lotnictwa wszystkich krajów pod jego rozkazy. Sprzeciwia się temu W. Brytania, która chce zachować obronę swych wysp przed atakiem lotniczym we własnych rękach. Sprawę załatwiono kompromisowo, postanowiwszy stworzyć aparat koordynacji działań lotniczych nie dla całego obszaru, lecz dla czterech rejonów geograficznych. Druga sprawa, to konieczność zbudowania radarowej sieci ostrzegawczej na przestrzeni od Norwegii do Bosforu, na wzór systemu już istniejącego w Ameryce Północnej. Nikt nie kwestionuje słuszności tego żądania czynników wojskowych, ale wykonanie jego jest bardzo kosztowne. Uchwalono dać tej sprawie pierwszeństwo w przyszłych budżetach obronnych, lecz nie wiadomo, co taka uchwała da w praktyce. S. Klinga

DEPESZA WICEPREZYDENTA ST. ZJEDN. NA OBCHÓD MICKIEWICZOWSKI

Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych R. Nixon przesłał na uroczyste zebranie, które odbyło się 20 listopada w N. Jorku w wielkiej sali Hunter College Hall z okazji 100-lecia zgonu Adama Mickiewicza, — depeszę. Wiceprezydent Nixon stwierdza w niej m.in.:

„...Obchodzenie tej rocznicy w wolnym swiecie jest zaprawdę rzeczą słuszną. Mickiewicz żył i pisał na wygnaniu, lecz poezja jego podtrzymywała płomień wolności polskiej.

Dziś jak wówczas, obcy ciemiężyciele władają Polską. Polacy w całym świecie postanowili pozostać na obczyźnie, aby nadal prowadzić walkę o przywrócenie niepodległości swemu Krajowi. Przez wiarę w przyszłość Polski dodają odwagi swemu narodowi. Czcząc pamięć Mickiewicza wolny świat składa hołd walce Polski o wolność".

Wspomniany obchód przybrał rozmiary wielkiej (2.500 osób) manifestacji. Przybyli na nią również czołowi przedstawiciele społeczeństwa amerykańskiego. Kardynał Spellman odmówił Inwokację, po czym przemawiali prof. Z. Nagórski (senior), amerykański poeta Archibald McLeish i prof. Oskar Halecki.

W manifestacji wzięli również udział przedstawiciele wszystkich narodów spoza żelaznej kurtyny. (EZN)

„PAN TADEUSZ" NA SCENIE

Nieraz próbowano wystawić mickiewiczowskiego **„Pana Tadeusza"** na scenie i nikomu się to nie udawło. Toteż widowisko dane w londyńskim teatrze „Scala" zainscenizowane przez **R. Kowalewską i L. Kielanowskiego** w 3 częściach i 4 odsłonach wydaje się pierwszym, które udatnie wytrzymało konfrontację sceny i widowni.

Uroczyste przedstawienie stało się też dużym przeżyciem dla wszystkich, którzy na dwóch wieczorach wypełnili po brzegi teatr. Uświetniły widowisko gościnne występy znakomitej artystki przebywającej stale w Ameryce, **Marii Modzelewskiej i Janiny Katelbachówny.** Lecz również gra londyńskich artystów, jak **Wojteckiego, Szpiganowicza, Rewkowskiego, Belskiego,** stała na wysokim poziomie. Mimo takich czy innych zastrzeżeń, uznać trzeba wysiłek włożony w wystawienie w naszych warunkach dzieła Mickiewicza. Szczegółowe omówienie odkładamy do następnego numeru. (n)

RENATA BOGDAŃSKA W TELEWIZJI B.B.C.

W dniu 16 grudnia w telewizji BBC wystąpiła znana pieśniarka polska **p. Renata Bogdańska,** która przy akompaniamencie p. Clifton Helliwella odśpiewała trzy piosenki, przeplatane koncertem swego akompaniatora.

Bardzo ładne cieniowanie melodii wystąpiło zwłaszcza w angielskiej piosence Szpilmana **„Shepherds Serenade"** oraz w nastrojowej piosence, odśpiewanej po francusku, opartej na motywach żydowskich. Natomiast polska piosenka, kujawiaczek, odśpiewany w ludowym stroju na przełazku i z laskiem w polu widzenia, pełen był migotliwej żywości ruchu. Artystka bardzo umiejętnie i subtelnie operuje niezwykle ekspresyjnym, ciepłym głosem, zupełnie słusznie kładąc nacisk na cieniowanie melodii i wydobywanie jej delikatnych odcieni.

Sharmonizowanie tła z piękną aparycją pieśniarki stworzyło miłą dla oka całość cenioną w szerokich kołach miłośników telewizji, zarówno polskich, jak i angielskich. (n)

KRONIKA TYGODNIA

14 grudnia

Były brytyjski minister skarbu Gaitskell został wybrany przewodniczącym Labour Party przeciw kandydaturom Bevana i Morrisona.

Zgromadzenie ONZ na skutek nagłej propozycji sowieckiej wybrało 16 nowych członków ONZ. Rosja Sowiecka zgodziła się nie forsować kandydatury Mongolii Zewnętrznej pod warunkiem, że Japonia nie zostanie również wybrana.

Partia Komunistyczna na Cyprze została rozwiązana. 135 komunistów aresztowano.

Syria zwróciła się do mocarstw zachodnich o podjęcie kroków wobec „awanturniczej" polityki Izraela.

Rząd Jordanii podał się do dymisji, wskutek opozycji premiera przeciwko paktowi bagdadzkiemu.

Irak obiecał Syrii pomoc przeciwko Izraelowi.

Tito przybył z ofcjalną wizytą do Addis Abeby.

Chruszczow i Bułganin odlecieli z Indii.

Rząd Sowiecki wystosował notę do Pakistanu, w której między innymi przedstawił swój stosunek do sprawy Kaszmiru.

„Izwiestia" wystąpiły z ostrą krytyką polityki Macmillana.

Sowiecki ambasador w Berlinie odrzucił protest mocarstw zachodnich w sprawie statutu Wschodniego Berlina, oświadczając, że „Niemiecka Republika Demokratyczna" wypełnia wszystkie prawa suwerenne na tym terytorium. Rosja czuje się odpowiedzialna tylko za transporty wojskowe Zachodu do Berlina.

4. robotników węgierskich uciekło na stronę austriacką wozem pancernym, przez nich skonstruowanym.

Nowy rząd Maroka uznał się za „sojusznika" Francji.

15 grudnia

Na posiedzeniu Rady Atlantyckiej w Paryżu udzielono gen. Grüntherowi pełnomocnictw w sprawie „koordynacji" wszystkich sił lotniczych w Zachodniej Europie.

Brytyjski gubernator generalny w Sudanie podał się do dymisji i nie zostanie zastąpiony.

Na Cyprze zginął w czasie starcia z oddziałem brytyjskim kuzyn arcybiskupa Makariosa.

Premier Egiptu pułk. Nasser zapowiedział interwencję orężną Egiptu w razie dalszych wystąpień Izraela przeciwko Egiptowi względnie Syrii.

W. Brytania postanowiła poprzeć skargę Syrii przeciwko Izraelowi w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Rząd sowiecki odstąpił komunistycznemu rządowi rumuńskiemu udziały w naftowym przemyśle Rumunii.

Bułganin i Chruszczow przybyli do Afganistanu.

16 grudnia

Na podstawie nowego układu między W. Brytanią i Maltą, Malta ma wysłać trzech posłów do Izby Gmin.

Rada Atlantycka w Paryżu zakończyła obrady stwierdzeniem, że Rosja odrzuciła wszelkie możliwości ułożenia stosunków z Zachodem na nowych zasadach.

W Jordanii powstał nowy rząd przychylny paktowi bagdadzkiemu. W stolicy Jordanii wybuchły zaburzenia zwrócone przeciw temu paktowi.

Liban postanowił nie przyłączać się do paktu bagdadzkiego.

Rada Bezpieczeństwa ONZ przystąpiła do rozpatrywania skargi na Izrael.

17 grudnia

Macmillan, przemawiając przez radio, stwierdził, że Sowiety obawiają się oderwania się od nich państw uzbrojonych, które nie dały się podporządkować komunizmowi. Wymienił przy tym Polskę i Czechosłowację. Stwierdził również, że W. Brytania nie może odstąpić od prac nad wytworzeniem bomby wodorowej.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone postanowiły udzielić znacznych kredytów Egiptowi na wybudowanie wielkiej zapory wodnej na Nilu pod Assuanem.

W Argentynie aresztowano około 500 zwolenników Perona.

Stany Zjednoczone postanowiły w związku z ofensywą sowiecką w Azji podwoić pomoc gospodarczą dla krajów niedostatecznie rozwiniętych.

Bułganin, przemawiając w Kabulu, poparł roszczenia terytorialne Afganistanu do Pakistanu.

18 grudnia

W północnej Korei komunistyczny trybunał skazał na śmierć za rzekomą „zdradę" b. ministra spraw zagr. tego kraju.

„Prawda" moskiewska wystąpiła z krytyką muzyków sowieckich, zarzucając im nudę i bezbarwność.

W gmachu Rady Brytyjskiej W Atenach nastąpił wybuch bomby.

Bułganin ofiarował wszelkiego rodzaju pomoc Afganistanowi m. in. w zakresie ufundowania szpitala. Wicepremier Afganistanu zapewnił, że kraj ten prowadzić będzie politykę neutralności.

Rzymsko-katolicki biskup w Egipcie, jak i grecko-katolicki biskup oraz szereg księży zostali aresztowani, poczem wypuszczono ich po interwencji nuncjusza. Wszystkie katolickie kościoły w Egipcie będą zamknięte na znak protestu w wilię Bożego Narodzenia.

W Ammanie doszło do dalszych rozruchów skierowanych przeciwko paktowi bagdadzkiemu.

Specjalista, leczący prezydenta Eeisnhowera, oświadczył, że znajduje się on „poza niebezpieczeństwem".

W Zagłębiu Saary odbyły się wybory do izby ustawodawczej, w których zwyciężyły stronnictwa, wypowiadające się za połączeniem z Niemcami. Zwycięstwo ich nie jest wszakże tak wielkie, jak przypuszczano. Zdobyły one 63,9% głosów.

19 grudnia

Parlament Sudanu przyjął jednomyślnie deklarację o niepodległości tego kraju. W. Brytania i Egipt postanowiły nie sprzeciwiać się tej decyzji.

Król Jordanii rozwiązał parlament i wezwał ludność do jedności. Rząd Jordanii podał się do dymisji.

Bułganin i Chruszczow przybyli z Afganistanu do Taszkentu.

Prez. Eisenhower zwrócił się do króla Afganistanu, by podjął bozpośrednie rokowania z Pakistanem w sprawie omówienia zatargów granicznych.

Przedstawiciel Arabii Saudyjskiej w Nowym Yorku zapowiedział opór przeciw brytyjskiej polityce „faktów dokonanych" na pograniczu protektoratu Adenu.

GWIAZDKA DLA DZIECI POLSKICH W NIEMCZECH

Nim zacząłem pisać ten artykuł, westchnąłem do św. Mikołaja, by pomógł nakłonić obojętne serca ludzkie do ofiarności na wywołanie promieni radości w duszyczkach dzieci. Nie wszyscy może wiedzą, że św. Mikołaj, jako biskup troszczył się wybitnie o młodzież i dzieci, niósł im pomoc na każdym kroku, a kiedy Mu nie wypadało zawołać kogoś do swego biura caritasowego z różnych względów, rzucił np. przez okno posag biednym panienkom. Dziś każde dziecko, a nawet często i starsi budząc się w okresie Bożego Narodzenia, patrzą czy może nie przeszedł w pobliżu św. Mikołaj.

Dzieci wszystkie są pewne, że Święty z siwą brodą nie zapomni o nich, a gdyby już się coś stało, że czcigodny Starzec nie mógł zdążyć, to na pewno dojdzie przed Gwiazdką. Czy to radosne marzenie dzieci spełni się i w tym roku?

Z każdym rokiem topnieją szeregi polskie w Niemczech. Kto może emigruje. Lecz wszyscy nie mogą tego uczynić. Liczne przeszkody tamują upragnioną emigrację tysiącom Polaków, pozostających w Niemczech. Dzieci nie myślą tyle o emigracji, one cieszą się Świętami, czekają na św. Mikołaja i na Gwiazdkę. Uczą się nawet chętniej przed tymi świętami i nie opuszczają godzin przedmiotów ojczystych. Jest to dobra okazja uchwycecenia dzieci polskich i zachęcenia ich do wytrwania przy nauce ojczystego języka. Przysłowie mówi: przykłady pociągają.

Od lat dają nam piękny przykład Oddziały Wartownicze w swej ofiarności na cele szkolnictwa polskiego. Może znajdą się też i inne polskie ofiarne serca w Niemczech i za granicą, które wspólnie z Wartownikiem zatroszczą się losem dziecka polskiego w Niemczech. Potrzeby są liczne: najskromniejsze wynagrodzenie personelu, opłata lokali, skromne dożywianie dzieci lub nawet zachęta w postaci owocu czy cukierka, dojazdy nauczycieli do mniejszych ośrodków i t. p.

Obecny stan szkolnictwa w strefie amerykańskiej Niemiec: w 31 szkołach uczy się na kursach przedmiotów ojczystych około 1000 dzieci, do przedszkoli uczęszcza około 300 dzieci. Z braku środków wstrzymano pracę w przedszkolach i z tego samego powodu nie można otwierać dalszych kursów przedmiotów ojczystych. Tylko wysiłek całego społeczeństwa emigracyjnego pozwoli na utrzymanie i rozwój polskości. Najmniejsza nawet ofiara będzie z wdzięcznością przyjęta i zanotowana. By stworzyć pracę planową, potrzeba stałej pomocy. Tworzymy więc grono przyjaciół szkoły polskiej w Niemczech i prosimy wszystkich, którym dobro dziecka polskiego leży na sercu o zgłaszanie swego przystąpienia do naszych szeregów.

Celem sprawniejszej gospodarki stworzono dwie oddzielne kasy szkolne: na strefę ameryk. Ks. Józef Omasta München 54, Achatstr. 2, na strefę bryt. K. Odrobny (22a) Velhert (Rhld) Schlissfach 291.

Składając ofiarę na szkonictwo, budujesz przyszłą wolną Polskę.

Ks. Józef Omasta

WIĘZIENIE PRYMASA W KARPATACH

Do Rzymu nadeszły ostatnio wiadomości, że po krótkim pobycie w Sanoku Prymasa umieszczono w zakładzie Sióstr Nazaretanek w Komańczy, na południe od Sanoka w pobliżu przełęczy Dukielskiej nad granicą czechosłowacką. Kardynał w dalszym ciągu nie posiada żadnej wolności za wyjątkiem swobody poruszania się w obrębie zakładu. Zakład znajduje się pod strażą tajnej i mundurowej policji, a wstęp do niego jest wzbroniony. (IC)

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI GENEWSKIEJ

W dniu 17 grudnia odbyło się w Westminster Cathedral Hall w Londynie zebranie publiczne, na którym amb. E. Raczyński, prezes T. Bielecki, red. A. Bregman i min. Jan Starzewski składali sprawozdania z przebiegu zakończonej przed miesiącem konferencji genewskiej. Przewodniczył gen. dr R. Odzierzyński.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanji, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50: Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna $1.0.0A., roczna $3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam $1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W
lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings. Trafalgar Sq., W C 2

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2
Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd. London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.